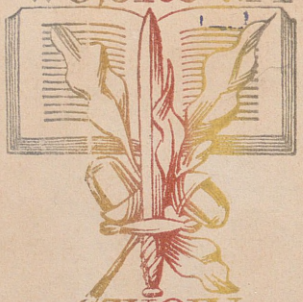
R
G
B
WH
GR
BL
Grey Scale #13
C
M
Y
K
DANES-PICTA.COM
M
B




Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

Dublet do Nr 25926

BIBLIOTEKA
WOJSKOWA



SZKOŁY
PODCHORĄŻYCH
PIECHOTY

21433 II

B-ka
SZKOŁY PODST. IM. MAZOWIECKICH

# WSPOMNIENIA

JENERAŁA

# KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

## KSIĘGA V

**od końca lipca do 22 listopada 1831 r.**

Biblioteka uczniów
Szkoły Podchorążych

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
1902

# Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

poleca następujące własne wydawnictwa:

**Ceny w Rublach.**

*Antoniewicz Karol,* ks. **Poezye religijne.** Wydanie drugie . . . —·90
— **Poezye religijne i świeckie.** Wydał ks. Jan Badeni. Wydanie trzecie z licznemi winietami, **1·80,** w starannej oprawie . . . . . 3·—

*Bąkowski Klemens.* **Posażna panna,** powieść . . . . . 1·25

*Bałucki M.* **Poezye,** bardzo ozdobne wydanie miniaturowe, oprawne na sposób francuski w półskórek . . . . . 2·—

*Bilczewski,* Ks. arcybiskup. **Eucharystya** w świetle najdawniejszych pomników: piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, stronic 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Um., **4·50,** w starannej oprawie 6·—

*Coppée Fr.* **Dobre cierpienie,** pierwsze tłomaczenie polskie pięknych nowel cenionego autora . . . . . —·70

*Chołoniewski Stanisław,* ks. **Kazania niedzielne i świąteczne.** Dwa tomy, wydał ks. Jan Badeni . . . . . 3·60

*Czermak Wiktor* Dr prof. Uniw. Jag. **Studya historyczne** . . . 2·70
Treść: Na dworze Władysława IV. — Młodość Jerzego Lubomirskiego (1616—1636). Wojna Smoleńska z r. 1633—1634 w świetle nowych źródeł.— Polska wobec wojny 30-letniej. — Kilka słów o pamiętnikach polskich XVII wieku. — Miłostki królewskie. — Przyczynek do biografii Zimorowicza. — Przyczynki do dziejów XVII wieku z archiwów prywatnych.

*Fogazzaro Antonio.* **Dawny światek** (Piccolo mondo antico). Autoryzowane tłómaczenie rozgłośnej powieści znakomitego pisarza włoskiego . . 1·80

*Gawalewicz Maryan.* **Niczyja.** Powieść . . . . . 1·60
— **Majster do wszystkiego.** Zbiór nowel. Wydanie drugie . . . . 1·—

*Gide K.* **Zasady ekonomii społecznej.** Drugie polskie wydanie, świeżo opracowane i rozszerzone przez Dra W. Czerkawskiego . . . . . 4·50

*Gloger Zygmunt.* **Geografia historyczna dawnej Polski** z dodaniem Mapy Rzeczypospolitej przez J. Babireckiego. W tekście 64 autentycznych rycin 3·—

*Golian Zygmunt,* ks. **Kazania niedzielne i świąteczne,** wydane staraniem ks. Bartkiewicza . . . . . 1·80
— **Listy duchowne,** (serya nowa), wiernie odpisane z oryginałów, za zezwoleniem osób, do których były pisane. Wydanie drugie, 1901 . 2·20

*Górski Konstanty,* **Historya jazdy polskiej,** na podstawie niezużytkowanych dotąd źródeł, z 3 tablicami litografowanemi, str. 363 . . . . 3·60

*Jirasek Alojzy.* **Raj świata.** Powieść na tle epoki kongresu wiedeńskiego, autoryzowane tłómaczenie prof. Krceka . . . . . 1·25

*Kalinka Waleryan* ks. **Sejm czteroletni.** Wydanie czwarte w czterech częściach . . . . . 6·50
— **Ustawa trzeciego maja 1791 r.** . . . . . —·50

*Karbowiak A.,* prof. **Szkoła katedralna krakowska** w wiekach średnich —·55

*Kołaczkowski Klemens,* Jenerał. **Wspomnienia od roku 1793 do 1831,** przyozdobione 27 rycinami, 3 tomy po . . . . . 1·—

*Korolenko Wł.* **Niewidomy muzyk.** Przekład z rosyjskiego St. M. —·90
— **Szkice i opowiadania.** (At Dawan. — Za obrazem. — Zaćmienie słońca.— Cienie. — W nocy. — Morze. — Sądny dzień) . . . . . 1·80
Pierwsze w języku naszym przekłady tych arcydzieł literatury rosyjskiej.

*Kostomarow N. J.* **Kudejar.** Powieść hist. z czasów Iwana Groźnego. 1·80

**Gebethner i Wolff w Warszawie.**

1. Nakład. warsz.

12187

# WSPOMNIENIA

## JENERAŁA KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO.



# WSPOMNIENIA

JENERAŁA

# KLEMENSA KOŁACZKOWSKIEGO

## KSIĘGA V.

od końca lipca do 22. listopada 1831 r.

Biblioteka uczniów Szkoły Podchorążych
№ 2017

W KRAKOWIE,
SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA.
1901.

157
0695

93(438/8:92




21433/II

P.S.

32524/2

W DRUKARNI »CZASU« POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.

Lecz czas powrócić do głównej kwatery naczelnego wodza w Czerwonej Niwie. Pozycya pod Bolimowem o wiele była lepszą aniżeli pozycya pod Sochaczewem, zasłaniała bowiem dokładnie Warszawę; nie mógł jej pominąć nieprzyjaciel inaczej, tylko manewrując prawem skrzydłem swojem na Rawę, Mszczonów, albo forsując przejście Bzury pomiędzy Bolimowem i Sochaczewem, co łatwo zabronić było można. Odległość dwie i pół mili tylko od ujścia Rawki do Sochaczewa pozwalała nam wszędzie go uprzedzić. Dnia 5. sierpnia przedsięwzięto rozpoznanie pozycyi nieprzyjacielskiej pod Łowiczem. Zależało bowiem na tem, aby się przekonać czy nieprzyjaciel nie zrobił jakiegoś poruszenia ku Skierniewicom i Rawie. Tym końcem jenerał Milberg posunąć się musiał pod Bolimowo i zająć stanowisko na prawym brzegu Rawki; jenerał Małachowski posunął się do Humina, Jagmin z swoją dywizyą jazdy stanął pod Wolą Szydłowicką; obydwie te dywizye przeszły pod rozkazy jenerała Umińskiego. Jenerał Chrzanowski z dywizyą piechoty jenerała Sierawskiego, z dywizyą jazdy jenerała Turno i brygadą jazdy jenerała Dłuskiego, zajął pozycyę w Ząbkach nad Rawką. Jenerał Ramorino z korpusem przedniej straży, t. j. ze swoją dywizyą piechoty (14 batalionów) i korpusem jazdy jenerała Skarżyńskiego (37 szwadronów) i 24 działami o godz. 5. wieczór przeszedł Rawkę pod Bolimowem i udał się na Lasieczniki ku Nieborowu. Za Nieborowem nieprzyjaciel pokazał dywizyą jazdy, która się cofnęła na widok ko-

lumn naszej piechoty. Kilka strzałów armatnich zamieniono z obydwóch stron. Na tem się rozpoznanie skończyło i o tem się tylko przekonano, że nieprzyjaciel stoi z całą siłą swoją pod Łowiczem. Ruch ten odbył się, jak wszystkie Ramorina ruchy, zbyt miękko; żadnego niewolnika nie pochwycono. Jenerał ten, przepędziwszy noc w Nieborowie, przededniem cofnął się do Bolimowa. Główna kwatera nocowała w Huminiu. Z Sochaczewa meldował jenerał Rybiński, że nieprzyjaciel pozycyi swojej przed nim nie zmienił.

Dnia 6. sierpnia zrana wojsko polskie wyglądało napróżno rozkazu do marszu. O godzinie 7. zrana zwołał naczelny wódz czwartą wojenną radę w Huminiu. Większością głosów postanowiła rada atakować nieprzyjaciela przed Łowiczem; żądano jednak przedewszystkiem i to bardzo słusznie, aby kilka mostów rzuconych zostało na Rawie pod Bolimowem i pod Ziąbkami, niemniej aby te mosty zabezpieczone zostały polowymi szańcami. O godzinie 9. zrana doniosły forpoczty, że nieprzyjaciel pokazuje się od Nieborowa i od Sypnienia. Dywizye Milberga i Ramorino stoją pod bronią i szykują się, pierwsza na prawo, druga na lewo Bolimowa. Nieprzyjaciel pokazuje dwie dywizye jazdy pomiędzy Nieborowem a Sypnieniem, kilka batalionów w krzakach na prawo wsi Lasieczniki i jeden pułk jazdy przed Ziąbkami; trzyma się jednak w odległości strzału armatniego od naszych forpocztów, a około południa cofa się do swojej pozycyi.

Następnej nocy rozpoczyna się sypanie szańców. Dyspozycye wydano na dzień następujący w przypuszczeniu jakoby nieprzyjaciel zamierzał sforsować nasze lewe skrzydło. Dywizye Ramorino i Milberga pociągną w lewo, a zadaniem ich będzie bronić przeprawy przez Rawkę pod Bolimowem. Jenerał Umiński wyszle jedną brygadę piechoty do Bud Bolimowskich jeszcze bardziej w lewo, tam gdzie się krzyżują drogi do Rudy, Grabi, Bud Grabskich i Woli Szydłowickiej. Posterunek Rudy zajmie jeden batalion 10. pułku liniowego z dwoma działami, posterunek zaś Grabi zajmą dwie kompanie i jedno działo.

Na przypadek ataku ze strony nieprzyjaciela polecono jenerałowi Chrzanowskiemu, aby przeszedł Rawkę i starał się zrobić dywersyą skuteczną. Lecz jak przypuszczenie ataku nieprzyjaciela na lewem skrzydle naszem było fałszywe, tak też i rozporządzenie mylne być musiało. Punktem słabym pozycyi naszej były Ziąbki, gdzie stał jenerał Chrzanowski. Ku temu punktowi należało albo zbliżyć jedną brygadę jenerała Rybińskiego, z pod Sochaczewa do Suchy np., albo dywizyę Milberga ustawić w prawo Huminia, w jednakiej odległości od Bolimowa i od Ziąbków.

Później przekonano się, że nieprzyjaciel miał istotnie zamiar uderzyć wszystkiemi siłami na nasze prawe skrzydło pod Ziąbkami i zepchnąć nas z drogi przez Szymanów do Błonia prowadzącej.

Dnia 7. sierpnia armia polska żadnego poruszenia nie zrobiła. Rozpoznania wysłane z Grabi na Rudę ku Skierniewicom nie spotykają nigdzie nieprzyjaciela, co naczelnego wodza utwierdza w mniemaniu, iż armia nieprzyjacielska cała skoncentrowana około Łowicza. W ciągu dnia tego jenerał Rybiński donosi, że korpus Pahlena stoi o jednę milę od Sochaczewa, co się mylnem później okazało. Jenerał Chrzanowski także raportuje, że nieprzyjaciel zbudował most pod Potokami.

Wieczorem tegoż samego dnia zbiera się rada wojenna w głównej kwaterze w Bolimowskiej wsi. Jenerał Chrzanowski przedstawia, że nieprzyjaciel w czasie ataku naszego na Arkadyą, mógłby przez Potoki wydebuszować z korpusem Pahlena na nasze prawe skrzydło, i że w takim przypadku nie czuje się dość na siłach, aby przejść Rawkę pod Ziąbkami, gdyż łatwo by mógł być zgnieciony.

Jenerał Kołaczkowski jako kwatermistrz generalny, rozebrawszy cały stan rzeczy, żąda aby dywizyę jenerała Rybińskiego sprowadzono i naznaczono jej stanowisko pod Kęszycami w odwodzie jenerałowi Chrzanowskiemu, który po odtrąceniu dwóch batalionów, pięciu szwadronów i sześciu dział

zostawionych dla strzeżenia Sochaczewskiego mostu, miałby 23 bataliony, 36 szwadronów i 38 dział pod ręką. Kołaczkowski twierdzi, że chociażby nieprzyjaciel opanował Sochaczew i wszystkiemi siłami zmierzał ku Warszawie, jeszcze byśmy mieli łatwość zajęcia Szymanowa i uderzenia całą kolumną ku nieprzyjacielskiej flance w czasie pochodu jej na Warszawę, na co by się nieprzyjaciel nigdy nie wystawił. Pułkownik Bem popiera to zdanie; jenerał Ramorino, dawniej za atakiem głosujący, ulegając namowom naczelnego wodza, zmienia swoje zdanie i znajduje zbyt hazardownym atak wprost na Nieborów i Arkadyą, proponuje zatem wrócić do Sochaczewa i uderzyć na szosie po lewym brzegu Bzury.

Pomimo niestosowności tej rady i najgorszych skutków poruszenia odwrotnego wobec nieprzyjaciela w położeniu obecnem rzeczy, większa część rady wojennej, wyjąwszy jenerała Kołaczkowskiego i pułkownika Bema, zdaje się skłaniać ku temu niebezpiecznemu zdaniu. Jenerał Kołaczkowski napróżno przedstawia, jaki zły efekt sprawiłoby takie niewczesne poruszenie na wojsku. Rada decyduje pozostać jeszcze dzień jeden w pozycyi; dyskusyą ostateczną projektu odracza na dzień następujący. Stracony dzień! Prądzyński przybywa z Warszawy w czasie dyskusyi, lecz nieprzypuszczony do rady. Coraz jawniej się pokazuje, że naczelny wódz, nieufny w swe siły, obawia się na jedną kartę postawić losy i wojsa i kraju razem. Dowódzcy przypuszczeni do rady, tęż samą nieufność okazują, żaden jednak nie śmie jawnie wypowiedzieć swego zdania, że z wojskiem osłabionem Ostrołęcką bitwą i katastrofą Jankowskiego, nie mającem żadnego podobieństwa do pierwotnych naszych świetnych pułków z pod Grochowa, zachwianem w karności, złożonem przez połowę z rekrutów źle uzbrojonych i żadnego ducha wojskowego jeszcze nie mających, niebezpieczną być może rzeczą staczać bitwę na gołem polu z wojskiem dzielnem, złożonem z wyćwiczonej i wyborowej piechoty, licznej artyleryi i ciężkiej jazdy. Ostrołęka dowiodła już wyższości

Sp.

przeciwnika. Ufność zaś w nowym wodzu dodała wojsku rosyjskiemu tej siły moralnej, jakiej naszemu zbywało z przyczyny właśnie przeciwnej. W wojsku polskiem podkopywało prócz tego karność i porządek »towarzystwo patryotyczne«, podejrzliwie patrzące na władzę naczelnego wodza i krytykujące każdą jego czynność. Już złe to w gronie młodszych oficerów wielkie postępy uczyniło. Nieczynność w obozie Bolimowskim musiała je powiększyć i do wybuchu namiętności podniecanych z czasem doprowadzić. Dzień 8. sierpnia równie nieczynnie przeszedł jak dnie poprzedzające. Wojsko zamiast opatrywania broni lub ćwiczenia się w obrotach, codzień zrana występowało dla słuchania mszy z rozkazu naczelnego wodza.

Dnia tego nie spostrzegamy żadnego poruszenia na stronie nieprzyjacielskiej prócz przejścia korpusu Pahlena z lewego brzegu Bzury na prawy. Raport Chrzanowskiego o moście rzuconym pod Potokami nie sprawdza się; owszem przekonywamy się, że został zebrany. Gorsza wiadomość o przejściu Wisły pod Józefowem, i że jenerał Rydiger dnia 6. sierpnia przychodzi do głównej kwatery, niepłonną się okazuje.

Zrana dnia 8. sierpnia stojącą w Budach Bolimowskich brygadę jenerała Bogusławskiego ściągnięto do rezerwy.

Wieczorem dnia 8. sierpnia naczelny wódz zwołuje nową radę wojenną. Przytomni jenerałowie: Umiński, Małachowski, Łubieński. Chrzanowski, Prądzyński, Ramorino, Jagmin, Skarżyński Kaźmierz, Milberg, Kołaczkowski, Bem. Po raz piąty naczelny wódz zapytuje się rady, czy ma atakować nieprzyjaciela? Nie podlega żadnej wątpliwości, że naczelny wódz przeciwny jest atakowi i że tysiąc powodów znajdzie, aby nie walczyć jak pod Warszawą. Sposób stawiania kwestyi, trudności, jakie wynajduje opozycya stała przeciwko wszelkim zaczepnym działaniom, aż nadto tego dowodzą, a nadewszystko tak częste zwoływanie rady wojennej nie w innym celu, jak żeby całą odpowiedzialność przeszłych wypadków od siebie odrzucić. Gdyby nawet kwestya rozstrzygniętą została większością głosów, nie masz wątpliwości, że naczelny wódz w wy-

konaniu postanowienia rady nowe trudności wznieci, żądać będzie rozpoznań szczegółowych, planów bitwy na wszelkie przypadki i tym sposobem zyska na czasie.

Wczoraj jeszcze zdania były za atakiem, dziś są już rozdzielone. Umiński, Małachowski, Łubieński, Prądzyński, Kołaczkowski, Bem pozostają przy ataku, sześciu innych jenerałów jest przeciwnych. Decyduje rada, aby każdy członek podał swe zdanie nazajutrz na piśmie o godzinie 6. wieczorem. Nowa strata czasu! Nalegam na to, ażeby mosty przygotowane były przez saperów pod Kozłowem Biskupim i polecam tę czynność kapitanowi inżynierów Bielińskiemu. Sapery tej nocy mają mieć cztery mosty w pogotowiu. Brygada Langermana z dywizyą Rybińskiego sprowadzona do Mizerki, dla wzmocnienia prawego skrzydła jenerała Chrzanowskiego. Tym sposobem jenerał Chrzanowski ma 20 batalionów i 34 szwadronów pod ręką.

Dnia 9. sierpnia zupełna nieczynność w obozach. O godzinie 7. wieczorem jenerałowie podają zdania swoje na piśmie. Bem, Kołaczkowski, Prądzyński, Łubieński, Umiński trwają przy wczorajszem zdaniu, czterej ostatni jednak oświadczają, że ich opinia dzisiejsza za kilka dni może się zmienić, jeżeli wypadki się zmienią, i że szanse ataku z każdym dniem przez nadciąganie nowych sił nieprzyjacielskich się zmniejszają. W końcu siedmiu innych jenerałów, widocznie przerobionych przez naczelnego wodza, jest za odroczeniem projektowanego ataku i za walką pod murami Warszawy.

Różnica ta w opinii jenerałów sprawia najgorszy skutek w szeregach naszych, rozdrażnienie najgwałtowniejsze powstaje w umysłach młodych oficerów: niektórzy najokropniejsze groźby miotają na naczelnego wodza, tak że z trudnością przychodzi komendantom dywizyi wstrzymać zapaleńców. Rola, którą odgrywa Władysław Zamoyski, szef sztabu jenerała Ramorino, bardzo wątpliwa. Marzy o skoncentrowaniu władzy tak cywilnej jak wojskowej w ręku księcia Adama Czartoryskiego, i o naczelnictwie sztabu dla siebie. Zbyt wielki ciężar na tak

słabe barki! Tak dalece zaślepić może ambicya człowieka, zresztą zacnego i odważnego, gdy zanadto sobie zaufa!

Przyłączam tu opinię moją, złożoną na radzie wojennej dnia 9. sierpnia, tak ją tego dnia podałem.

Bolimowska Wieś dnia 9. sierpnia 1831 r.

Opinia jenerała Kołaczkowskiego dnia 9. sierpnia.

Zdanie moje o potrzebie stoczenia walnej bitwy wyprowadzę z położenia wzajemnego obydwóch wojsk i wzajemnych zamiarów.

Nieprzyjacielskie wojsko składa się z dwóch głównych mas: 1). z armii feldmarszałka Paszkiewicza, która wynosi około 40.000 piechoty i 15.000 jazdy, między którymi 5000 kirasyerów i 300 dział. Ogółem 55.000 ludzi. Tę mamy przed sobą skoncentrowaną pod Łowiczem, na obydwóch brzegach Bzury z dostateczną liczbą mostów na tej rzece. Komunikacya tej armii z Nieszawą przechodzi przez Kutno, Kowal. — 2). z armii jenerała Rüdigera, która wynosi do 20.000 ludzi. Ta pod Józefowem przeszła Wisłę dnia 6. sierpnia. Jeżeli żadnej nie dozna przeszkody, może za dni siedm lub ośm połączyć się z armią marszałka Paszkiewicza.

Prócz tych dwóch mas jenerał Rozen, połączony z jenerałem Gołowinem, ma zapewnie około 12—15.000 ludzi pomiędzy Siedlcami i Mińskiem.

W marszu są dwie dywizye piechoty i jedna dywizya jazdy prd komendą jenerała Kreutza. Te z Litwy obróciły się do Mławy i na Nieszawę dążą do głównej armii. Powiększenie się tej ostatniej wyniesie za dni kilka przeszło 12—15.000 ludzi z liczną artyleryą.

Innego zamiaru nie może mieć marszałek, tylko zakończenie prędkie wojny, bez narażenia armii swojej na zbyt wielkie straty, a że interwencyę obcą, tak jak my, marzeniem nazywa, więc drogę pewniejszą obierze. Oczekiwać będzie na posiłki z dwóch stron do niego spieszące, w mocnej pozycyi pod Łowiczem, w której nie łatwo go zmusić do stoczenia bitwy, a skoro te nadejdą, doprowadziwszy swe siły do 80.000,

nie będzie się wahał pójść naprzód, stoczyć z nami bitwę i uderzyć na Warszawę. Wówczas ma dwie szanse przeciwko jednej, że bitwę wygra i koniec położy wojnie.

Marszałek jeszcze pewniejszą obrać by mógł drogę, aby dojść do celu; a tą jest przerywanie liczną swą jazdą naszych dowozów, ściśnienie nas i krępowanie w coraz mniejszym obwodzie źle opatrzonej stolicy: nareszcie zmuszenie osłabionych do stoczenia bitwy na polach otaczających Warszawę, która dla nas byłaby tylko skutkiem rozpaczy.

Ogłodzone wojsko nasze, straciwszy konie swoje, zamieniłoby się w zwyczajną załogę, która wycieczki robi niedalekie, raz szczęśliwie, drugi raz nieszczęśliwie; nareszcie znużona, zdemoralizowana, osłabiona, przyjąć musi warunki, jakie jej zwycięzca przepisuje.

Taki byłby niezawodnie los armii, która tak świetnie rozpoczęła kampanię.

Z drugiej strony wojsko nasze tu zgromadzone, licząc w to dywizyę Rybińskiego, wynosi 52.000 ludzi, z tych 39.600 piechoty, 9.800 jazdy i 2.600 artyleryi z 132 działami, których 48—50.000 do boju wystąpić może. Ożywione jest najlepszym duchem i bitwy pragnie.

Na teraz pozycyą swoją zasłania Warszawę, zagraża nieprzyjacielowi, gdyby miał chęć posunąć się ku Skierniewicom albo Rawie; stoi przed nieprzyjacielem i w dwóch godzinach może być uszykowane przed jego linią bojową.

Nastręcza się teraz następujące pytanie. Mamyż atakować nieprzyjaciela? Gdzie, kiedy, i jakim sposobem mamy nasz atak urządzić?

Co do pierwszego, sądzę, że chociaż nieprzyjaciel o kilka tysięcy od nas jest mocniejszy, osobliwie w ciężkiej jeździe i w artyleryi, to ochota wojska naszego zrówna tę wyższość liczebną. Z tego przekonania wychodząc, jestem tego zdania, aby nie opuszczać tej ostatniej chwili, kiedy jeszcze jesteśmy panami ruchów naszych, kiedy i czas i miejsce obrać możemy. Za dni kilka bowiem minie ta sposobność; wszystkie nasze

poruszenia dyktować nam będzie nieprzyjaciel; wówczas liczba szans za nami także się zmniejszy przez zbliżenie się korpusu Rüdigera i przez połączenie się z korpusem Kreutza. Wpadniemy w matnią, z której nas żadna siła wydobyć nie potrafi i wówczas zacznie się dopiero zgubne dla nas działanie, którego skutki łatwo przewidzieć się dadzą. Jestem więc za atakiem, jako za jedynym środkiem ocalenia nas w tej porze.

Co się tyczy miejsca, jestem dziś za lewym brzegiem Bzury; przeszkody bowiem są wielkie do zwyciężenia na prawym brzegu, gdyż pozycya nieprzyjaciela mocna i dobrze oparta; sam atak na Nieborów, który jest jakby dziełem zewnętrznem nieprzyjacielskiej linii, może nas wiele kosztować. Komunikacya z tyłu łatwa, mosty z lewego brzegu dobrze bronione, nareszcie nieprzyjaciel ma sposobność debuszowania na nasze prawe skrzydło pod Potokami w czasie ataku na Mysłaków, coby największą pociągnąć mogło za sobą klęskę. Atakując zaś na lewym brzegu omijamy wszystkie te trudności. Wprawdzie nieprzyjaciel, skoro miniemy Potoki, może z korzyścią użyć swoją jazdę, lecz żadnego nie mając oparcia, łatwiej i prędzej złamany być może. Co więcej, jeżeli tylko atak zręcznie i porządnie prowadzony będzie, możemy, popierając silnie nasze prawe skrzydło, zadać cios zgubny armii marszałka, zapędzić ją na Bzurę i zająć jego komunikacyę z Nieszawą.

Co się czasu tyczy, rozumiem, że każde opóźnienie najgorsze skutki za sobą pociągnie; jestem więc za tem, ażeby w dniu jutrzejszym, t. j. dnia 10. sierpnia najskryciej porobić przygotowania do przejścia Bzury i aby armia nasza dnia 11. sierpnia o godzinie 4. zrana znajdowała się już na lewym brzegu Bzury w pogotowiu do boju. Za dni trzy lub cztery, gdy Kreutz i Rüdiger nadejdą, byłoby za późno.

Cała armia zajmie stanowisko pomiędzy Boczkami i Potokami przed południem. Nie wyłuszczam tu szczegółów wykonania, są one objęte w projekcie do ruchu wojska na dzień 10. i 11. sierpnia.

Co się szyku bojowego nareszcie tyczy, zdaje się, iż jazdę naszą na prawem skrzydle wypadnie wzmocnić piechotą w czworobokach, któreby w czasie ataku jazdy nieprzyjacielskiej wysunięte przed frontem jazdy naszej, złamały pierwszy zapęd nieprzyjacielskiej i posiłkowały naszej w jej uderzeniach. Silne następowanie wojska w szyku bojowym foremnym, użycie stosowne rezerw i artyleryi w boju, przechyli zwycięstwo na naszą stronę; taką mam w Bogu nadzieję. Gdybym jej nie miał, nie radziłbym kroku, który inaczej mógłby się zdawać krokiem rozpaczy.

Jeszcze jedno pozostaje do rozwiązania? Co poczniemy, jeżeli nieprzyjaciel nie przyjmie bitwy, zerwie swe mosty na Bzurze, zajmie pozycyą na brzegu prawym i zagrozi naszej komunikacyi z Warszawą, idąc na Szymanów lub Błonie korpusem oddzielnym? Natenczas musielibyśmy bez straty czasu forsownym marszem powrócić do Sochaczewa i starać się uprzedzić go w Szymanowie albo w Błoniu i wobec nieprzyjaciela wycofać się po szosie.

Taka była moja opinia. Prądzyński także ją podzielał. Wszakże dziś, poznawszy lepiej położenie ówczesne marszałka, musiałbym ją zmodyfikować. Dziś przekonany jestem, że projekt ten byłby się rozbił przez złe wykonanie ze strony naczelnego wodza, przez nieporządek w wojsku i brak energii w dowódzcach. Wszystko bowiem zależało nietylko na ścisłem wypełnieniu ruchów w godzinach wyznaczonych, lecz także na dokładnej znajomości położenia sił marszałka. W założeniu, jakoby korpus Pahlena stał na lewym brzegu Bzury w bliskości Łowicza, t. j. nie dalej jak pod Kampinem z forpocztami pod Potokami, ułożyłem następujący plan do ruchów na dzień 11. sierpnia.

Dyspozycya ruchów na dzień 10. i 11. sierpnia.

1. Sapery pod komendą majora Sotkiewicza, któremu przydany będzie kapitan inżynierów Bieliński, dnia 10. sierpnia przysposobią materyały do czterech mostów na kozłach, każdy długości 30 sążni, kilka

kozłów rezerwowych i 1.200 faszyn 9 stopni długich, dla utwierdzenia przeprawy, a to w miejscu ukrytem w lesie Rokotowskim. Major Sotkiewicz osobną odbierze instrukcyę w tej mierze.

2. Kozły, pokład i faszyny sprowadzone zostaną jak najciszej wieczorem zaprzęgami artyleryi korpusu jenerała Chrzanowskiego do lasu Mizerskiego. Tu także zbiorą się kompanie saperskie z oficerami inżynieryi na czele, najbliżej jak tylko można rzeki Bzury i miejsca wprzód opatrzonego na mosty pomiędzy Tyczynogami a Kozłowem Szlacheckim przez majora kwatermistrza Klemensowskiego.

3. Forpoczty na całej linii od Ziąbków do Rudy zluzowane zostaną dnia 10. o godzinie 6. wieczór przez brygadę jenerała Millera, ludzi najpewniejszych wystawiając na wedetach, aby zapobiedz dezercyi. Jenerał Miller w nocy z dnia 10. na 11. sierpnia największej baczności dołoży, aby nikt nie przemknął się przez linią wedett i wszystkich przechodniów zbadawszy, zatrzyma do rana u grandgardów. Za jego staraniem ognie biwakowe dywizyi Ramorino, Milberga, Małachowskiego, Chrzanowskiego i Turny utrzymane będą przez całą noc do rana dnia 11. sierpnia.

4. Jenerał Langermann dnia 10. o godzinie 5. zrana pomaszeruje z Mizerki do Sochaczewa i połączy się z dywizyą jenerała Rybińskiego, zostawiwszy forpoczty swoje nie poruszone nad Bzurą, od ujścia Suchy do ujścia Pisi.

5. Jenerał dywizyi Rybiński po odgotowaniu, dnia 10. o godzinie 8. wieczorem wyruszy z całą dywizyą swoją i brygadą jenerała Schnajdego z Sochaczewa; zostawiwszy jeden batalion, jeden szwadron i dwa działa dla strzeżenia sochaczewskiego mostu i bagaży dywizyi, i pomaszeruje szosą w jednej kolumnie, nie zważając na mniejsze oddziały nieprzyjacielskie, któreby stać mogły po prawej stronie szosy, aż do Kozłowa Biskupiego; śmiało uderzy na nieprzyjacielskie poczty na szosie i będzie je parł bez ustanku, aż minie las Kozłowa Szlacheckiego i stanie na wysokości Kęszyc. Tu zajmie pozycyę przed Kozłowem szlacheckiem, lewem skrzydłem o Bzurę,

środkiem na szosie, prawem skrzydłem obsadzając las Kozłowski i da znać jenerałowi Chrzanowskiemu o swojem przybyciu trzema strzałami armatniemi, a nadto przez kilku dobrych pływaków.

Jenerał Rybiński powinien być na pozycyi przepisanej o godzinie 1. zrana.

6. Sapery o godzinie 1. zrana rzucą cztery mosty na Bzurze pod Kozłowem Szlacheckim, pod zasłoną jenerała Rybińskiego. Mosty powinny być gotowe o godzinie 3. zrana.

7. Jenerał Milberg z dywizyą swoją, złożoną z dwunastu batalionów, stanie pod bronią o godzinie 10. wieczorem, i pomaszeruje najciszej przez Unim, Borzymowską Wolę do mostów, po których przejdzie o godzinie 3. zrana i uszykuje się w drugiej linii na szosie za jenerałem Rybińskim, pod którego rozkazy przejdzie. Skoro to nastąpi, jenerał Rybiński z obydwoma dywizyami posunie się naprzód do wysokości Potok i w tem stanowisku rozpocznie żywy ogień ze wszystkich swoich dział na korpus jenerała Pahlena, nie angażując jednak swojej głównej siły i las Kozłowski najmocniej trzymając.

8. Jenerał Umiński z rezerwą piechoty, jazdy i artyleryi, o godzinie 11. wieczorem stanie pod bronią i pomaszeruje jak najciszej przez Umin, Borzymowską Wolę do mostów, po których przejdzie o godzinie 4. zrana i stanie na szosie za jenerałem Milbergiem w prawo Kozłowa szlacheckiego. Jazda rezerwowa uszykuje się na prawem skrzydle jenerała Milberga i zasłoni to skrzydło.

9. Jenerał Ramorino o godzinie 12. stanie pod bronią i pomaszeruje jak najciszej przez Kocubę, Mizerki do mostów, po których przejdzie o godzinie 5. zrana i maszerując w kolumnie ściśniętej za frontem jenerała Milberga, rozwinie się na jego prawem skrzydle, rzuciwszy szybko jazdę jeszcze bardziej w prawo i uformuje piechotę swoją w czworobokach z artyleryą w interwallach.

10. Nareszcie jenerał Chrzanowski najbliżej mostów stojący, stanie pod bronią o godzinie 1., przejdzie mosty o go-

dzinie 6. zrana i pomaszeruje w kolumnie ściśniętej poza frontem jenerała Milberga i stanie w drugiej linii za jenerałem Ramorino.

11. Skoro przejście całej armii nastąpi, mosty zniszczone zostaną przez tylną straż jenerała Chrzanowskiego.

12. Naczelny wódz stać będzie przy mostach.

13. Jenerał Miller o godzinie 5. zrana zwinie forpoczty, spali mosty na Rawce pod Bolimowem z pomocą oddziału saperów pod komendą oficera, i pociągnie z brygadą swoją na Umin, Czerwoną Niwę do Szymanowa, gdzie zajmie pozycyą pod zasłoną rzeczki Pisi.

14. Oficerowie kwatermistrzostwa, pod kierunkiem majora Klemensowskiego, rozpoznają dnia 10. sierpnia drogi prowadzące od każdej dywizyi do mostów, usuną wszelkie przeszkody i przeprowadzą każdą dywizyę osobno do mostów, tak aby się nigdzie nie pokrzyżowały; a skoro przeprawa uskutecznioną zostanie, wskażą każdej dywizyi stanowisko na linii bojowej, na lewym brzegu Bzury.

15. Naczelny wódz zaleca wszystkim dowódzcom dywizyi, ażeby dnia 10. naocznie opatrzyli broń swoich pułków; aby się przekonali, czy każdy żołnierz ma w patrontaszu 60 ładunków karabinowych i chleb na trzy dni w tornistrze; nareszcie nakazuje największą spokojność, cichość i porządek w czasie ruchu przepisanego. Sam swoją osobą w czasie ataku na Łowicz znajdować się będzie na szosie przy dywizyi jenerała Małachowskiego.

Ten to ruch uprojektowany został na dzień 10. i 11. sierpnia; ruch, przyznacie dzisiaj, tak trudny do wykonania, tak drażliwy, tak niebezpieczny, iż Fryderyk Wilhelm i Napoleon z wyćwiczonymi legionami swoimi, pewnieby się nań nie odważyli wobec armii tak silnie zorganizowanej jak rosyjska i o dwa strzały armatnie od jej frontu.

Ruch taki wykonać niepostrzeżenie od nieprzyjaciela, rzeczą mi się zdaje niepodobną. 50.000 ludzi nie przerzuca



BIBLJOTEKA Szkoły Pioc

się tak łatwo z jednego brzegu na drugi. Niechby tylko zamiast dwóch godzin potrzeba czterech godzin na postawienie mostów i niechby dywizya Milberga, zamiast o godzinie trzeciej, przeszła o godzinie piątej zrana po mostach, cóżby z tego wynikło?

Najprzód, dywizya Rybińskiego mocnoby skompromitowaną została, będąc wystawioną na atak całego korpusu Pahlena. Powtóre pozycyą Bolimowską, przez nas opuszczoną, mógł zająć nieprzyjaciel i poruszeniem szybkiem w stronę mostów uderzyć na nasze dywizye, oczekujące w masie przeprawy i Bzurą przedzielone. Łatwo sobie wystawić, jakieby zamieszanie ztąd wyniknąć mogło.

Po trzecie, nieprzyjaciel mógł korpus Pahlena wycofać do Łowicza i jedną dywizyą obsadziwszy szańce, pójść wprost na Bolimów, Szymanów do Błonia i zagrozić Warszawie.

Wówczas armia nasza musiała by była jak najprędzej wracać do Sochaczewa, szczęśliwa jeżeliby most na Bzurze jeszcze nie zebrany zastała, i maszerować szosą na spotkanie nieprzyjaciela. Bitwa natenczas nastąpiłaby w okolicy Błonia, z naszej strony frontem zwróconym ku Warszawie, z komunikacyą zmienioną na Modlin. Byłaby to rozpaczliwa ostateczność, której skutki łatwo przewidzieć.

---

Dnia 10. sierpnia naczelny wódz przez swoich poufnych odbiera w nocy wiadomość z Warszawy, iż deputacya z grona rządu i obydwóch izb udaje się do głównej kwatery, dla egzaminowania powodów jego nieczynności i odebrania mu komendy, gdyby uznała tego potrzebę. Wiadomość ta rozchodzi się szybko w obozie przez listy z Warszawy i niesłychane wzburzenie sprawia w szeregach. Nieprzychylni naczelnemu wodzowi korzystają z tego usposobienia, ażeby przeprowadzić swoje zamiary. Oficerowie z rozmaitych pułków gromadzą się na podwórzu przed główną kwaterą i hałaśliwie radzą o sprawie ojczyzny i o zmianie naczelnego wodza.

Jenerał Skrzynecki, zamiast powagą swoją uspokoić wzburzone umysły, udaje się do obozu jenerała Ramorino i stanąwszy przed pułkiem 5. piechoty, zbiera oficerów w kółko, tłomaczy im się ze swoich zamiarów, odpowiada na zarzuty. Scena ta nieprzyzwoita odwraca jeszcze bardziej od niego umysły rozsądniejszych oficerów. W chwili, gdy zajęty jest swoją obroną, adjutant daje mu znać o przybyciu deputacyi. Jeszcze kilka chwil pozostaje w obozie, a potem udaje się do Bolimowskiej Wsi na spotkanie deputowanych.

Deputacya składa się z 8 następujących członków:

Ks. Adam Czartoryski, Wincenty Niemojewski, Antoni Ostrowski, Wężyk, Dembowski, Wincenty Tyszkiewicz, Świrski, Teofil Morawski.

Jenerał Skrzynecki, przywitawszy lekko deputacyą, zapytuje się ironicznie czy przybyła aby mu pomódz pobić nieprzyjaciela? Być może! odparł ks. Czartoryski, jeżeli tylko naczelny wódz skłonny jest do wydania bitwy.

Deputacya obrawszy stodołę na miejsce posiedzeń swoich, przystąpiła do czynności. Zaraz na wstępie jenerał Skrzynecki oświadcza, że się woli narodowego zgromadzenia z pokorą poddaje.

Ta deklaracya łagodzi umysły uprzedzone przeciw niemu. Zapytuje go ks. Czartoryski, dlaczego naczelny wódz tak uporczywie odmawia bitwy, której naród i wojsko tak silnie pragną?

Jenerał Skrzynecki nie wchodząc w strategiczne powody swojej nieczynności, odpowiedział, iż wystawiłby całą naszą sprawę na niebezpieczeństwo, gdyby szukał bitwy pod Bolimowem; że lepiej zaczekać i zyskać na czasie, że gotów jest wreszcie zdatniejszemu odstąpić dowództwa i pod nim służyć nie opuszczając wojska, lecz w żadnym razie przeciwko własnemu przekonaniu nie pójdzie i nie weźmie na siebie tak wielkiej odpowiedzialności, jaką jest poświęcenie życia kilku tysięcy ludzi bez żadnej potrzeby!

Deputacyi nie zostawało po takiej deklaracyi, jak przystąpić do wyboru nowego wodza. Mogła to uczynić z własnego ramienia, była bowiem dostatecznem pełnomocnictwem opatrzona. Obrała inną drogę, nierównie szkodliwszą i niepewniejszą. Postanowiła poradzić się opinii wojska!

Na ten koniec szereg pytań ułożyła, z których pamiętam główniejsze.

1. Jaki jest duch wojska, czy skłonne do boju?
2. Co pan myślisz o naszej pozycyi?
3. Jakie masz zdanie o naczelnym wodzu?
4. Czy uznajesz potrzebę zmiany naczelnego wodza?
5. W tym razie kogo przedstawiasz na jego miejsce?
6. Jakież atrybucye mają być zachowane nowemu wodzowi?

Do odpowiedzi na te kwestye powołano jenerałów wszelkiego stopnia, pułkowników, znaczną liczbę wyższych oficerów, a nawet niektórych młodszych oficerów. Mniemam, że parę set głosów tym sposobem wysłuchano. W czasie tego głosowania kilkuset innych oficerów, a między tymi członkowie Towarzystwa patryotycznego, obradowali swoją drogą na podwórzu przed główną kwaterą, hałaśliwie i groźnie. Nie obeszło się tu bez gróźb przeciwko naczelnemu wodzowi i niemiłym niektórym jenerałom, np. Chrzanowskiemu, Milbergowi, Ambrożemu Skarzyńskiemu. Był to żywy obraz zbrojnych dawnych kółek w kwarcianych wojskach Rzeczypospolitej, gdy się w konfederacye wojskowe zamieniały. Skoro wszystkie przytomne głosy przyjęte zostały do protokołu, okazało się, że bardzo mała liczba jest za zachowaniem przy władzy jenerała Skrzyneckiego. Prawie wszyscy zgodzili się na to, że naczelny wódz zaufanie armii utracił. Jedni za Krukowieckim, drudzy za Prądzyńskim, mała tylko liczba za Dembińskim wydała swe głosy.

Deputacya oświadczyła zatem jenerałowi Skrzyneckiemu z wszelkimi względami na jego dawniejsze zasługi, że opinia wojska już nie jest za nim, i że do wyboru następcy przystą-

pić widzi się znagloną. Jenerał Skrzynecki z wielką godnością przyjął to oświadczenie i powtórzył gotowość swoją służyć naszej sprawie w podrzędnym nawet stopniu. Nie łatwy był wybór jego następcy. Dnia 11. sierpnia zebrała deputacya sejmowa radę wojenną, której przedstawiła położenie, w jakiem jesteśmy, i zasięgnęła jej zdania co się tyczy tego wyboru. I tu się pokazało, że środek przyjęty przez deputacyą nie może doprowadzić do pewnego celu.

Opinie pokazały się bardzo różne. Z 67 głosów odezwały się 22 głosy za Skrzyneckim, inne rozdzielone były pomiędzy Dembińskim, Małachowskim, Krukowieckim, Łubieńskim, Umińskim. Nawet pułkownicy Bem i Władysław Zamoyski kilka otrzymali głosów.

Deputacya w tak niepewnym stanie opinii mianowała tymczasowo jenerała Dembińskiego naczelnym wodzem, przydawszy mu Łubieńskiego za szefa sztabu, Prądzyńskiego za kwatermistrza głównego.

Tym sposobem powróciłem do komendy mojej dawniejszej inżynierskiej. Winienem tu powiedzieć, że głos mój był za jenerałem Krukowieckim jako najzdatniejszym. I był nim istotnie, skoro Skrzynecki ustępował komendy.

Dnia 12. sierpnia jenerał Dembiński przybył z Warszawy i obecnością swoją koniec położył dalszym wojskowym kółkom. Skrzynecki przedstawił go wojsku, jako następcę swego. Wrażenie, jakie surowa i ponura postać nowego wodza na wojsku zrobiła, nie było najprzyjemniejsze. Badano jego ubiegłe życie i prócz ostatniego powrotu z Litwy nie znaleziono nic takiego, coby go czyniło godnym tak wysokiego stanowiska. Bliżsi jego znajomi wiedzieli że nie posiada żadnych wojskowych nauk; twierdzili do tego, że jest bardzo ograniczony, zarozumiały i uparty. Oświadczył się zaraz na wstępie za przywróceniem karności wojskowej, a sam najpierwszy w czasie wyprawy Litewskiej dałże dowody, ażeby umiał szanować władzę? W czasie przeglądu z jenerałem Skrzyneckim, nie mogli żołnierze, którzy tylko sądzą po powierzchowności, nie

spostrzedz różnicy między wodzami, dlatego też pierwszego licznymi okrzykami przyjęli, Dembińskiego z milczeniem przepuścili. Zmięszany Dembiński taką obojętnością dla siebie, odezwał się do żołnierzy, że i on jak najwyżej ceni zasługi jenerała Skrzyneckiego, i że też w jego ślady wstępować zamierza. Niezręczne to przemówienie odstręczyło od niego do reszty niechętne umysły. Oświadczywszy deputacyi sejmowej, że tylko na 60 godzin przyjmuje dowództwo, jeżeli władza jego w czemkolwiek miałaby być ograniczoną, przywołał nareszcie jenerałów Łubieńskiego i Prądzyńskiego i żądał przedstawienia sobie planu dalszych operacyi. Prądzyński z gotową rzeczą jak zawsze wystąpił i zaproponował atak na lewym brzegu Bzury, z tą tylko różnicą, że wojsko miało jeden marsz wtył zrobić do Sochaczewa, tam przejść Bzurę i postępować szosą ku Łowiczowi, coby przynajmniej trzy dni zabrało czasu. Dembiński, nauczony przez Skrzyneckiego i Chrzanowskiego, znalazł operacyę Prądzyńskiego zbyt niebezpieczną i słusznie obawiać się musiał odcięcia od Warszawy. Wrócił więc Prądzyński do pierwszego projektu atakowania wprost na Nieborów, Arkadyą, przywoławszy wprzód Rybińskiego z Sohaczewa. Lecz i ten projekt niepodobał się nowemu naczelnikowi. Obliczywszy się z siłami znalazł, że nasze i liczebnie i gatunkowo porównania z rosyjskiemi nie wytrzymają — odrzucił go więc tak jak i pierwszy. W miejsce tych dwóch planów sam teraz wystąpił z własnym; tym zaś było opuszczenie Warszawy i przeniesienie teatru wojny na Litwę. Zdumieli wszyscy, gdy zaczął wykładać korzyści tego planu; nie wiele kto jednak oponował, czując szaleństwo pomysłu i niepodobieństwo wykonania; zostawiono więc czasowi lepsze oświecenie umysłu naczelnego wodza.

Tymczasem rachując na przyszłość, zajął się Dembiński nową organizacyą wojska. Podzielił je na trzy korpusy; pierwszy z dwóch dywizyi piechoty Rybińskiego i Milberga i jednej brygady jazdy oddał pod komendę jenerała Umińskiego; drugi z dwóch dywizyi piechoty Sierawskiego i Bielińskiego i jednej

brygady jazdy oddał jenerałowi Ramorino; trzeci rezerwowy z dywizyą piechoty Małachowskiego i trzech dywizyi jazdy Jagmina, Turno i Kaźmierza Skarzyńskiego, powierzył jenerałowi Skrzyneckiemu; pod nim dowodzić miał jazdą jenerał Chrzanowski, artyleryą rezerwową pułkownik Chożewski.

W głównej kwaterze rosyjskiej nikt niemiał wyobrażenia o stanie anarchii naszej armii w ciągu tych kilku dni; inaczej byłby marszałek niezawodnie ze stanu takiego korzystał, ażeby na nas uderzyć. Wyglądano owszem co chwila ataku z naszej strony; naznaczono nawet dzień i godzinę (dnia 14. sierpnia o godzinie 4-tej po-obiedzie) i w tem też przypuszczeniu stosowne przedsięwzięto szyki. Kilka dni przeszło tym sposobem na oczekiwaniu i na najbliższem rozpoznawaniu naszej pozycyi. Zresztą ani strzał jeden nie przerwał ciszy na całej linii. Lecz Dembiński jeszcze mniej myślał o wydaniu bitwy pod Bolimowem, aniżeli marszałek o atakowaniu nas. Ekspedycya na Litwę zajmowała go wyłącznie, i chcąc moment jej przyspieszyć, dnia 14. sierpnia, nie uprzedziwszy ani Łubieńskiego ani Prądzyńskiego, wydał niespodzianie rozkazy do odwrotu.

Parki skierowano szosą ku Warszawie. Korpusowi Umińskiego i rezerwie pod Skrzyneckim kazano udać się na Topolów do szosy. Ramorino wprost poszedł do Szymanowa i tam zajął pozycyę pod zasłoną rzeki Pisi. Rybińskiemu nareszcie rozkazano opuścić Sochaczew i połączyć się z główną armią pod Topolowem. Ruch ten rozpoczął się popołudniu dnia 14. sierpnia i trwał całą noc z 14. na 15. Główna kwatera polska tej samej nocy przyszła do Serok.

Marszałek o godzinie 5-tej wieczorem powziął pierwszą wiadomość o naszym ruchu; lecz ponieważ wojsko od samego rana stało pod bronią w oczekiwaniu ataku z naszej strony, kazał odstąpić i na dzień następny pogoń rozporządził. Jenerałowie Toll i Witt na czele grenadyerów i kirasyerów w przedniej straży poszli o godzinie 4-tej zrana. W kilka godzin po nich wyruszył marszałek z korpusem Pahlena i z gwardyami.

Ruch nasz odbył się spokojnie aż do południa dnia 15. Lecz w czasie gdy wojsko nasze wypoczywało pomiędzy Topolowem a Szymanowem, zaczęły się pokazywać kolumny rosyjskie przed Szymanowem i od strony Sochaczewa. Pułk 5. piechoty pod zasłoną rzeczki Pisi przez parę godzin w Szymanowie zatrzymał natarczywość pogoni nieprzyjacielskiej. Zamieniono z obydwóch stron kilkaset strzałów armatnich; nareszcie pułk 5., wyparty przemagającą siłą, szczęśliwie się wycofał i mosty na Pisi zniszczywszy, z niewielką stratą połączył się z korpusem.

W tym samym czasie przyszło także do starcia pomiędzy jazdą nieprzyjacielską pod jenerałem Nostitzem, a naszą jazdą pod jenerałem Dłuskim. Przy tej okazyi pułk 1. krakusów, prowadzony przez pułkownika Leskiego, spotkał się z huzarami gwardyi i z huzarami sumskimi, i w kilku szarżach, wsparty pułkiem 1. strzelców konnych, bardzo walecznie się okazał. Bataliony 12. pułku piechoty stosownem poruszeniem zakończyły walkę nierówną obydwóch jazd. Pułk huzarów gwardyi stracił 12 oficerów i 90 żołnierzy. Nasza strata nie jest mi wiadoma.

Przez cały wieczór dnia 15. wojsko nasze maszerowało szosą ku Warszawie i na noc zatrzymało się w pozycyi za rzeką Mrową. Jenerał Ramorino zajął Błonie, główna kwatera zanocowała dnia 15. sierpnia wieczorem w Ołtarzewie.

Tegoż dnia o godzinie 9-tej zrana przybyli do głównej kwatery w Serokach: Barzykowski, członek rządu, i jenerał Morawski, minister wojny, by z polecenia rządu i komisyi sejmowej ofiarować jenerałowi Prądzyńskiemu naczelne dowództwo, które tylko tymczasowo przyjął Dembiński.

Jakkolwiek ten wybór pochlebiał miłości własnej jenerała Prądzyńskiego, jednakowoż nie był tak zarozumiały, ażeby nie uznał, że siły jego nie wystarczą na poratowanie tak osłabionej i zwichrzonej sprawy. Silniejszej ręki potrzebowała ojczyzna, aby wzburzone umysły uspokoić, karność przywrócić, zaufanie stracone podnieść. Nie byłoby się nawet obeszło bez

poddania pod sąd burzliwszych, bez rozstrzelania może winniejszych! Wreszcie któż, chyba że zmuszony, chciałby przywiązać imię swoje do smutnego a przewidzianego końca sprawy, przez winę poprzedników pochylonej do upadku? — Zdolnym się czuję dowodzić wojskiem posłusznem, choćby 100.000; lecz ani tysiącem żołnierzy niekarnych dowodzić bym nie chciał! — Te słowa wyrzekł Prądzyński do Barzykowskiego, gdy mu dowództwo ofiarował, a gdy z Morawskim silniej nalegali, oświadczył im jak najwyraźniej, iż dowództwa pod żadnym warunkiem nie przyjmie.

W rzeczy samej jenerał Prądzyński, prócz znajomości wojskowych obszernych, wrodzonego męstwa i zdrowego zapatrywania się na wypadki, nie posiadał żadnych przymiotów wodza. Pominąwszy powierzchowność wcale nie wojskową, był ciężki na ciele, zdrowia słabego, a przytem wszystkiem wyobraźnią wybujałą obdarzony, która go nieraz w życiu na bezdroża wyprowadziła. Każda przeciwność raziła go, łatwo poddawał się zwątpieniu, a co gorsza nie umiał rozkazywać. Nie byłby jenerał Prądzyński sprawy naszej doprowadził do dobrego końca. Należało mu się w wojsku drugie miejsce. Lecz komuż pierwsze? Z boleścią wyznać muszę, że w liczbie małej powołanych jenerał Skrzynecki, pomimo tylu błędów, przez swój charakter zasługiwał na nie bardziej, aniżeli Krukowiecki, a przynajmniej byłby godniejszym sposobem zamknął historyę naszej rewolucyi.

Co do mnie, zdawszy jenerałowi Prądzyńskiemu służbę kwatermistrzostwa, objąłem na nowo komendę nad korpusem inżynierów czynnej armii i z polecenia szefa sztabu Łubieńskiego udałem się dnia 15. z Serok do Warszawy, aby armią wyprzedzić i wyznaczyć dywizyom nadchodzącym stanowiska w obrębie szańców. Spotkałem po drodze maszerujące kolumny nasze, a obok nich jenerała Prądzyńskiego, spieszącego do Ołtarzewa na spotkanie żony. Miałem tu sposobność przekonać się, jak wiele znaczy u żołnierzy powierzchowność jenerałów. Pokazywali sobie Prądzyńskiego, który na nieszczęście

dnia tego ubrany był w surdut mundurowy, pod którym widać było kaftanik różowy, roboty żony; na głowie miał czapkę czworograniastą, nie wojskową, i siedział na ogromnym koniu chudym jak koń Apokalipsy. Przywitawszy się z nim, pospieszyłem dalej i w kwaterze mojej stanąłem dnia 15. sierpnia o godzinie 9-tej wieczorem.

Wkrótce przybiegł wierny mój Wojciech z doniesieniem, że na placu przed zamkiem lud wiesza szpiegów i zdrajców!

Nie zatrzymuję się nad opisem ohydnych czynów, które tej nocy splamiły tak piękną sprawę. Czytelnik znajdzie szczegóły tych scen w dziełach Spaziera, Schmidta i wielu innych. Wolę spuścić na nie zasłonę. Lecz czuję obowiązek przemówić za niewinnością ofiar zamordowanych przed zamkiem: jenerałów Jankowskiego, Hukowskiego, Hurtiga, Sałackiego, referendarza Bendkowskiego, szambelana Fanshave, pani Bazanów; twierdzę z pewnością, iż żadna z tych osób nie była winną ani szpiegostwa ani zdrady kraju. Towarzystwo patryotyczne potrzebowało ofiar, miało je pod ręką; reszty wściekłość podburzonego ludu i oficerów bez wojska dokonała. Zrana dnia 16. sierpnia udałem się konno głównemi ulicami na linie szańców. Nie wiele spostrzegłem ruchu na bruku. Objechałem wały dokoła i rogatkami Pawązkowskiemi powróciłem do mieszkania mojego. Po obiedzie zaczęły się wznawiać sceny przeszłej nocy. O kilka kroków od domu Myszkowskich, przed pałacem Zamoyskich na Senatorskiej ulicy, zgraja młodych opryszków powiesiła na latarni inspektora szkół, Kaweckiego, który w ubiorze kobiecym starał się ukryć przed zawziętą tłuszczą. Warta gwardyi narodowej przy Banku, zamiast przeszkodzić ekscesowi, przybyła na miejsce i pomogła utrzymać porządek przy wieszaniu. W innych częściach miasta podobne działy się sceny. Lud powiesił radcę stanu Hankiewicza, rannego kapitana huzarów sumskich, barona Kettlera, prowadzony przez emisaryuszów Towarzystwa patryotycznego i zabierał się do dalszych bezprawi z listą proskrybcyjną w ręku. Na tej liście stały nazwiska osób niemiłych Towa-

rzystwu: na czele ks. Cartoryski, jenerałowie Skrzynecki, Chrzanowski, Milberg i wielu innych...

O godzinie 5-tej popołudniu wsiadłem na koń i postanowiłem udać się do Woli. Na ulicy Senatorskiej spotkałem czoło kolumny regularnego wojska, którą prowadził jenerał Dembiński do miasta, dla przywrócenia porządku. Obok Dembińskiego jechali z jednej strony ks. Adam Czartoryski, a z drugiej jenerał Chrzanowski, przeznaczony na gubernatora miasta Warszawy. W miarę jak postępowali Senatorską ulicą, tłumy pospólstwa rozstępowały się przed nimi. Na Krakowskiem Przedmieściu zaczęły groźniejszą przybierać postać, lecz silna demonstracya wojska, nakazana przez jenerała Chrzanowskiego, wkrótce położyła koniec dalszym rozruchom. O godzinie 7-mej wieczorem miasto spokojniejszą przybrało postać.

Co do mnie, obróciwszy drogę do Woli przez rogatki Pawązkowskie, stanąłem tam o godzinie 9-tej wieczorem i pomówiwszy nieco z oficerami mymi w mieszkaniu proboszcza, udałem się na noc do majora artyleryi Paszkowskiego, dyrektora fabryki prochowej, do Marymontu.

Dnia 16. sierpnia wieczorem wojsko nasze następujące zajęło stanowiska:

Korpus jenerała Umińskiego w prawo szosy Wolskiej; dywizya piechoty Rybińskiego, oparta skrzydłem prawem o Wisłę, zajęła Marymont, Paryż, lasek Bielański i wszystkie szańce na tej przestrzeni; dywizya jazdy jenerała Turno za Burakowem, zakryta strumykiem Pawązkowskim: brygada jenerała Dłuskiego w drugiej linii za dywizyą Turno; główna kwatera jenerała Umińskiego w Pawązkach.

Dywizya jenerała Milberga pomiędzy Paryżem i Wolą z batalionem w Górcach, zajmując szańce Nr. 59 i 60.

Dywizya rezerwowa Małachowskiego w pozycyi przed Czystem zajęła Wolę i redutę Nr. 57.

Artylerya rezerwowa przed Czystem.

Dywizya Sierawskiego z korpusu jenerała Ramorino, w lewo szosy Błońskiej za redutą Nr. 54.

Dywizya Bielińskiego z tegoż samego korpusu w lewo i cokolwiek wtyle dywizyi Sierawskiego, z lewem skrzydłem ku szosie Raszyńskiej.

Dywizya jazdy jenerała Skarzyńskiego w drugiej linii za dywizyą jenerała Bielińskiego.

Dywizya jazdy jenerała Jagmina wtyle za dywizyą jenerała Skarzyńskiego.

Główna kwatera naczelnego wodza na przedmieściu Wolskiem.

Dywizya jenerała Czyżewskiego, złożona z rozmaitych zakładów piechoty, zajęła dzieła obwodu miasta.

Bateryę artyleryi rezerwowej przeznaczono do usługi dział w szańcach.

Środki wykonania obrony.

Chcąc ocenić podług prawdziwej ich wartości roboty, dokonane celem ufortyfikowania Warszawy, trzeba mieć wzgląd na trudności wszelkiego rodzaju, które krzyżowały postanowienia inżynierów. W pierwszym rzędzie tych przeszkód była pora roku, przez cały bowiem styczeń i połowę lutego doznawaliśmy mrozów dość wielkich. Wiadomo powszechnie, jak wiele cierpią zimowe roboty przy każdej odwilży. I tu smutne doświadczenie nauczyło, jak mało postąpić można, pracując w czasie wielkich mrozów, i jakie koszta stąd wynikają. Dwadzieścia ludzi zaledwie było w stanie pod najlepszym dozorem poruszyć jeden sążeń sześcienny ziemi gliniastej, jaką znajdujemy wszędzie około Warszawy. Na wiosnę wszystko, co się w zimie usypało, naprawiać trzeba było; spadki się oberwały, rowy zasypały, palisadowanie się zwichrzyło. Dnia 17. stycznia kazał dyktator przerwać dla mrozów roboty. Przerwa ta trwała trzy do czterech tygodni, a tylko roboty z drzewa szły swoim trybem.

Niemniej trudności wynikło dla braku silnych robotników, który to brak gorliwość ludności warszawskiej zastąpić nie mogła.

Cechy przychodziły tylko w niedzielę, i tego dnia bywał natłok, nieporządek i kłótnie. Wynikała stąd strata czasu, na-

rzędzi i robocizny. Częstokroć robotę tygodniową w godzinie zepsuto, bo tam ziemię wożono, gdzie jej nie było potrzeba. Oficerowie prosili, wystawiali, nic to nie pomagało. Najprzyjemniej było, gdy zakonnicy przychodzili; ci porządnie, cicho i usilnie pracowali. Nie mogę tu przepomnieć zacnych Ojców Kapucynów, na czele X. Benjamina, dziś biskupa lubelskiego. Innych dni po kilkadziesiąt czasem i kilkaset kobiet i dzieci przychodziło kopać, pomiędzy niemi i damy warszawskie; lecz słabe ich usiłowania nie wiele poparły robotę. Wyłączam tu pierwsze dni zapału, gdzie cała ludność wysypała się na szańce Pragi. Musieliśmy zorganizować oddziały robotników płatnych dziennie albo na wydział. Kwatery miasta dostarczyły ich pewną liczbę, którym rząd dziennie płacił po 2 zł. Nigdy ich jednak nie zebrano więcej jak 1000 dla Warszawy, 1.500 dla Pragi. Komitet chciał cenę tak wysoką zniżyć, lecz za pierwszą redukcyą wszyscy robotnicy poodchodzili. Musieliśmy wrócić do pierwszej ceny. Na Pradze, gdzie rozległość niewielka, dozór był łatwiejszy, wypłaty bywały regularniejsze, mniej było straty czasu i roboty. Lecz w Warszawie na tak wielkiej rozległości i przy zbyt małej liczbie oficerów inżynieryi, nadzwyczajna czynność potrzebna była, ażeby cień porządku wprowadzić do tego nieładu. Lecz na nieszczęście brak oficerów, a szczególniej saperów był taki, że wyniki tak wielkim wysileniom nie odpowiedziały. Później oficerów dróg i mostów, a na ich czele majora Zakrzewskiego, dawnego oficera inżynierów, wezwałem do pomocy. Pomimo oporu szefa ich, jenerała Christianiego, stawiło ich się kilku, którzy mnie zadowolnili. W początkach samych, pierwszych dni grudnia i to się zdarzało, iż uprzedzony zostałem przez magistrat o godzinie 8-mej zrana, że kilkaset ochotników z cechu jakiego lub ze stanu kupieckiego albo innej poważnej jakiejś korporacyi czeka na mnie u rogatek dalekich na Czystem, lub w jakiem dalszem jeszcze miejscu. Przybywam na miejsce zadyszany, zastaję masę ludzi wołających roboty; przy nich ani jednego oficera lub sapera do dozoru, ani tyczki do wytknięcia, ani

kawałka sznura do trasowania. Nikt ich nie żądał, ani się tu nie spodziewał. Musiałem więc narys od oka improwizować, wytknąć linie, rozstawić robotników i rozpocząć rzecz w wilią niepomyślaną, a to tylko dlatego, ażeby tych kilkaset poczciwych ludzi z niczem nie odesłać i nie zniechęcić na zawsze. Tym sposobem powstały szańce N. 21 i 22 na Czystem, które jeszcze nie były projektowane.

Podczas gdy szaniec przedmostowy Pragi tak dalece już był posunięty, iż około 1. lutego przyjąć w nim było można nieprzyjaciela, Warszawa przedstawiała małą tylko liczbę gotowych szańców o tej porze; inne były napoczęte, a większa część dopiero nakreślona była na gruncie. Palisadowanie i robota blokhauzów więcej wymagały starania od robót ziemnych, a ponieważ cena drzewa w miarę potrzeb się powiększała, musieliśmy udać się do rekwizycyi, płacąc właścicielom podług taryfy zmoderowanej. Magazyny rządowe dostarczyły 2000 sztuk drzewa, przeszło 10.000 sztuk zarekwirowano w magazynach właścicieli. Transport tego drzewa i obrobienie go na miejscu nie mało także przedstawiało trudności. Zwyciężyły jednak czynność i gorliwość inżynierów. Z tego względu szczególnie zasługują na pochwałę oficerowie Pragi, a na ich czele kapitan, później major, Lelewel.

Gorzej szły roboty w okopach samej Warszawy, których roboty wykonywały się pod kierunkiem podpułkownika Koriota, oficera teoretycznie dość wykształconego, lecz ani wyobrażenia nie mającego o praktycznem prowadzeniu tak rozległych robót. Tu wiele zużyto narzędzi pionierskich, około 3000 zupełnie znikło; masę drzewa, do 400 sztuk bowiem skradziono, wreszcie wielką ilość dni roboczych zmarnowano na próżno.

Wszystkie te roboty znacznie już były w biegu, gdy komitet artyleryi i inżynierów odebrał list dyktatora pod datą 29. grudnia. W raporcie moim z 5. stycznia, w odpowiedzi na ten list, wyłożyłem myśli przewodniczące całemu projektowi ufortyfikowania miasta. Wykonanie jednak w większych wymiarach nastąpiło, aniżeli istotnie było zamierzone.

Linię tą zewnętrzną, której rozwinięcie wynosi 8000 sążni czyli dwie mile polskie, rozbierzemy na trzy główne oddziały dla lepszego objęcia:

1. Od Królikarni do Rakowca;
2. Od Rakowca do Woli;
3. Od Woli do lasu przed Marymontem.

Ponieważ do robót II. oddziału (od Rakowca do Woli) dopiero po bitwie Ostrołęckiej, w czasie gdy zamiary przejścia dolnej Wisły już były widoczne, kazał naczelny wódz przystąpić, (jak o tem świadczy rozkaz szefa sztabu głównego, jenerała Tomasza Łubieńskiego z dnia 21. czerwca), musiałem przeto z krótkich chwil korzystać, budować spiesznie i słabość widoczną tej części zastąpić sztuką. Dlatego i tu foremnych narysów nie trzymałem się, a starałem się korzystać z najmniejszych przeszkód, jakie mi grunt podawał, aby jak najprędzej stanąć u celu.

Nieraz mi się przytrafiło w polu, że improwizować musiałem konstrukcye, których formy byłyby pewnie właściwiej wypadły, gdybym był miał czas do namysłu i do rozmiaru dokładniejszego. Przychodzi potem krytyk z uwagami swojemi i znajduje, że to i owo mogło być inaczej, nie stawiając się w położeniu projektującego. Aby sprawiedliwie osądzić, trzeba mieć koniecznie wzgląd na okoliczności; każdy praktyczny inżynier zrozumie mnie odrazu.

Nagłe zjawienie się nieprzyjaciela nie pozwoliło także dokończyć wilczych dołów, przed całym frontem od pola. Zdążono tylko obydwa czoła bastyonu lewego opatrzyć nimi.

Lecz profil znaczny samego dzieła nagradzał wszystkie te niedokładności, przechodził bowiem wymiary, w fortyfikacyi polowej powszechnie przyjęte. Rowy miały 24 stóp szerokości i 12 głębokości, przedpiersia 12 grubości a 10 wysokości. Spadki, skarpy i przeciwskarpy, ścięte były tak przykro, jak tylko dozwalał grunt gliniasty, na którym stało dzieło.

Wola więc mogła się dzielnie bronić, byleby tylko uzbrojoną była dostateczną artyleryą i garnizonem odpowiednim

i byleby wspartą została w chwili stanowczej ruchami armii. Szaniec ten byłby zatrzymał nieprzyjaciela przez 48 godzin i obrócił rzeczy zupełnie inaczej. Jeżeli wzięty był po walce trzygodzinnej, stąd poszło, iż żaden warunek dobrej obrony, jak o tem później, wypełniony nie został. — Na lewo Woli w odległości 1000 sążni od kościoła, znajduje się pagórek dość wzniesiony, na którym założyłem redutę zamkniętą N. 54, formy nieregularnej, lecz do miejscowości zastosowanej, z profilem bardzo wyniosłym. Przeznaczyłem to dzieło na 600 ludzi i na 7 armat. Kazałem opalisadować rowy i opasać stoki potrójnym rzędem wilczych dołów. Szyja w formie bastyonowej, mieściła w sobie bramkę. Szaniec N. 54 dzieli odległość od Woli do Rakowca na dwie nierówne części i znacznie panuje nad okolicą i Rakowcem.

Tuż przed Wolą daje się postrzegać wyniesienie gruntu, z którego nieprzyjaciel mógł był korzystać, dla ukrycia kolumn swoich i przygotowania ataku na Wolę. Wybrałem ten punkt na szaniec N. 57. Stąd odkrywamy całą przestrzeń przed Wolą i przystępy do wsi Górce, tak iż żaden ruch nieprzyjaciela nie mógł ujść naszej baczności. Dziełu temu poświęciłem wiele starania, tak co się tyczy profilu jak i innych szczegółów. Rowy opalisadowano, stoki opasano potrójnym rzędem wilczych dołów, szyję zamknięto palanką. Dzieło to mieściło w sobie 250 ludzi i 4 armaty. Artylerya Woli doskonale mogła bronić boków, a do tego grunt przedstawiał zasłonę taką, iż komunikacyę z Woli do N. 57 odbywać się mogło bezpiecznie, nie będąc widzianym od nieprzyjaciela. Szaniec N. 57 przeznaczony był oczywiście do przełamania pierwszych usiłowań na Wolę. Pominąć nie mógł go nieprzyjaciel. Uważałem przeto ten punkt jako dzieło zewnętrzne Woli i wiele pokładałem w nim zaufania. Ażeby załodze więcej nadać pewności, należało dodać jeszcze blokhaus; lecz czasu i drzewa w końcu zabrakło.

Lewe skrzydło III. oddziału, (Wola — Paryż — Marymont) od Woli do Paryża, przystępne jest na wszystkich pun-

ktach. Przed frontem leży wieś Górce, zdolna do obrony, lecz za bardzo odległa, ażeby o jej posiadanie warto było staczać nową walkę.

Punkt oparcia prawego skrzydła tej pozycyi był w Paryżu. W czasie gdy jeszcze wojsko stało w obozie pod Powązkami, zbudowałem w tym punkcie z rozkazu W. księcia na wzgórzu piaszczystem bateryę na 8 dział polowych. Postanowiłem i z tego korzystać. Powiększyłem wymiary dodawszy dwa barki, przebiłem w przedpiersiu 8 strzelnic, podniosłem przedpiersie o 4 stopy i w szyi palanką zamknąłem. Lecz ponieważ mimo takiego powiększenia baterya paryska, której N. 62 nadałem, tylko 120 ludzi pomieścić mogła, przeto po obu stronach dodać musiałem dwa skrzydła. Tym sposobem mogłem 180 ludzi i 8 dział więcej pomieścić. Na tem jednak nie przestałem. W lewo Paryża przed dawnym obozem saperów znajdowały się dwie baterye darniowane w dobrym stanie, służące w czasie jesiennych manewrów jako stanowiska dla 8 dział polowych. Połączyłem je kurtyną i tym sposobem otrzymałem front, którego boki dość dobrze się nawzajem broniły; dodałem do tego frontu jeszcze front drugi w lewo.

Prawa część linii od Paryża aż do lasku Marymonckiego przechodzi przed Powązkami wzdłuż dawnego obozu grenadyerów gwardyi, przed Burakowem. Rzeczka bagnista od Powązek ciągnąca się ku Marymontowi, stanowi tu dobrą przeszkodę, a dwa mosty na tej rzeczce zapewniają komunikacyę. Dawne baterye N. 63, 64 i 65 znacznie powiększone, posłużyły do zakrycia przeprawy wojska po tych dwóch mostach.

Przed frontem leży Wawrzyszew, dobry posterunek dla przedniej straży. Skrzydło prawe całej pozycyi opiera się o lasek dębowy Marymoncki, którego czoło zajęte było dawnym okopem znacznego profilu z czasów powstanie 1794 r. Na tym okopie rozwinąłem dzieło N. 66, któremu przeznaczyłem znaczne rozwinięcie na 12 armat i 1.200 ludzi piechoty. Bastion oddzielny w szyi, zamknięty w lewym narożniku, bronił

przystępów do niego. Rowy opatrzono wszędzie zasiekami i rogatkami. Szaniec ten wyskakującem naprzód położeniem z boku ostrzeliwał rzeczkę Burakowską i całą linią, która przez N. 65 i 63 przechodzi, a z drugiej strony niemniej korzystnie ostrzeliwa przestrzeń niską od lasu Marymonckiego do Wisły.

Bliskość lasu Bielańskiego o mały strzał armatni, jedyną niedogodność stanowiła. Nie przestałem na tem; kazałem zasiekami zająć brzeg Bielańskiego lasu i w narożniku ku Młocianom zbudowałem bateryą dla dwóch dział, dla wsparcia stąd wojska, przeznaczonego do obrony lasu Bielańskiego. Nareszcie tam, gdzie schodzą się szosy od Bielan i Marymontu, wystawiłem redutę N. 67, którą zasiekiem opasano.

Taka była zewnętrzna dyspozycya fortyfikacyi drugiej linii. Rozwinięcie linii fortyfikacyjnej wynosiło, jak wyżej podałem, 8000 sążni, czyli dwie mile polskie. Liczba dzieł, od 44 do 67, była 23. Każdy z trzech oddziałów stanowił osobne pole bitwy, na którem 40.000 wojska i 200 armat w szyku bojowym stanąć mogło, lecz tyle też każdy oddział potrzebował wojska, jeżeli skutecznie miał być broniony. Należało przeto jako zasadę całego systematu obrony zewnętrznej zająć mocno pięć punktów: Królikarnię, Rakowiec, Wolę, Paryż i las Marymoncki, tak, ażeby nieprzyjaciel znaczną masę artyleryi rozwinąć musiał przy ataku jednego albo dwóch; trzymać armię naszą w pozycyi centralnej na przypadek ataku, artyleryę polową pod zasłoną części armii szybko zwrócić ku zagrożonym punktom i ogniem jej zatrzymać go tak długo, dopóki główne siły nie staną na linii; nareszcie samemu uderzyć w chwili, gdy nieprzyjaciel kolumny szturmowe formuje.

Ten to system obrony czynnej zdawał mi się najstosowniejszy do okoliczności; innego nie pojmowałem i rozkład mój szańców w tem przypuszczeniu projektowałem.

Barykady i umocnienie wewnętrzne miasta.

Kilka dni przed bitwą Grochowską rząd niespokojny o przyszłość, naglony przez hrabiego Antoniego Ostrowskiego, komendanta gwardyi narodowej i przez municypalność, rozkazał gubernatorowi miasta

Warszawy przysposobić mieszkańców do dzielnej obrony niezwłocznem urządzeniem barykad i szańców wewnętrznych. Podobna myśl tylko w ciasnej choć egzaltowanej głowie komendanta gwardyi narodowej wylęgnąć się mogła. Wierzył ten, zresztą szanowny mąż, że słowem barykady nową wywoła siłę, nową energię w mieszkańcach. To słowo czarodziejskie zastąpić miało armię, przerazić nieprzyjaciela i utrzymać go w nieśmiałej odległości od Warszawy; w barykadach miał wróg niewątpliwie grób znaleźć, a hrabia Ostrowski na swoich skroniach już widział zatknięty wieniec zwycięski!

Dziś, gdy chwila egzaltacyi rewolucyjnej przeszła, wypada nam kwestyę użyteczności barykad dla Warszawy z zimną krwią rozebrać. Uczynię to bez żadnego uprzedzenia.

Warszawa niepodobna w niczem Paryżowi ani Bruxeli. Ulice są w niej w ogólności szerokie, złożone z domów po większej części niskich, a w odleglejszych kwaterach miasta przerwane murami ogrodów, parkanami i nawet płotami. Kwatery bliskie rogatek są raczej do wsi polskiej, jak do miasta porządnego niemieckiego podobne. Tu się napotyka wielką liczbę domów drewnianych, pokrytych gontami a nawet słomą; nic zatem łatwiejszego, jak zapalić granatami lub racami kongrewskiemi zbiór takich domów. Wiadoma zaś z doświadczenia gwałtowność takich pożarów, zwłaszcza podniecanych pociskami palnymi. Kopenhagę, której domy wszystkie z kamienia ciosowego lub z cegły budowano, w przeciągu 24 godzin w perzynę obróciły bomby i kongrewy angielskie 1809 r. Któż z nas starszych zapomni o pożarze Moskwy 1812 r.? Żadna siła ludzka nie potrafi ogień taki przygasić! Wystawmy sobie teraz armią 50.000 z ludnością 150.000, zamkniętą w mieście, którego wszystkie ulice są zabarykadowane! Jak się poruszać wśród pożaru z kolumnami wojska, z parkami prochowymi, z jazdą? Jak przeszkodzić wysadzeniu wozów amunicyjnych, któreby ruinę miasta za sobą pociągnęły. Jak odeprzeć nieprzyjaciela, zajętego jedynie tylko podniecaniem pożaru; jak dostać się do niego wśród gruzów i zgliszcz wa-

lących się domów? Barykady, zamiast przyczynić się do obrony miasta, tamując i ścieśniając wszystkie nasze poruszenia, byłyby owszem pożarowi dopomogły zatrzymaniem wszelkiej pomocy. Cóżby stąd wynikło? Oto, że wojsko i ludność, ścieśnione pożarami ze wszystkich stron wybuchającymi, nie mogąc iść ani wtył ani naprzód, znalazłyby grób swój w popiołach miasta, gdy przeciwnie wojsko rosyjskie za miastem w liniach bojowych uszykowane, w gotowości przyjęcia ostatnich wysileń rozpaczającego narodu, poprzestałoby tylko na utrzymaniu bezprzestannem ognia licznej swojej artyleryi, bez żadnego niebezpieczeństwa dla siebie. A gdyby wkońcu resztki ludności i wojska dostały się do mostów i potrafiły ocalić się w Pradze, czy kwestya egzystencyi naszej nie byłaby rozwiązaną przez stratę wszystkich parków i wszystkich zasobów wojennych?

Inżynier, na którego zdano obronę Warszawy, pułkownik Kołaczkowski, żadnej sobie nie robił iluzyi co do skuteczności barykad, których od niego żądano, i wolał środki tu użyte obrócić na fortyfikacye zewnętrzne; pozwolił sobie nawet przedstawić niebezpieczeństwo zagrażające stąd miastu. Lecz gdy pomiarkował, że rzecz ta nabiera barwę sprawy publicznej i zajmuje izby sejmowe, rząd i ludność, musiał poświęcić własne przekonanie i rozkaz wydał majorowi Wilsonowi, aby mu stosowny projekt przedstawił.

Wszystkie główne ulice i kilka innych jeszcze zamknięto w dwóch lub w trzech miejscach trawersami, które się składały z wielkich skrzyń z balów 4-calowych. Te skrzynie miały 8 stóp grubości a 9 wysokości; przebito w nich armatnie strzelnice, które balami tak grubymi jak i ściany wyłożono. Konstrukcyę tą wymyślił major Wilson, nie zrobiwszy wprzód

żadnego doświadczenia, czy wytrzyma własne wystrzały. Że jednak oprzeć się mogła nieprzyjacielskiej artyleryi przez czas niejaki, że nie wiele zawadzała w ulicy, w warsztatach mogła być przygotowaną i spiesznie w miejscu przeznaczonem spojoną, przeto zezwoliłem na jej użycie. Doświadczenie później pokazało, iż wystrzały armatnie w kilku razach rozsadzały strzelnicę. Z tyłu urządzono drewnianą ławkę dla piechoty, wejście było w środku lub z boku, a trawers zakrywał drogę. Wszystkie mury ogrodów i podwórzy na ulicach w bliskości barykad opatrzono strzelnicami dla broni ręcznej. W niektórych miejscach zamiast skrzyń powyższych podawano palanki, bo te mniej miejsca zabierały i taniej wypadły. Podobnym sposobem umocniono cały grzbiet spadków od Belwederu do kościoła Św. Trójcy, ażeby, gdy Wisła stanie, mieć linię obrony zapewnioną z tej także strony.

Niemniej starannie urządzono mury po obydwóch stronach tej drogi i tym sposobem zapewniono nieprzerwany związek między obroną tej części a obroną miasta. Nareszcie, chcąc ofiarować wojsku kilka punktów oparcia, na przypadek sforsowania rogatek w punkcie, gdzie się krzyżują aleje Belwederskie i Mokotowskie, major Wilson wysypał redutę okrągłą, na placu zaś Marsowym redutę czworokątną o 30 sążniach boku.

Szańce stanowią ogrom przestraszający, po- Służba artyleryi.
mnąc na niedostateczność artyleryi naszej. Na co się zdały tak wielkie wysiłki, jeżeli szańców należycie obsadzić nie było można? W tym właśnie przypadku byliśmy.

W pierwszych dniach naszej rewolucyi komendant inżynierów, pułkownik Kołaczkowski, podał do komitetu żądanie, ażeby z Zamościa, dopóki komunikacye były otwarte a drogi twarde, sprowadzić 100 dział. Uposażony był bowiem Zamość 250 do 300 działami wielkiego kalibru, częścią z oblężenia roku 1813 pozostałemi, częścią żelaznemi, darowanemi przez cesarza Aleksandra. Między temi ostatniemi znajdowało się wiele dział 12 *ll* i jednorogów 40 *ll*, czyli tak zwanych pudowych, bardzo dobrze odlanych. Dość było 150

dział mocniejszego kalibru zostawić w Zamościu, resztę, a przynajmniej 100 dział należało ściągnąć do Warszawy. Nic łatwiejszego nie było, pora roku sprzyjała, drogi były jak najlepsze, środków transportu nie brakło. Lecz komitet artyleryi i inżynierów, na czele którego stali jenerałowie Matelski, Bontemps, Redel, wszyscy zwolennicy W. Księcia, nie przystał na moje żądanie. Pamiętam odpowiedź dwóch pierwszych. »Po co sprowadzać wszystkie te działa, trzeba je będzie niebawem napowrót odesłać — a więc po co przysparzać sobie podwójnych wydatków?« Osłupiałem na tę odpowiedź, lecz nie mając przystępu do dyktatora, który tylko z naczelnikami służby, jenerałami powyżej nazwanymi, zostawał w stosunkach (bo Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, narzucających się z projektami, wysłał jednego do Zamościa, drugiego do Modlina na wiec komendantów, za karę nieproszonych rad), nie mogłem przeprzeć mego zdania w komitecie i nie miałem sposobu podanie moje dyktatorowi przedłożyć. Na moje usilne nalegania jednak rozkazał komitet sprowadzić 30 dział tylko z Zamościa, między temi 12 kanonad 12 *ll*, kilka jednorogów ½ pudowych, tylko jeden jednoróg pudowy i dwa działa krótkie 6 *ll*, wszystkie żelazne, lecz jak każdy osądzi, zbyt słabego kalibru. Dodawszy do tej liczby wszystkie działa znajdujące się w Warszawie, składające się z ciężkich granatów pruskich, 12 dział tureckich zdobytych w Warnie, które cesarz Mikołaj na pamiątkę ofiarował wojsku: do tych dołączywszy 4 działa 24 *ll* sprowadzone z Modlina: otrzymamy ogółem 112 dział rozmaitego kalibru, między któremi ⅔ tylko przyzwoitego wagomiaru i doniosłości żądanej.

Trzydzieści dział odłączono à priori dla uzbrojenia Pragi, 82 pozostało dla Warszawy; z tych 12 sztuk przeznaczono do obrony szyi, resztą 70 dział rozrządzono w obwodzie miasta, która to mała liczba ledwie wystarczała do słabego uzbrojenia linii okopów. Po ekspedycyi jenerała Chrzanowskiego na Zamość przybyło nam za jego staraniem 26 dział z tej twierdzy, pomiędzy temi 8 jednorogów półpudowych, 8 armat 12-*ll*

i kilka 6-ćl kanonad, przez co liczba dział przeznaczonych dla Warszawy doszła do 108, z których 96 dla samego obwodu. W miesiącu lipcu odlano pewną ilość dział 12-ćl i jednorogów półpudowych w hutach rządowych w Suchedniowie i w Samsonowie i w giserni Ewansa w Warszawie. Ile mi wiadomo, przybyło stąd 33 dział żelaznych. W miarę jak wywiercone zostały, ustawiono je na łożach angielskich i zataczano na wały. Później odebrano Pradze i szyi kilka sztuk, gwardya narodowa odstąpiła dwie swoich; tym sposobem około 136 do 140 sztuk zebrano dla okopów Warszawy. Potrąciwszy 47 sztuk, pozostało dla uzbrojenia punktów zewnętrznych drugiej linii 93 dział. Armia pozostała pod Warszawą miała ich 92 sztuk zaprzężonych. Ogół dział, użyć się mogących do obrony punktów zewnętrznych, wynosił przeto 185 dział. Z Pragą, szyją, z okopami Warszawy i z armią było ich . . . . . 265
w korpusie Ramorino . . . . . 42
z jazdą Łubieńskiego w Płockiem . . . . . 6
Razem dział 313
między któremi 140 zaprzężonych a 173 wałowych.

Od stosownego użycia tej liczby zależało ocalenie stolicy. Nieszczęście chciało, że wódz naczelny, jenerał Małachowski i dowódzcy artyleryi, jenerałowie Bem i Roman Sołtyk, działa swoje rozdrobnili, zamiast skoncentrować obronę w kilku ważniejszych punktach.

Wszystkie niemal świeżo odlane działa i wszyst- Ludwisarnie.
kie kanonady umieszczono na łożach angielskich, z jednej sztuki złożonych, lecz ponieważ drzewa dębowego zabrakło, musiał jenerał Bontemps, dyrektor arsenału, użyć drzewa sosnowego; że zaś ostatnie mniej ma oporu od pierwszego, zdarzało się iż w akcyi złamane bywały w skutku silnych naboi. Kanonady częstokroć wśród ognia wypadały z panwi, co służbę bateryi zatrzymywało i wymagało użycia siłoczynów niewygodnie odbywających się w czasie bitwy, zwłaszcza z niewyćwiczonymi kanonierami, jakich tyle mieliśmy. Nic podobnego

zarzucić nie można było nowym łożom angielskim armat polowych.

Gisernia p. Grégoire, pod dyrekcyą p. Brzostowskiego, amatora światłego, bardzo biegłego w mechanice i przedsiębiorczego, tudzież gisernia arsenału, kierowana przez p. Petersilie, niegdyś gisera dział króla polskiego Stanisława Augusta, dostarczyły tylko małą liczbę dział bronzowych, a to dla braku dobrych rzemieślników i niedoświadczenia dyrektorów; kilka z nich bardzo się dobrze udało, liczba atoli nie przechodziła 16. Doskonale były wywiercone i dobrze nam posłużyły. Widziałem je w ogniu, odznaczały się wobec starych wielką trafnością strzałów. Gdyby się wszystkie były udały w odlewie, można ich było z łatwością wystawić 40 w stanowczej chwili.

Młyny prochowe.

Jenerał Bontemps urządził w Marymoncie wielki zakład do fabrykacyi prochu. Major Paszkowski mianowany został dyrektorem tego zakładu, z dodaniem do pomocy porucznika artyleryi Jełowickiego. Wprowadzono tu najnowsze metody jakie tylko były wówczas znane. Młyn ten prochowy dostarczał 3000 do 4000 ℔ dziennie, zatem miesięcznie 100.000 ℔, mógł więc był potrzebom naszym zadość uczynić, lecz gdy saletralnie nasze zbyt mało materyału potrzebnego dostarczały, a komory pruskie i austryackie przedmiotu tego nie przepuszczały, zabrakło nareszcie saletry i fabryka musiała próżnować. Z czasem zaczęto starannie przez ługowanie i parowanie wydobywać ten materyał z stajen jazdy i z piwnic miasta, pomimo to jednak ilość fabrykowanego w Marymoncie prochu nie przeszła 120.000 funtów.

Pociski wojenne.

Pocisków nigdy nie zabrakło. Samsonowskie huty nadesłały nieprzebraną masę. Rosyanie wchodząc do Warszawy, zastali ich ogromne piramidy przed arsenałem.

Laboratorium ogni wojennych.

Laboratorium czyli pracownia ogni wojennych była pod dyrekcyą pułkownika Fiederowicza, oficera pełnego zalet, który niezmordowanej gorliwości nie przestał dawać dowodów. Nigdy nie słyszano skargi, aby amu-

nicya pod jego okiem zrobiona w czemkolwiek była niedokładna. Chwalono szczególniej granaty, a jeżeli race kongrewskie nie zawsze odpowiadały oczekiwaniu, zważać trzeba na trudność nabijania i niepewność układania jednostajnego warstw, z których się składają ich naboje, co jest powodem najgłówniejszym wychodzenia ich z toru.

Fabrykowano także w pracowni granaty ręczne dla obrony rowów, lecz załogi szańców mało z nich korzystały, brakło im odwagi i wprawy.

Składy amunicyi.

Wszystkie baterye w szańcach zaopatrzone były 200 strzałami na każde działo. Amunicya złożoną była w magazynikach prochowych podręcznych, pokładem ziemi zabezpieczonych od granatu. Każdy oddzielny szaniec miał taki magazyn.

Większe składy amunicyi zawierały następujące budowle:

1. Prochownia przy laboratorium.
2. Sklepy w folwarku Św. Trójcy.
3. Sklepy pod tarasem szpitala ujazdowskiego.
4. Frascati.

Artylerya polowa miała w jaszczykach swoich 170 nabojów na każde działo pozycyjne i 210 nabojów na każde lekkie, mieliśmy przeto 60.000 wystrzałów armatnich gotowych tak w jaszczykach jak i w magazynach prochowych, nie licząc zapasów wielkiego parku i 4 powyższych składów. Nabojów karabinowych było około trzech milionów, nie licząc tych, które w ładownicy miał każdy żołnierz.

Skarżyć się więc nie można na brak amunicyi, mieliśmy jej podostatkiem na trzy walne bitwy. Park główny, z 300 wozów zaprzężonych złożony, stał z pontonami wszystkimi niezaprzężonymi i z parkiem inżynierskim na Placu marsowym.

Fabryka broni ręcznej.

Przedmiot ten dał powód do tylu niesłusznych krytyk i do gwałtownych narzekań, iż mam sobie za powinność wyjaśnić tę sprawę i starać się sprostować opinię publiczną.

Dnia 29. listopada roku 1830 arsenał zawierał 36.000 nowej broni palnej (karabinów), pochodzącej z fabryki Tulskiej; w ręku piechoty znajdowało się 25.000 sztuk, ogółem zatem 61.000 sztuk broni. Prócz tych mieściła w sobie zbrojownia stosy starych luf, zamków, ladsztoków i bagnetów, które sporządzone, dać mogły 4 do 5000 karabinów. Była więc możność pierwszych dni stycznia zebrania 65.000, a gdyby przyjęto myśl uzbrojenia trzeciego szeregu piechoty kosami, mogło stanąć w linii 100.000 piechoty.

Lecz w nocy 29. listopada, po szturmie arsenału, lud rozebrał wszystkie nowe karabiny znajdujące się w salach broni, a gdy kazano je dni następnych oddać, pokazało się, że większa część była zepsuta i potrzebowała naprawy gruntownej. 6 do 7000 sztuk zaginęło, i te nigdy zwrócone nie zostały, a to częścią w ręku pospólstwa, częścią w ręku żydów, którzy je od pospólstwa za bezcen kupowali, żeby stopić mosiądz. Zamiast 61.000 karabinów, tylko 25.000 zdatnych się okazało w pierwszych dniach rewolucyi. Przez dwa następujące miesiące, grudzień i styczeń, zatrudniono puszkarzy naprawą 29.000 sztuk odniesionych. Z tej liczby wiele przeszło w ręce trzecich i czwartych batalionów pułków starych i 15 pułków nowej formacyi, złożonych zupełnie z rekrutów, nie mających żadnego wyobrażenia o użyciu broni palnej i jej utrzymaniu porządnem. Dowiedzionem jest, że jeden i ten sam karabin przeszedł trzy razy przez warsztaty puszkarskie. Pamiętam nawet, iż pod Sochaczewem spostrzegłem w ręku wielu żołnierzy młodych pułków broń bez kurka. Tem się tłomaczy dlaczego fabryki broni, zajęte będąc wyłącznie reparacyą, tak mało broni w stanie były dostawić.

Głównym powodem złego użycia i marnowania broni palnej była niedbałość młodych oficerów w nauczaniu rekrutów; brak starania i energii w dowódzcach w czasie inspekcyi broni, i niekarność młodych oficerów w skutku powstania zarozumiałych i pogardzających starszymi, których nie mało i to najzdolniejszych, wymordowali w nocy 29. listopada.

Liczbę karabinów znajdujemy [1]) (jak adnotacya poniżej wykazuje) powiększoną o 14 800 sztuk i te pochodzą po większej części ze zdobytych na nieprzyjacielu, porzuconych na placu bitwy i przyniesionych przez chłopów okolicznych, którym płacono po 3 zł. od sztuki. Około 1000 sprowadzono z zagranicy, 2—3000 nowej broni dostawiły fabryki, i ta ostatnia odznaczała się lekkością i wykończeniem szczegółów. Pochodziło to z zastosowania nowych wynalazków mechanika francuskiego Girarda.

W pierwszych chwilach naszego powstania nie było w Warszawie dwóch ludzi zdolnych ukuć lufę karabinową. Wydoskonaliło ich się wielu później, tak w Warszawie jak i w fabrykach rządowych w Suchedniowie, Samsonowie i Wąchocku, i w końcu otrzymano kilka tysięcy luf doskonałych, które jak najlepiej wytrzymały próbę.

---

[1]) Przybliżony stan najlepiej wyświeci prawdę widzenia mojego.

| | | |
|---|---|---|
| Przez stratę korpusu Giełguda ubyło . . . | 10.000 | karabinów |
| Przegrana Sierawskiego pod Wronowem i Kaźmierzem . . . . . | 1.000 | » |
| Z Dwernickim . . . . . | 2.000 | » |
| Z korpusem Ramorino . . . . . | 12.000 | » |
| Armia pod Warszawą miała ich . . . . | 28.000 | » |
| Garnizon Modliński . . . . . | 3.000 | » |
| Garnizon Zamoyski . . . . . | 3.000 | » |
| Stracone przez rannych i zabitych w czasie Grochowskiej bitwy . . . . . | 2.000 | » |
| Pod Ostrołęką straconych . . . . . | 4.000 | » |
| Pod Włochami z pułkownikiem Le Gallois . | 1.200 | » |
| 22. pułk Kalinowskiego stracił . . . . . | 600 | » |
| W ręku gwardyi narodowej . . . . . | 2.000 | » |
| Nieodniesione przez lud w nocy 29. listopada | 6.000 | » |
| Znaleziono przez Rosyan w Warszawie, w warstatach puszkarskich w stanie dobrym . . | 5.000 | » |
| Ogółem . . | 79.800 | karabinów |
| Odciągnąwszy . . | 65.000 | » |
| Pozostaje . . | 14.800 | » |

Fabryki broni ostrej.

W samej Warszawie zorganizowano dwa ogromne zakłady, pierwszy do reparacyi broni w koszarach artyleryi, drugi do fabrykacyi nowej broni w warsztatach ks. Lubeckiego na Szulcu. Ostatni mógł dostawić 2 500 do 3000 karabinów miesięcznie. Machina parowa służyła do jego użytku; podziwiano w niej nowy proceder do wyrabiania łoż karabinowych wynalazku Girarda. Wszystkie te warsztaty zajmowały 1.500 rzemieślników, nie licząc robotników po domach prywatnych, którzy wyrabiali okucia mosiężne i t. d. W Marymoncie urządził podpułkownik Hincz zakład, w którym się odtaczały i ostrzyły pałasze, bagnety i groty lane. I ta fabryka dobre usługi oddała.

Żywność.

Najsłuszniejsze zarzuty w tej gałęzi służby należą się dyktatorowi. On, nie kto inny, winien, jeżeli zaraz na wstępie jego administracyi miejsca, w których się koncentrowały magazyny żywności i furażu, tak źle wybrane zostały. Najgłówniejsze założyć kazał w Augustowie, Łomży, Siedlcach, Lublinie, Kaźmierzu, tak blisko granic, iż nieprzyjaciel tylko rękę wyciągnąć potrzebował, aby stać się ich panem. Istotnie też wpadły w jego posiadanie pierwszych dni lutego, a zostały nam się magazyny w Płocku, Radomiu, Kielcach, Kutnie, Warszawie. Straciliśmy więc zaraz na początku kampanii połowę naszych zasobów. Błąd tak wielki przypisać tylko możemy przepomnieniu wszystkich zasad strategicznych, albo też myśli zagodzenia sprawy naszej z cesarzem Mikołajem dyplomatycznymi środkami. Jakkolwiek bądź, to tylko pewna, iż intendantura największych doznała trudności w zaopatrzeniu wojska. Główne magazyny założono w Warszawie, Modlinie a później w Potyczy, jako w punktach stanowiących podstawę działań naszych. Warszawa zawierała najobszerniejsze; stąd wychodziły codzień ogromne konwoje dla zaopatrzenia armii obozującej nad Kostrzymem. W czasie wyprawy na gwardye magazyny Warszawskie i Modlińskie żywiły armię naszą.

Musiała także administracya żywności i o tym przypadku pomyśleć, kiedy Warszawa własnym siłom powierzona i od-

dzielona od armii bronić by się sama musiała, i o tym jeszcze ważniejszym, by armia zamknięta w okopach wytrzymała w nich oblężenie. W tym ostatnim razie należało mieć wzgląd na ogromną ludność miasta, przechodzącą 120.000 dusz i na wojsko, które przypuszczano na 60.000 ludzi i 15.000 koni.

Postanowiła przeto intendantura założyć dwa magazyny rezerwowe; pierwszy dla zaopatrzenia targowisk miejskich miał służyć, a w szczególności dla tych mieszkańców, którymby brakło sposobów zaopatrzenia się żywnością na dwa miesiące, tak jak mieli nakazane. Magazyn ten zawierał 30.000 korcy żyta i pszenicy, zatem 2.700.000 racyi, wystarczał przeto na 45.000 ludzi przez 60 dni (à 2 ℔ mąki na racyą). Drugi magazyn rezerwowy zawierać miał żywność i furaż dla armii na dwa miesiące, lecz do tego nigdy nie przyszło. Administracya zaledwie w stanie była zapewnić służbę dzienną, zatrzymując w rezerwie na nieprzewidziane przypadki na 20 dni żywności i na 14 dni furażu. Zmuszeni przeto byliśmy rekwirować zboże w snopkach w okolicy i udawać się do furażowania wobec nieprzyjaciela, co powiększyło zasoby nasze o dni kilka. Magazyny nasze nie były także dobrze zaopatrzone wódką, a w porze roku, w którą się wchodziło, brak tego napoju mógł dotknąć żołnierza.

Miastu brakowało bydła żywego, a gdyby nawet zdołano potrzebną ilość wołów zebrać, następowała trudność wyżywienia ich w obrębie naszych forpocztów. Widziałem jednak sam kilka trzód wołów i skopów, pasących się w obrębie okopów. Wsie okoliczne i ogrody obszerne miasta dostarczyły przedmiotów tak potrzebnych żołnierzowi, jak warzywa i kartofle; spożyło się ich niesłychaną ilość, żołnierz nasz bowiem jest nienasycony.

Utworzenie komitetu obrony

Kilka dni przed marszem do Sochaczewa naczelny wódz utworzył Komitet obrony, któremu polecił następujące szczegóły:

1. Oznaczenie atrybucyi gubernatora miasta.

2. Przedsięwzięcie z nim środków potrzebnych dla obrony Warszawy.

Komitet ten składał się z gubernatora, z szefa sztabu głównego jenerała Łubieńskiego, z kwatermistrza jeneralnego Prądzyńskiego, jenerała Bontemps, komendanta artyleryi i dyrektora arsenału, pułkownika Bema komendanta artyleryi polowej i jenerała Kołaczkowskiego, komendanta inżynierów. Zaproszono do niego, stosownie do wymagań służby, komendanta gwardyi narodowej, hr. Antoniego Ostrowskiego, prezydenta municypalności Łaszczyńskiego, dyrektora policyi Czarnockiego, p. Girarda mechanika, i kilku innych, mniej znaczących osób. Komitet odbywał codzień posiedzenia. Ks. Adam Czartoryski przytomnością swoją więcej powagi nadawał naradom.

Następujące przedmioty w łonie tego Komitetu postanowiono:

1. Stan wojska potrzebnego do straży, okopów i rozkład onegoż.
2. Stan artyleryi.
3. Miejsca na składy amunicyi.
4. Służba wojska na przypadek ataku.
5. Służba gwardyi narodowej w tymże przypadku.
6. Działanie wojska głównego.
7. Zaopatrzenie stolicy w żywność i furaż.
8. Środki korespondencyi między Warszawą a Modlinem, zapomocą rac albo telegrafu.
9. Środki przeciw pożarom.

Dla ułatwienia służby podzielono linię okopów na pięć głównych sekcyi [1]).

---

[1]) I. Od brzegu Wisły przy rogatkach Czerniakowskich do rogatek Mokotowskich, włącznie z częścią szyi od Czerniakowskich rogatek do mostu pierwszego. Komendant wojska podpułkownik inżynier. Wilson. Komendant inżynierów, ten sam. Komendant artyleryi kapitan Niemyski z gwardyi narodowej.

Co się tyczy garnizonów, te złożono z rozmaitych zakładów piechoty, obozujących w barakach pod Powązkami, z resztek korpusu Dembińskiego, przybyłych z nim z Litwy, i z kilku trzecich batalionów, należących do młodych pułków. Oddziały te wszystkie składały się z żołnierzy źle wyćwiczonych i nienajlepiej uzbrojonych. Taka zbieranina nagle postawiona naprzeciw 200 dział nieprzyjacielskich, nie oswojona z ogniem, miała bronić szańców! Był to błąd ogromny w rozporządzeniu siły zbrojnej. Działa w okopach usługiwał batalion rezerwowy artyleryi, nie źle wyćwiczony i dowodzony przez młodych i pełnych najlepszej chęci oficerów. Komendantem tego batalionu był podpułkownik Przedpełski, doświadczony oficer tej broni. Szacuję ogół tych wszystkich oddziałów, włącznie z batalionem rezerwowym, na 6000 ludzi pod bronią. Gwardya narodowa miała dostarczyć dla obsadzenia wewnętrznego miasta 2.100 ludzi, uzbrojonych w karabiny, i 4.600 ludzi straży bezpieczeństwa, uzbrojonych w piki i w kosy, nie licząc w to straży potrzebnej przy więzieniach, przy banku i policyi miejskiej. Gwardyę narodową podzielono w tym celu na 9 głównych oddziałów czyli komend; z tych 5 przezna-

---

II. Od rogatek Mokotowskich do Jerozolimskich. Komendant wojska jenerał Czyżewski. Drugi komendant wojska podpułkownik Jórski. Komendant artyleryi podpułkownik Przedpełski. Komendant inżynierów kapitan Horodyski.

III. Od rogatek Jerozolimskich do laboratorium. Komendant wojska pułkownik kwatermistrz. jeneralnego Szymanowski. Komendant artyleryi pułkownik Fiederowicz. Komendant inżynierów podporucznik Frankowski.

IV. Od laboratorium do N. 30. Komendant wojska major Ostrowski. Komendant artyleryi podpułkownik Turski. Komendant inżynierów niewiadomy.

V. Od N. 30 do Wisły. Komendant wojska podpułkownik Antonini. Komendant artyleryi major Paszkowski Józef. Komendant inżynierów kapitan Korczakowski.

Osobne rozkazy i instrukcye przesłano każdemu.

czono do osadzenia części miasta odpowiadających zewnętrznej fortyfikacyi, a cztery na rezerwy.

Sytuacya armii.

Armia nasza była jeszcze dość liczna; jazda dość dobrze montowana, artylerya dobrze zaprzężona, lecz duch tej armii — już nie był ten sam, co pod Grochowem, albo gdy szła na gwardye. Po tylu niepowodzeniach, nie dziw, że znacznie podupadł. Przyczyniły się do tego najbardziej Bolimowskie kółka, nieprzyzwoite wystąpienie delegacyi sejmowej wobec Skrzyneckiego, zmiany częste wodzów naczelnych, a nadewszystko poduszczanie klubów i sceny krwawe brukowe w nocy 15. sierpnia.

Deklamacyami swojemi kluby sponiewierały zupełnie dobrą sławę dowódzców w oczach armii; rozerwały niezbędne węzły zaufania i szacunku pomiędzy jenerałami a niższymi oficerami. Skargi i złorzeczenia oficerów na swoich dowódców powtarzali podoficerowie i żołnierze. Z drugiej strony jenerałowie przyzwyczajeni do innego stanu rzeczy i do karności bezwzględnej, zaprowadzonej przez W. Księcia, radziby byli wszystkich podwładnych wziąć w lepszy rygor, i namiętności, wyuzdane przez noc 29. listopada, przykrócić. Lecz wnet poznali, iż władzy już w ręku nie mieli. Nie tajno im także było, że niektórzy z nich znajdowali się na liście proskrybcyjnej, ułożonej przez kluby; stąd powstała w sercach jenerałów skryta nienawiść przeciwko klubistom, wzgarda (często nieostrożnie wymówiona) ich przewrotnych opinii, a stąd sprzykrzenie sobie stanu rzeczy, wystawiającego codzień na niebezpieczeństwo ich honor i życie, a może w końcu oziębłość w służbie i rodzaj zwątpienia o sprawie...

Jakże daleko było od tak smutnego usposobienia do uczucia patryotycznego, które nimi powodowało, gdy bez żadnego wahania poświęcili wszystkie wkorzenione zasady porządku i wojskowej powinności? Komendanci pułków i batalionów prawie wszyscy wojną już byli zmęczeni i za wypoczynkiem tęsknili; może przewidywali bliskość katastrofy. I mnie nie oszczędziły potwarcze języki nieprzyjaciół

mych w korpusie. Twierdzili ci panowie, iż przez księżną Łowicką spowinowacony będąc z osobą W. Księcia, nie mogłem sprzyjać sprawie, która wszystkie moje widoki honorów i awansu odrazu zniweczyła?! Tego fałszywego pozoru użyli: podpułkownik Koriot, kapitan Wilson, kapitan Brodowski i porucznik Wielhorski, dawny mój uczeń, dla oczernienia mnie w klubach i rzucenia cieni na moje patryotyczne uczucia. Podpułkownik Koriot, człowiek ze wszech miar podły, nadskakujący Rosyanom w czasie ich panowania, od dawna zazdrościł mi posady i usiłował zająć moje miejsce w szkole aplikacyjnej. Nie udały mu się jego zabiegi przed rewolucyą. Teraz, widząc na jaką burzę zanosiło się w Warszawie, umyślił korzystać z panowania klubów, żeby mnie zgubić! Spełzły na niczem jego nikczemne zamiary! Skoro zaś Rosyanie weszli do Warszawy, należał on do pierwszych, którzy po wzięciu Modlina zameldowali się gubernatorowi i usługi swe ofiarowali. Inni trzej równie fałszywie ze mną postąpili i starali się po klubach szkodzić. I tymi pogardziłem, przestając na przywiązaniu i szacunku większości oficerów korpusu, którzy do samego końca nie przestali dawać mi dowody swoich przychylnych uczuć.

Wiedziałem jednak dokładnie o ich dążnościach, przemilczałem je przecież i żadnem słowem nie okazałem, że mi są wiadome. Jedyną odpowiedzią moją na potwarze była taż sama spokojna czynność w wykonywaniu obowiązków moich, toż samo poświęcenie osoby i zdrowia. Jeżeli zaś nadziei ich przesadzonych nie podzielałem, stąd może pochodziło, że więcej od nich umiałem i więcej doświadczenia nabrać musiałem w ciągu 22-letniej służby. Zmartwienie moje z tego powodu nie zostało jednak bez wpływu na zdrowie, które odtąd chwiać się zaczęło, aż do dnia, w którym na cholerę zapadłem.

Młodsi oficerowie po większej części należeli do klubów i przejęci byli zupełnie ich niebezpiecznemi zasadami. Chwalili głośno sceny nocne 15. sierpnia, żałując tylko, że proskrybcya

nie doścignęła także jenerałów. Nadzieja prędszego awansu nie mało się pewnie przyczyniła do tego chwalebnego życzenia. Nie znając naszych zasobów, a tem mniej sił nieprzyjaciela, widzieli wszędzie tam zdradę, gdzie była niepewność w działaniach albo też obawa, by jedną przegraną nie skompromitować na zawsze sprawy naszej. Oskarżali bez ogródki swoich dowódzców przed żołnierzami, dlatego jednak powinności swojej lepiej nie wypełniali. Odważni przed nieprzyjacielem, zdawało im się, że wszystko uczynili, co tylko po nich żądać można, kiedy żołnierzom swoim w ogień przewodniczyli. I tej nawet powinności nieraz zadość nie uczynili, jak się może należało. Skoro ogień umilkł, już się żołnierzem nie zatrudniali, oddzielali się od niego w marszach i w biwaku, wielu na wozach marsze odbywało, wielu wenerycznych zostawało wtyle; nie dbali o broń, o ładunki, o obuwie żołnierzy, żaden wreszcie dystrybucyi żywności nie doglądał. To wszystko za nich czynić musieli dowódzcy. Ich powinnością, w mniemaniu ich, było tylko bić się, a nie wchodzić w szczegóły tak poziome! Taka naganna niedbałość, takie przepomnienie wszelkich powinności oficera, główną stały się przyczyną opłakanego stanu armii w końcu kampanii; dołączmy do tego brak zupełny karności, który ogarnął wszystkie stopnie, a nikt się nie zadziwi, jeżeli obrona Warszawy nie odpowiedziała oczekiwaniu.

Twierdzę, że z armią tak zdemoralizowaną, na gołem polu bylibyśmy gorszą od Maciejowskiej ponieśli klęskę!

Prócz oficerów w froncie, znajdowało się kilkuset na bruku Warszawskim, którzy nie należąc do żadnego korpusu, pod różnymi pozorami pozostali w Warszawie, obiecując zawsze, że pójdą na partyzantkę do Litwy. Nie mało ich wypłoszył Krukowiecki i Skrzynecki; gorsi pozostali i napełniali kluby i kawiarnie krzykiem i skargami. Tam dyskutowali głośno o operacyach wojennych między sobą, rozdzielali nagany i pochwały, podniecali umysły nieczynne przeciwko jenerałom, i układali listy proskrybcyjne. Oni to przyczynili się najwięcej do zgangrenowania armii przez stosunki, które nieprzestannie

utrzymywali z kolegami frontowymi. Im także należy się największy udział w scenach, które noc 15. sierpnia ohydną dla nas zrobiły; ofiary tej nocy zginęły z ich ręki, byli to Marsylczycy w szlifach. Pomiędzy nimi nacechować muszę szczególniej majora Wyszkowskiego i dawnego komisarza wojennego Juranowskiego. Przytoczę tu jako anegdotę z owych czasów, iż jeden z młodych oficerów bardzo dobrego imienia, nie bywszy nigdy w ogniu i czas swój marnujący z baletniczkami Warszawy, kazał sobie pałasz piękny zrobić i na klindze wyryć napis następujący: Koledzy pułku N. porucznikowi W. ofiarują za waleczność.

Skutki nocy 15. sierpnia.

Pierwszym skutkiem nocy 15. sierpnia było rozpędzenie rządu. Ks. Adam Czartoryski przebrany schronił się do obozu. Lelewel, członek rządu i zarazem prezes Towarzystwa patryotycznego, dwie, bardzo sobie sprzeczne godności piastujący, umywszy ręce od wszystkich rozruchów, które sam potajemnie przygotował, czekał, by partya jego górę mająca, ofiarowała mu władzę. Niemojewski konstytucyjnie protestował przeciwko wszystkiemu, co się tej nocy stało; naśladował go Morawski Teofil. Jeden Barzykowski w chwili, gdy deputacya klubu patryotycznego, na czele mająca Czyńskiego, Boskiego i ks. Puławskiego, przybyła do pałacu rządowego, okazał cywilną odwagę i wystąpił energicznie przeciw nadużyciom klubów.

Rząd de facto nie egzystował. Gubernator miasta, jenerał Węgierski, w czasie gdy lud z zamku wywlekał swoje ofiary, okazał się miękkim i cofnął się. Podobnież postąpił sobie komendant gwardyi narodowej, hr. Antoni Ostrowski, który stojąc spokojnie na końcu ulicy Senatorskiej, ani kroku nie zrobił, ani słowa do rozbestwionego pospólstwa nie przemówił, ażeby ocalić niewinne ofiary. Siła została przy pospólstwie. Dokonawszy mordów w zamku i przed kolumną Zygmunta, pospieszyły kupy oprawców do więzienia przed Wolskiemi rogatkami i tam wymordowały wszystkie osoby, przez opinię pospólstwa posądzone o szpiegostwo, w liczbie przeszło 30: pomiędzy

temi kilku niewinnych żydów, zamkniętych w tym więzieniu dla defraudacyi. Jedna z tych zgrai, prowadzona przez niedorostka, podporucznika Czarnomskiego, poszła szukać w mieszkaniu Henryka Łubieńskiego, któremu lud nie darował ocalenia dyrektora policyi Lubowidzkiego, a nie znalazłszy go, porwała brata jego Jana i już zabierała się go powiesić, gdy przyjaciołom tego ostatniego udało się uratować go, zapewnieniem, że to nie Henryk. Listy proskrybcyjne z rąk do rąk kursowały, na których znajdowały się imiona wszystkich osób, na które klub nieprzychylnem okiem patrzał: ks. Adama Czartoryskiego, Ledóchowskiego, Slaskiego, Dembowskiego, Gustawa Małachowskiego, Skrzyneckiego; dalej jenerałów: Tomasza Łubieńskiego, Milberga, Jagmina, Kaźmierza Skarzyńskiego, Dziekońskiego, Chrzanowskiego, Henryka Łubieńskiego, Krysińskiego, byłego adjutanta Chłopickiego, i wielu innych. Zanosiło się więc na mordy podobne, jakie zakrwawiły więzienia Paryża w trzech dniach wrześniowych roku 1793, a przewidzieć nie można było, czem się pragnienie krwi ze strony ludu nasyci!

Była godzina trzecia po północy. W tej chwili pokazał się jenerał Krukowiecki na ratuszu i okrzyknięty zaraz przez strwożonych a przychylnych mu radców gubernatorem miasta, pospieszył do rządu, aby wymódz na nim potwierdzenie tej godności. Zastał tylko Niemojewskiego; poszukano Barzykowskiego i Morawskiego, i ci trzej członkowie, znagleni okolicznościami, postanowili, iż lepiej aby przywrócił porządek Krukowiecki, prawnie nominowany, jak przywłaszczona władza. Zatwierdzili go więc jednozgodnie. Krukowiecki z nominacyą w ręku, silny w stosunki zawiązane od dawna z Towarzystwem patryotycznem, objął dowództwo stolicy i ze zwykłą energią postanowił najdzielniejsze kroki ku przywróceniu porządku.

Czas jest teraz poznać człowieka, którego imię potrafiło zatrzymać fale wzburzonego ludu i na którego łonie skonała sprawa nasza.

Jenerał Krukowiecki.

Jenerał Krukowiecki urodził się w Galicyi około roku 1770. Powołany do stanu wojskowego,

wykształcił się w Terezianum w Wiedniu i wszedł bardzo młody do wojska austryackiego. W stopniu niższym oficera odbył kampanią przeciwko Turkom z Józefem II., roku 1799. Niewiadome mi są jego koleje w czasie tej służby, to tylko pewne, że roku 1806 służbę austrycką opuścił i wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego w stopniu kapitana. Wojna z Austryą roku 1809 zastała go w stopniu majora (ten stopień odpowiadał randze podpułkownika za W. Księcia Konstantego). Pod Jedlińskiem 11. czerwca 1809 dowodził batalionem trzecim 3. pułku piechoty nowej formacyi i na grobli Jedlińskiej poniósł znaczną stratę. Po kampanii roku 1809 znajdujemy Krukowieckiego w stopniu majora w pułku 2. piechoty, pod komendą pułkownika Stanisława Potockiego. Od dawna Krukowiecki znany był w armii naszej z burzliwego charakteru. Intrygant, oszczerca cudzej sławy, pogardliwy dla podwładnych, nieznośny w stosunkach z kolegami, częste miewał zajścia z oficerami, a w skutku tego częste pojedynki. Kilku z jego ręki zginęło, strzelał bowiem doskonale. W Modlinie natrafił jednak na swego mistrza, szefa batalionu 2. pułku piechoty, Daine, który wyzwany przez Krukowieckiego, postrzelił go niebezpiecznie w brzuch, z której to rany długo się nie mógł wyleczyć.

W kampanii roku 1812 dowodził jako pułkownik drugim pułkiem piechoty i w wilią bitwy pod Smoleńskiem, dnia 17. sierpnia, przed frontem przemówił się bardzo ostro z brygadyerem swoim, jenerałem Michałem Grabowskim. Miał z tego powodu pójść pod sąd wojenny, lecz gdy dnia tegoż jenerał Grabowski poległ na czele brygady, on sam zaś w rękę ciężką odebrał ranę, zapomniał książę Poniatowski o tak wielkiem uchybieniu i prawa wojennego nie chciał zastosować. W kampanii roku 1813 znajdujemy Krukowieckiego w randze jenerała brygady na czele dwóch pułków ułanów w korpusie jenerała Dąbrowskiego. Uskarżał się nieraz ostatni na niesforność, burzliwość i niesubordynacyą Krukowieckiego. Ostatniej dał niezaprzeczony dowód, gdy

z brygadą swoją dnia 18. października 1813 r., bez rozkazu opuścił dywizyę Dąbrowskiego i przybył na prawe skrzydło, żeby się księciu Poniatowskiemu zameldować. Nie czas go było odsyłać wśród wrzącej bitwy; owszem mile przyjęty przez ks. Poniatowskiego, który Krukowieckiego z austryackiej służby pamiętał i żył w niezgodzie z Dąbrowskim, zajął miejsce w liniach bojowych naszej jazdy i resztę dnia 18. równo z nią walczył.

Dnia 19. października, po śmierci ks. Poniatowskiego, jenerał Sokolnicki, jako najstarszy rangą, objął dowództwo nad korpusem 4. rezerwowym jazdy, złożonym z sześciu pułków jazdy polskiej, jednego Krakusów i dwóch pułków Krukowieckiego, ogółem przeszło 5.400 koni, 24 armat artyleryi konnej i nad resztkami korpusu 8. piechoty, osieroconego przez zgon swego dowódzcy i artyleryą tegoż korpusu.

Tej samej nocy, gdy jenerał Sokolnicki postanowił wysłać na prawe skrzydło nasze oddziały jazdy dla zabezpieczenia się od korpusu austryackiego o milę stojącego jenerała Giulay, Krukowiecki odmówił wręcz posłuszeństwa, zabrał głos w imieniu innych, którym się bojowanie Sokolnickiego naprzykrzyło i zawołał: Dosyć tych bojów, wszystko od dawna stracone; trzeba nam myśleć o zachowaniu dla ojczyzny tych szczątków walecznego wojska! Nazajutrz bez względu na innych jenerałów, udał się do cesarza Napoleona i śmiał z bezczelnością, którą trudno wyobrazić sobie, w imieniu wojska polskiego oświadczyć cesarzowi, iż wojsko w jenerale Sokolnickim nie ma zaufania i prosi o księcia Sułkowskiego. Nie chcę powtarzać tego, co powiedziałem o szkaradnem postępowaniu Krukowieckiego w czasie odwrotu naszego z pod Lipska. Jego to nan owom przypisać należy nieroztropne słowo honoru, dane wojsku z strony ks. Sułkowskiego, że wojsko tylko do Renu zaprowadzi. Widzimy, że w tem naszem nieszczęściu okazał się równie niesfornym jak dawniej. Powróciwszy z Francyi, Kru-

kowiecki w stopniu jenerała brygady w nowo uformowanem wojsku polskiem pod komendą W. Księcia, dowodził brygadą piechoty w pierwszej dywizyi pułku, pod jenerałem Stanisławem Potockim. Poznał on wkrótce silniejszą wolę od swojej i pod żelazną ręką W. Księcia ugłaskać się musiał. Rewolucya nasza zastała go w Rawie jenerałem dywizyi, komendantem pierwszej dywizyi piechoty, hrabią i kawalerem wielu orderów.

W czasie pierwszej dyktatury Chłopickiego, zaraz na wstępie odezwały się jego dawne narowy. Wkrótce starli się ci dwaj tak namiętni ludzie. Chłopicki w gniewie na Krukowieckiego paraliżem rażony, ledwie odzyskał zdrowie, stąd oburzenie wielkie w wojsku i w ludzie Warszawskim przeciwko Krukowieckiemu, i była nawet mowa o rozstrzelaniu. Gdy Chłopicki po złożeniu dyktatury po raz drugi wyszedł śmiało na ulicę, kto podburzał zapaleńców przeciwko niemu, kto wołał, że trzeba Chłopickiego aresztować? Nie kto inny jak Krukowiecki!

W bitwie pod Białołęką z korpusem Szachowskiego dnia 25. lutego, Krukowiecki z dywizyą swoją znaczną korzyść odniósł nad tym korpusem, lecz zamiast pójść w pogoń za nim i starać się urwać niewolnika i armat, popuścił go z rąk swoich i pozwolił mu połączyć się z armią nieprzyjacielską, na której skrzydle prawem stanąwszy nad wieczorem, stanowczy miał udział w wypadkach tego pamiętnego dnia. Powołany około godziny 10. przedpołudniem na pole bitwy przez adjutantów Chłopickiego i naczelnego wodza, ks. Radziwiłła, pierwszych puścił z pogardliwą odpowiedzią, iż Chłopickiego naczelnym wodzem nie uznaje; drugim oświadczył, iż z miejsca ruszyć nie może, ponieważ ma pewną wiadomość że nieprzyjaciel pokazuje się od Jabłonny, (co nie było prawdą). Dopiero gdy Olszyna wzięta została, wysłał na lewe skrzydło nasze jedną brygadę Giełguda swojej dywizyi i nad wieczorem z drugą brygadą połączył się z nią na górach pod Smulowczyzną. Tym sposobem dywizya jego w czasie Grochowskiej bitwy żadnego nie wzięła udziału, a jeżeli niepomyślnie wypadła dla naszego

oręża, jenerałowi Krukowieckiemu najbardziej należy się stąd wina. Gdy ks. Radziwiłł złożył komendę, spodziewał się Krukowiecki, że na niego niezawodnie spadnie buława.

Jakież było zadziwienie, jakaż wściekłość z jego strony, gdy głosy przytomnych jenerałów zgodziły się na Skrzyneckiego! Rząd chcąc ułagodzić tak ambitnego i namiętnego człowieka, nominował go tego samego dnia jenerałem piechoty i gubernatorem miasta Warszawy, w miejsce starego i niedołężnego jenerała Wojczyńskiego. W tak ważnej posadzie, przyznać trzeba, iż Krukowiecki rozwinął całą czynność i energię swego charakteru; zamiast anarchii panującej w mieście, jakby czarodziejską rózgą nastąpił porządek wzorowy. Umilkł zgiełk na ulicach; Honoratka odroczyła swoje schadzki, dziennikarze zaczęli się w pismach swoich miarkować; kluby poprzestały swoich namiętnych odgróżek. Wkrótce zniknęła z bruku warszawskiego ta zgraja oficerów bez służby, gości kawiarni i miejsc publicznych; wypłoszył ich wszystkich do pułków. Zakłady pod jego okiem widocznie rosły. Codzień oddziały dobrze umundurowane i uzbrojone, po odbytej inspekcyi przez gubernatora, wychodziły do swoich korpusów. Nic nie uszło baczności Krukowieckiego: szpitale, magazyny żywności, okopy, policya, dzienniki, tajne schadzki rewolucyonistów, przedmiotami były jego uwagi. Dodać i to trzeba, iż za jego rządów sądy wojenne kilku żydów skazały na szubienicę, co było uroczystością nader przyjemną dla pospólstwa Warszawy i gubernatorowi wielką zjednało popularność. Żelazny ten człowiek nie spał ani we dnie ani w nocy; wszędzie był, wszędzie zarządzał, wszystko słyszał, wszystko widział. Ta część życia Krukowieckiego jest niezawodnie najpiękniejszą: czemuż tak wielkie przysługi oddane wojsku i stolicy, przygasiły później niepahamowana ambicya, zazdrość i inne niegodziwe namiętności.

Jednym z głównych powodów do nienawiści przeciwko Skrzyneckiemu było zachowanie przed nim tajemnicy operacyi dnia 31. marca przeciwko Rozenowi, tak ściśle, że gubernator nie wiedział nawet o tem, iż dwie dywizye pie-

choty, dwie dywizye jazdy i cała artylerya przeszły tej nocy przez most warszawski; huk dział pod Wawrem obudził go rano. Jakież zadziwienie było Krukowieckiego, gdy wyjechawszy pod Grochów, spotkał pierwsze zdobyte armaty, chorągwie i kolumny jeńców. Nie posiadał się z gniewu i zemstę z tego powodu poprzysiągł Skrzyneckiemu, i też jej dotrzymał. Z równie tajemniczą troskliwością ukrył Skrzynecki przed gubernatorem wyprawę na gwardye; dowiedział się o niej dopiero, gdy czoło kolumn naszych dochodziło do Sierocka. I ta nieufność coraz bardziej rozjątrzyć musiała duszę popędliwego starca. Aż nadto prędko nastąpiła chwila odwetu! Gdy bowiem po katastrofie Ostrołęckiej, Skrzynecki, przesławszy gubernatorowi niektóre instrukcye i rozkazy, w odpowiedzi odebrał nieprzyzwoite uwagi i złośliwe aluzye do bitwy przegranej, musiał dla utrzymania powagi swojej, zniósłszy się z rządem, odebrać Krukowieckiemu komendę nad miastem. Odtąd Krukowiecki, nie opuszczając Warszawy, nie przestał jawnie podkopywać władzę i reputacyą naczelnego wodza, wiązać się z jego nieprzyjaciółmi, pochlebiać tym samym klubistom i dziennikarzom, którym w wilią rozstrzelaniem groził. Chodził po ulicach, ściskając ręce każdego, uskarżając się na niezdatność i ambicyę naczelnego wodza, obiecując zmianę. Tym sposobem i w sejmie i w ludzie Warszawskim powiększył wkrótce liczbę zwolenników swoich tak dalece, że z silną partyą przeciwko Skrzyneckiemu wystąpił.

Skoro tylko Krukowiecki złożył nad miastem komendę, zamiast porządku, który silną ręką zaprowadził, podniosła głowę rewolucyjna anarchia. Honoratka w radości, kluby otwierają na nowo swoje posiedzenia, krytyki, narzekania i groźby przeciwko arystokracyi, otaczającej naczelnego wodza, dają się słyszeć. Dziennikarze zaostrzają pióra i zaczynają przepowiadać i rozbierać operacye projektowane. Dowiadywał się o nich wprzód nieprzyjaciel, nim o nich wojsko pomyślało nawet; taką zmianę sprawił ubytek jednego człowieka! Żelazną wolę Krukowieckiego zastąpiła słaba ręka, najprzód jenerała Ruttie

a potem jenerała Węgierskiego; ani jeden ani drugi nie podołali tak trudnej posadzie, zwłaszcza w czasach rewolucyjnych.

W czasie wyprawy pod Sohaczew widziano Krukowieckiego szczególnie czynnym. Odwiedzał Lelewela, miał potajemne rozmowy z głównymi członkami patryotycznego Towarzystwa, pp. Mochnackim, Czyńskim, Bronikowskim i wielu innymi. Trudno powiedzieć z pewnością, co ukartowane zostało w tych ciemnych i nieszczerych rozmowach. To tylko pewne, że w ich pomoc ufny, ośmielił się Krukowiecki w nocy 15. sierpnia wystąpić na ulicę, i że z ich rąk buławę gubernatora przyjął. Aby bezpośrednio miał wpływać na sceny 15. sierpnia, o tem do dziś dnia wątpię; że z nich korzystał nie tajno nikomu. Dnia 16. zatem Krukowiecki funkcye gubernatora rozpoczął, gdy tymczasem naczelny wódz Dembiński z brygadą piechoty Wronieckiego i brygadą jazdy Mycielskiego od Wolskich rogatek wchodził do miasta dla przywrócenia porządku. Zrana już kazał Krukowiecki rozstrzelać na miejscu żołnierza, schwytanego na rabunku w domu Lessla. Nie mając jednak siły zbrojnej, na którą by się mógł spuścić, nie mógł przeszkodzić straceniu inspektora Kaweckiego, sekretarza jeneralnego komisyi sprawiedliwości Hankiewicza i podporucznika rosyjskiego, barona Ketlera. Lekarz Brawacki, któremu ten ostatni był powierzony dla opatrzenia ran, wydał nieszczęśliwego ludowi. Nadejście regularnych pułków z Chrzanowskim na czele, położyło koniec dalszym bezprawiom.

Tymczasem rząd ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, zebrał się na nowo dnia 16. z rana. Przybyli Niemojewski, Barzykowski i Morawski tylko; Czartoryski znajdował się jeszcze w obozie pod Ołtarzewem; Lelewel na pozór nie brał udziału w naradach. Przywołał rząd do grona swego ks. Radziwiłła i Władysława Ostrowskiego, prezesów obydwóch izb. Wielu posłów przybyło z nimi; postanowiono wydać proklamacyę, wyrażającą zgrozę wszystkich uczciwych mieszkańców przeciwko ohydnym czynom, których wszyscy byli świadkami. Proklamacyę tą znalazł Lelewel za mocną w wyrazach, twier-

dząc, że lud tylko sprawiedliwość sobie wyrządził, nie mogąc jej od władzy otrzymać. Nie powinniście się dziwić moi panowie temu, co nastąpiło — dodał — dość długośmy czekali; nareszcie chwila korzystna nadeszła, chwyciliśmy ją. Nie jest to rewolucya podobna do rewolucyi 29. listopada, teraźniejsza zaczęła się 15. sierpnia; jest to rewolucya socyalna, z której wyniknie nowy porządek w Polsce; ażeby dojść do tego celu, kosztować to może życie kilku jeszcze osobom, lecz zamiar tak wielki osiągnięty być nie może bez ofiar.

Te słowa, pierwszy raz jawnie wyrzucone, dowodzą najlepiej, jakie to były zamiary Lelewela i jego zwolenników. Od tej chwili ten człowiek, który dotąd tylko nurtował, odkrył się zupełnie i wydał swoje zasady rewolucyjne, które nie były niczem innem tylko naśladowaniem niejasnych teoryi Robespiera, którego sobie przybrał za wzór. Zniszczyć jednym zamachem arystokracyę rodu, majątku i talentów, ten był cel, do którego dążył.

Opanować władzę, pochłonąć majątki tych, którychby zgładzili, zastąpić rząd ludzi uczciwych panowaniem rzeszy brukowej, miało być owocem ich zwycięstwa! Aby tem pewniej dopiąć swoich niegodnych zamiarów, znaleźli gotową i bardzo wygodną taktykę, którą im Jakobini w spuściźnie zostawili, i tej użyli. Wymyślać spiski, utrzymywać lud w stanie gorączkowym nieustannym, sądzić przez niego tych wszystkich, których żaden trybunał nie byłby potępił. Od tego zaczęli! Okrzyk, arystokracyę wieszać, miał być hasłem rzezi powszechnej. — Arystokraci w Polsce o tej porze! Co za szaleństwo? Więc kiedy wszystkie klasy ludności z jednakowem poświęceniem rzucały się na pole bitwy, kiedy panowie najbogatsi, najznakomitsi rodem i wychowaniem, porzucali bez wahania, majątki, żony, dzieci i całą przyszłość, ażeby w szeregach naszych służyć jako prości żołnierze; kiedy na ołtarzu Ojczyzny składali ofiary równe ogromnym fortunom:

kiedy młodzi ludzie podróżujący w Europie dla nauki, może i dla zabawy, jednomyślnie powrócili, aby mieć udział w niebezpieczeństwach naszych: ogłaszano ich arystokratami i żądano ich głowy. O bezrozumne oślepienie! do czego was doprowadziło naśladownictwo francuskich rewolucyonistów! W Francyi — szlachta i duchowieństwo emigrowali; w Polsce — na głos wołającej ojczyzny wszyscy bez wyjątku stawili się, i w gruzach jej zagrzebali się.

Członkowie rządu, wydawszy proklamacyą do ludu, zbyt może łagodną w okolicznościach obecnych, postanowili złożyć swoje urzędy; wprzód jednak, nie chcąc, aby dobro sprawy przez ich usunięcie w czemkolwiek ucierpiało, uczuli potrzebę władzę wojskową pewniejszym rękom powierzyć, Dembińskiego bowiem uważano tylko za wodza tymczasowego, a całe wzięcie się jego w tych dniach ostatnich nie mało przyczyniło się do zdepopularyzowania jego imienia w armii i w ludzie warszawskim.

Dnia 16. Barzykowski, Morawski i Olizar powtórnie wyjechali do głównej kwatery do Ołtarzewa i na nowo Prądzyńskiego starali się skłonić do przyjęcia naczelnego dowództwa. Przyjął nareszcie Prądzyński, lecz warunkowo tylko: wprzód jednak znieść się chciał z Krukowieckim i przekonać się, czy żadnej przeszkody nie dozna z jego strony w wypełnianiu swoich obowiązków. Znał bowiem, jak my wszyscy, ambitną duszę tego człowieka i wiedział dobrze, iż nikogo nad sobą by nie zniósł. Na pytanie Prądzyńskiego, czy żąda naczelnego dowództwa, odpowiedział Krukowiecki: na żaden przypadek żadnej innej posady nie przyjmę jak gubernatora miasta Warszawy, którą teraz zajmuję!« Jeżeli tak, zapytał Prądzyński, zechcesz jenerał we wszystkiem mi być posłusznym i wspierać szczerze całemi siłami? — Niewątpliwie — odrzekł Krukowiecki i dał mu słowo i rękę. — Macie więc we mnie naczelnego wodza, odpowiedział Prądzyński, obróciwszy się do Barzykowskiego. Nazajutrz 17. sierpnia Prą-

dzyński wsiadł na koń, ażeby przegląd wojska odbyć i przedstawić się mu jako wódz naczelny. Wprzód udał się do Dembińskiego, chcąc dowództwo z jego rąk odebrać, i zastał u niego Krukowieckiego. Wszczęła się żywa dyskusya między nimi; Dembiński, zawsze ekspedycyą na Litwę zajęty, w wzniosłym tonie oświadczył Prądzyńskiemu, iż czuje i siłę w sobie i ma środki ku temu, ażeby przeprowadzić swoje zamiary i że dobro publiczne wystawiłby na niebezpieczeństwo, gdyby miał drugiemu odstępować komendę. Krukowiecki po swojemu burcząc, po długich zatargach przyznał, iż wprawdzie Prądzyńskiego obiecał wspierać, lecz pod tym tylko warunkiem, ażeby mu środków dostarczył do obrony Warszawy, a do tych środków należy dostateczna załoga, amunicya stosowna i żywność dwu-miesięczna dla załogi i ludności miasta. Że zaś wie dokładnie iż magazyny są próżne, nie można mu przeto jako gubernatorowi narzucać odpowiedzialności za miasto, byłby więc zmuszony natenczas wejść w układy z marszałkiem polnym. Po takich oświadczeniach ze strony Dembińskiego i Krukowieckiego, nie zostawało Prądzyńskiemu jak tylko ustąpić, jeżeli nie chciał anarchię powiększyć i dać może powód do wojny domowej. Dembiński tymczasem z rozkazem dziennym, groźnym przeciwko klubistom, udał się wprost do pałacu rządowego i zaraz na wstępie członkom przytomnym oświadczył, iż przychodzi porządek przywrócić w mieście, a potępiwszy słabość rządu, w ostrych wyrazach powiedział, iż odmiana w rządzie koniecznie stała się potrzebną; iż stan kraju wymaga silnej i dzielnej ręki, któraby cywilną i wojskową władzę razem połączyła i do okoliczności zastosowaną była. Wincenty Niemojewski odrzekł, iż abdykacya rządu już jest podpisana. Gdy na to wszedł Krukowiecki, Dembiński surowo oświadczył, iż on przybył ukarać winnych 15. sierpnia, ktokolwiek oni są — i że Krukowieckiego Lelewel nazwał głównym do tych scen powodem. Na to Krukowiecki wszelkich stosunków z oskarżonymi wyparłszy się, ofiarował owszem wszelką gotowość do ich ukarania. Dembiński rozkazał teraz je-

nerałowi Chrzanowskiemu aresztować najczynniejszych w nocy 15. sierpnia członków Towarzystwa patryotycznego: Boskiego, Grodeckiego, Brawackiego, Dmochowskiego, Puławskiego, Czyńskiego, Płużańskiego i Szynglarskiego; jenerałowi Mycielskiemu zaś zwołać sąd wojenny na winnych i wyrok w pięciu godzinach wykonać.

Chrzanowski zapomocą eskorty swojej wśród tłumu ludu na Krakowskiem przedmieściu kazał aresztować wskazane osoby. Lud milcząc patrzał na to niezwyczajne dla niego rozwinięcie siły, a gdy poseł Trzciński, przechodzący się wśród tłumu, zaczął grozić Chrzanowskiemu, jenerał zawołał na ułana stojącego przy sobie: u ł a n p a l m u w ł e b; na te słowa Trzciński schował się w tłumie i wnet znikł z oczów. Tymczasem przytomni członkowie rządu: ks. Czartoryski, Morawski, Barzykowski, Niemojewski, zmuszeni nowym stanem rzeczy, zgodzili się na to, aby nim abdykacya ich wniesioną będzie do izb sejmowych, Dembińskiemu poruczyć dowództwo nad wojskiem. Wchodzącemu na to Lelewelowi, Dembiński w ostrych wyrazach wyrzuca główny udział w rozruchach 15. sierpnia i grozi rozstrzelaniem. Tylko na przedstawienie Barzykowskiego, iż pałac obrad jest święty, wstrzymuje się od aresztowania Lelewela w pośrodku innych członków. Lelewel przerażony i opuszczony od reszty kolegów, wychodzi cichaczem z sali obrad.

Gdy się to działo w pałacu rządowym, a Dembiński jeszcze się waha czy na wzór Chłopickiego ogłosić się dyktatorem, zwołane izby sejmowe obradują nad formą nowego rządu. Tu się dopiero rozwinęła cała przebiegłość taktyki Krukowieckiego. Zapomocą list proskrybcyjnych, które zwolennicy jego z rąk do rąk zręcznie podają sejmującym, i na których pszeszło 200 nazwisk znajdywało się najznakomitszych osób w rządzie, w wojsku i w izbach, rzucił taki teroryzm na sejmujące stany, iż każdy uważał się za szczęśliwego głos swój dać temu, który jeden w tych opłakanych dniach okazał energią i przed którym rozstąpiły się fale ludowe: z b a w c y

wszystkich, Krukowieckiemu! Głosów 88 deklarowało się za Krukowieckim, 22 tylko za marszałkiem Władysławem Ostrowskim. Mianowany przeto został prezesem rządu, z władzą prezydenta Stanów zjednoczonych. Obierał sobie ministeryum, nominował naczelnego wodza, rządził więc sam, bez kolegów, na podobieństwo dyktatora i w tem tylko miał władzę ograniczoną, iż układów z nieprzyjacielem nie miał prawa zawierać ani potwierdzać i że bez zezwolenia sejmu nie mógł go odraczać ani zawieszać.

Krukowiecki prezesem rządu d. 17. sierpnia.

Krukowiecki użył prawa swego do potwierdzenia Dembińskiego w godności naczelnego wodza; Chrzanowskiego mianował gubernatorem miasta, Bonawenturę Niemojewskiego wice-prezydentem rządu, a ministeryum złożył z następujących osób: Gliszczyński sprawy wewnętrzne, Teodor Morawski sprawy zewnętrzne, Lewiński sprawiedliwość, Garbiński oświecenie, Leon Dembowski skarb, jenerał Fr. Morawski ministeryum wojny. Tym sposobem zaczął się nowy akt rewolucyi naszej. Władza silna skoncentrowana w jednem ręku, uspokojone umysły, odroczone wszystkie projekta klubistów, zaufanie powrócone! Czas był wielki, aby wszystko w należyte karby weszło, już bowiem i w obozie uczuć się dał brak kierunku w operacyach wojennych, czego najlepiej dowiodła sprawa pułkownika Le Gallois.

Sprawa Le Gallois d. 16. sierpnia.

Wojsko nasze zajmowało dnia 16. sierpnia poobiedzie pozycye, na str. 27. i 28. spisane. Nieprzyjaciel zajmował z swojej strony pozycyę pod Utratą; podjazdy jego dochodziły do wsi Włochy. Z wieży luterskiej wszystkie jego ruchy teleskopami uniwersytetu widziano jak na dłoni. Na wiadomość, że kozacy pokazują się przed stanowiskiem naszem, wydaje rozkaz szef sztabu jeneralnego, Łubieński, do jenerała Ramorino, aby wysłał rozpoznanie w kierunku Ołtarzewa dla oświecenia okolicy. Zbyteczny zupełnie rozkaz i tylko z rutyny pochodzący! Szef sztabu jenerała Ramorino, pułkownik Władysław Zamoyski, przeznacza do tej wyprawy pułkownika Le Gallois, jednego z tych francuskich

awanturników, których Skrzynecki szczególnie protegował, nieobeznanego ani z komendą polską ani z okolicą. Niedoświadczony ten oficer na czele dwóch pięknych batalionów pułku 6. piechoty, dwóch szwadronów 2. pułku kaliskiego i dwóch lekkich dział pod porucznikiem artyleryi Klickim, posuwa się równiną do Włoch, a stamtąd szosą ku Ożarowu. Stanąwszy na wysokości wsi Macierzyc. raptem napadnięty zostaje przez jazdę rosyjską jenerała Nostitza, zaczajoną w wądole pobliskim. Bataliony nie zdążyły się uformować w czworoboki porządne, działa parę tylko wystrzałów wydały, a już jazda rosyjska była na karkach. Trudno powiedzieć, co dalej nastąpiło, to tylko pewne, że mała tylko garstka ocaloną została. Straciliśmy 1.200 ludzi najlepszego żołnierza i dwa działa. Połowa jazdy tylko powróciła, a pułkownik Le Gallois dostał się także do niewoli.

Przypadek ten nie mało się przyczynił do naruszenia zaufania w żołnierzu, nic podobnego bowiem dotąd się nie zdarzało. Dlaczego Łubieński nie kazał wystąpić dywizyi jednej jazdy i eszelenować jej na pół drogi tak, aby z oka nie spuścić kolumny rozpoznającej — wcale nie pojmuję. Tak się przecież należało!

Dnia 9. sierpnia, kilka dni przedtem, zdarzyło się coś podobnego w okolicy Gniewoszowa nad górną Wisłą, pułkownikowi Kalinowskiemu, który z drugim batalionem pułku 22. piechoty, świeżo uformowanym i źle uzbrojonym, z dwoma armatkami, obskoczony przez jazdę jenerała Geismara z korpusu Rüdigera, nie zdążył schronić się do pobliskich lasów i rozbity został zupełnie. Lecz to był młody i niewyćwiczony żołnierz, tamten zaś pułku 6. piechoty dobrze wymustrowany i do boju zaprawiony. Tem boleśniejsza strata!

W ciągu dnia 18. sierpnia przekonano się z pewnością, że główna siła nieprzyjaciela przeniosła się z Błonia do Nadarzyna. W tej pozycyi Paszkiewicz zakrywał Łowicz tak dobrze jak Błonie. Linia jego komunikacyjna przechodziła przez Grodzisk, Wiskitki, Bolimów, albo przez Mszczonów, Skiernie-

wice do Łowicza, w którym miał swoje magazyny i parki rezerwowe. Panem był dróg do Rawy, Piotrkowa, niemniej i drogi przez Tarczyn do Nowego Miasta nad Pilicą. Jedną rękę podawał przeto jenerałowi Ridigerowi, o którym wiadomo, że przeszedłszy Wisłę pod Józefowem, operował przeciw jenerałowi Samuelowi Różyckiemu w Radomskiem i Sandomierskiem; drugą jenerałowi Kreutzowi, zbliżającemu się z korpusem swoim do Łowicza. W tem stanowisku postanowił zaczekać na przybycie jenerała Kreutza. Jenerałowi Rosenowi kazał z korpusem swoim posuwać się do Mińska, dla ściśnięcia nas od strony Pragi.

Dnia 19. sierpnia, przed wschodem słońca, całe nasze wojsko stanęło pod bronią. Spodziewano się nieprzyjaciela od Raszyna. W nocy z 18. na 19. sierpnia prezes rządu rozkazał jenerałowi Umińskiemu z korpusem swoim zająć pozycyę pomiędzy jerozolimskiemi a mokotowskiemi rogatkami, za szańcami Nr. 68, 70 i 72. Korpus Ramorina zachował swoje pozycye w prawo raszyńskiej szosy. W tych stanowiskach wojsko nasze rozłożyło się w obozach, gdy nieprzyjaciel żadnego ruchu nie robił do wieczora.

Tegoż dnia przed południem zwołał Krukowiecki naradę wojenną komendantów korpusów. W tej liczbie byli naczelny wódz Dembiński, jenerałowie: Umiński, Ramorino, Małachowski, Łubieński, Sierawski, Chrzanowski, Skarżyński, Kazimierz Prądzyński, Bem i Kołaczkowski (przytomny też był prezes Wincenty Niemojewski). Prezes rządu przedłożywszy radzie sytuacyę wojny, amunicyi, magazynów, niemniej i pozycyę nieprzyjaciela, następujące zadał pytania: 1. Czy nieprzyjaciela mamy sami atakować, lub też czekać na jego atak w pozycyach, które teraz zajmujemy. 2. W ostatnim przypadku, czy nie korzystniej wysłać część naszej armii na prawy brzeg Wisły dla zagrożenia komunikacyi nieprzyjaciela z Nieszawą, i starać się odeprzeć jak najdalej od Pragi korpusy Gołowina i Rozena, dla zaopatrzenia stolicy żywnością i furażem.

Dyskusya co do obydwóch pytań rozpoczęła się: wszyscy obecni jenerałowie prócz Chrzanowskiego, oświadczyli się przeciwko atakowi. Jeden Chrzanowski był za atakiem bezpośrednim, przed nadejściem jenerała Kreutza, o którym wiedziano, że jest w marszu, a jeżeli nie, to za zawarciem układów.

Wszyscy inni jenerałowie, wyjąwszy Dembińskiego i Sierawskiego, byli za drugą myślą, to jest za wysłaniem oddziału na prawy brzeg Wisły — Umiński, poparty i nauczony przez Prądzyńskiego, myśl tę w większych szczegółach rozwinął — Dembiński i za nim Sierawski na nowo wystąpili z projektem opuszczenia Warszawy i przeniesienia wojny na Litwę. — Przeciwko ostatniemu projektowi mówili Chrzanowski i Prądzyński. — Chrzanowski zapytał Dembińskiego, czy myśli armią naszą w Lisowczyków przemienić. — Prądzyński powiedział, że z armią 60.000 nie prowadzi się wojny podjazdowej, że każdy rozsądny dobrze wie, że egzystencya Polski zależy na Warszawie, iż wreszcie czasy Konfederacyi Barskiej niepowrotnie minęły.

Żadnego postanowienia w tej chwili nie powzięto. Jenerał Krukowiecki żądał od każdego z nas, aby myśl swą zreasumował i przedstawił mu wieczorem tegoż samego dnia. W czasie tej narady wszczęła się żywa dyskusya pomiędzy Krukowieckim a Dembińskim, w czasie której ostatni wystąpił z pretensyą, aby do niego tylko należał kierunek operacyi armii, i aby on nie potrzebował się w niczem odwoływać do prezesa rządu. Wcale mu tego nie przyznał Krukowiecki i aby raz sporom z Dembińskim położyć koniec, oparty na swoich atrybucyach, postanowił odebrać komendę Dembińskiemu i powierzyć ją jenerałowi Małachowskiemu. Sprowadziwszy Prądzyńskiego i Kołaczkowskiego, oświadczył im, iż żadnego nie mając zaufania w Dembińskim, wypada mu pomyśleć o innym wodzu naczelnym.

Odpowiedzieliśmy, że wojsko uważa prezesa rządu jako rzeczywistego dowódzcę, że spodziewa się widzieć go na czele w dniu bitwy; że wreszcie okoliczności wymagają, aby zapobie-

gając wszelkim rozterkom, obydwie władze, cywilną i wojskową sam silną ręką dzierżył. Dodaliśmy, iż wprawdzie mógłby część władzy wojskowej i wszelkie szczegóły służby przelać na jednego z jenerałów, według swego wyboru, któryby pod tytułem wice-komendanta lub namiestnika odpowiedzialny mu był we wszystkiem i był niemal jego namiestnikiem; lecz co się tyczy operacyi większej wagi, te do niego samego należeć powinny, i nieodzownem jest, aby niemi sam kierował, sam wszystko widział naocznie i na miejscu wszelkie kwestye wojskowe rozstrzygał.

Przedstawieniu naszemu zarzucił Krukowiecki, że stolicy opuszczać nie może, jako prezes rządu. Na to przypomnieliśmy, iż Bonaparte będąc pierwszym konsulem, komendę wziął nad armią włoską i pod Marengo świetne odniósł zwycięstwo. Poprowadziwszy w ten sposób dyskusyą przez niejaki czas, posłał nareszcie po jenerała Małachowskiego, oświadczył, że mu wszelaką komendę powierza, kazał wygotować nominacyę, a nam o zmianie zaszłej wiceprezesa Niemojewskiego uprzedzić polecił.

Nominacya Małachowskiego wielu oficerów zadowolniła; był bowiem lubiany i szanowany w wojsku. Partya lelewelowska nie oponowała temu wyborowi. Armia przyjęła go bez szemrania, z uszanowaniem nawet, lecz przyznać musimy, że z niewielkiem zaufaniem i bez zapału.

Był to wówczas starzec 70-letni. Służył w roku 1792 i 1794 w artyleryi i do najlepszych oficerów tej broni należał; pod Dąbrowskim odbywał zaszczytnie wszystkie kampanie włoskie; po zawarciu pokoju w Amiens z Anglią, wysłany został z szczątkami legionów polskich pod jenerałem Jabłonowskim na wyspy St. Domingo, dla poskromienia Murzynów. Prawie wszyscy jego towarzysze broni ulegli żółtej febrze. On sam z Blumerem i małą liczbą oficerów i żołnierzy ocaliwszy się, wrócił do Francyi. Roku 1806 z Dąbrowskim i z armią francuską stanął na ziemi ojczystej i udział brał w kampanii roku 1806 pod Eylau i roku 1807 pod Friedlandem. Nastę-

pnie w wojsku Księstwa Warszawskiego w stopniu pułkownika i dowódzcy pułku pierwszego piechoty, pod księciem Poniatowskim odbył kampanią roku 1809; pod jenerałem Dąbrowskim zaś kampanią roku 1812. Pułk jego pierwszy piechoty odznaczał się w całej armii doborem ludzi, porządkiem, karnością i wymustrowaniem. W bitwie borysowskiej, roku 1812, pułk ten walcząc z przemagającą siłą, pomimo usiłowań dowódzcy, boleśne poniósł straty; dostały się w ręce nieprzyjaciela orzeł pułkowy, dwa działa i kilkaset niewolnika. Z całego pułku batalionowego pozostały kompanie grenadyerskie i kilku ludzi, reszta poległa lub dostała się do niewoli. Widziałem szczątki tego pułku, z Małachowskim na czele, w czasie bitwy berezyńskiej, potykające się z równem męztwem i wytrwałością, jak w najświetniejszych czasach. Małachowski po bitwie berezyńskiej walczył ciągle w tylnej straży, pod komendą jenerała Izydora Krasińskiego. Roku 1813 odebrał nominacyę na jenerała brygady z komendą nad artyleryą korpusu piątego w Zittau. Pod Frohburgiem, po zranieniu jenerała Umińskiego, zastąpił go w dowództwie tylnej straży. W bitwie lipskiej dowodził brygadą piechoty i wzięty został z innymi polskimi jenerałami do niewoli, w dniu 19. października 1813 roku. Powróciwszy z szczątkami wojska polskiego roku 1814 do kraju, w organizacyi nowej przeznaczony został przez jenerała Dąbrowskiego na komendanta twierdzy Modlina, lecz sprzykrzywszy sobie stosunki z Wielkim księciem Konstantym, w dwa lata potem zażądał dymisyi i udał się na spoczynek z małą pensyjką. Tu w ustroniu wiejskiem, z żoną zacną i bardzo piękną, zatrudniał się przez lat 14 rolniczemi pracami, nie zaniedbując jednak nigdy nauk wojskowych, bo czytywał wiele. Rysował bardzo pięknie i żadnej okazyi wykształcenia się nie zaniedbywał.

Małachowski niewątpliwie należał do najpiękniejszych charakterów naszego kraju. Cześć wam: Małachowski, Bolesta, Jabłonowski, Sobolewski, Malczewski, Godebski, Sowiński! Któż z nas wyrównał wam w cnotach wojskowych i obywatelskich,

w poświęceniu, w męstwie, w skromnem wypełnianiu obowiązków! Na pierwszą wiadomość o rewolucyi dnia 29. listopada, Małachowski pomimo swoich lat 70 nie wahał się ani chwili i ofiarował swoje usługi. Powierzył mu Chłopicki brygadę piechoty w dywizyi Krukowieckiego. Na czele tej brygady wiele się przyczynił do odniesionych w dniu 24. i 25. lutego korzyści nad korpusem księcia Szachowskiego pod Białołęką. Dowodził dywizyą wyborową piechoty w nieszczęśliwej bitwie pod Ostrołęką i tu, jak wszędzie, odznaczył się osobistą odwagą i zimną krwią nadzwyczajną. Przyjaciel i ojciec żołnierza, podzielał wszystkie jego trudy, pieszo na czele kolumny wszystkie odbywał marsze, wchodził w potrzeby, zajmował się wszystkimi szczegółami z wytrwałością i sumiennością, godną największego uwielbienia. Lecz wiek podeszły przytępił władze umysłowe; wielkie ruchy wojska przechodziły sferę jego wyobrażeń. Przywykły całe życie do ślepego posłuszeństwa, nie posiadał Małachowski żadnych przymiotów dowódzcy wielkiej armii. Z nieszczęśliwego tego wyboru wiele złego wypłynęło później w czasie obrony Warszawy.

Dnia 19. sierpnia wieczorem jenerałowie podali na piśmie swoje opinie Krukowieckiemu. Powróciwszy z narady porannej do Czystego, złożyłem na papier zdanie moje, które tu przytaczam:

Czyste, dnia 19. sierpnia 1831 r.

»Dnia 9. b. m. byłem za stoczeniem walnej bitwy pod Łowiczem, ponieważ w jej skutkach upatrywałem nadzieję ocalenia sprawy narodowej. Dziś jeszcze jestem za bitwą, ponieważ ten jest jedyny środek ocalenia honoru narodowego. Jeżeli wojsko Paszkiewicza stoi pod Błoniem i nie jest jeszcze zupełnie połączone z wojskiem Rydigera, tak, aby na placu bitwy mogły działać wspólnie, możemy mieć jeszcze niepłonną nadzieję, że odniesiemy wielkie korzyści i przedłużymy wojnę. Przeciwnie, jeżeli już nastąpiło połączenie się tych dwóch korpusów, bitwa staje się wątpliwą, a skutki przegranej mogą być okropne i w kilku dniach los kraju może być rozstrzy-

gnięty. Dlatego nie radziłbym jej na ten przypadek, lecz gdyby na tem tylko zależało, ażeby poświęcając wszelkie inne względy, zyskać na czasie i przedłużyć byt nasz, choćby o kilka tygodni, należałoby obsadzić szańce Warszawy częścią większą wojska, resztą zaś działać zaczepnie na prawym brzegu Wisły i zaopatrywać stolicę w żywność i furaż. W ostatnim nareszcie przypadku, gdyby żywności zabrakło, przenieść stolicę, rząd i wojsko w te strony kraju naszego, które są jeszcze dla nas otwarte i tam dać przykład ostatni poświęcenia, wytrwałości i męstwa«.

Jenerał *Kołaczkowski.*

Zamiar spalenia mostu na Wiśle w nocy z d. 19. na 20. sierpnia przez jenerała Rosena niedokonany.

W nocy z dnia 19. na 20. sierpnia jenerał Rosen zbliżył się pod Warszawę z korpusem 10.000, opatrzonym w drabiny i faszyny, w zamiarze przypuszczenia szturmu do szańcu przedmostowego, skoro przedsiewzięte przez niego środki spalenia mostu na Wiśle pomyślnie pójdą.

Niebezpieczną tę czynność powierzył kapitanowi z kwatermistrzostwa Śliwickiemu, rodem z Warszawy. W ciemnej nocy, z 13 ochotnikami i 1 oficerem, na 3 czółnach, przemknął się ten odważny oficer do mostu, przyśrubował do piątej berlinki wieńce smolne własną ręką i zapalił je. Ogień wybuchnął i straż pontonierów przebudził. Pospieszono natychmiast z pomocą i ogień przytłumiono. Śliwicki z przydanym oficerem i 4 żołnierzami ocalili się i do Żerania przypłynęli, gdzie na nich czekali kozacy. Inni śmierć znaleźli w Wiśle.

Na tę wiadomość Rozen cofnął się do Mińska i zaniechał przedsięwzięcia.

Dnia 21. sierpnia nazajutrz, Ramorino na czele korpusu swego, złożonego z 20.000 ludzi i 42 armat, przeszedł po moście i pociągnął w lewo ku Karczewu i Wiązowni dla ubieżenia Rosena; jenerał Łubieński zaś z dywizyą jazdy Kazimierza Skarżyńskiego, 2.800 koni i 6 dział, obrócił się na Modlin w płockie województwo; w Warszawie pozostały: korpus Umińskiego z dwoma dywizyami piechoty, Rybiński, Mil-

berg z dywizyą jazdy, Jagmin, korpus rezerwowy pod Dembińskim, złożony z dywizyi Bogusławskiego i brygady jazdy Dłuskiego i oddział zakładowy jenerała Czyżewskiego z garnizonami pierwszej linii okopów; ogółem około 35.000 ludzi, prócz gwardyi narodowej.

Sąd wojenny pod prezydencyą jenerała Michała Mycielskiego zebrany, tymczasem czynnie się zajął powierzoną mu sprawą. Zasiadali w nim oficerowie tęgiego i nieposzlakowanego charakteru. Audytor Niewęgłowski Józef był raporterem. Lecz postrach rzucony przez wypadki dnia 15. sierpnia jeszcze za świeżo opanował umysły, aby świadkowie mogli być w stanie prawdę w tej sprawie bezstronnie zeznać. Świadectwo widocznie składali pod wpływem Towarzystwa patryotycznego. Oskarżeni w obronie swojej zręcznie nazwisko Krukowieckiego do sprawy wmieszali. Nazwali go w ten sposób, iż w umyśle sędziów musiała powstać wątpliwość, czy nie działali oni z wiedzą Krukowieckiego, a może z zapewnieniem pomocy z jego strony. Lecz Krukowiecki, będąc panem sytuacyi, tem samem był wolny od wszelkich poszukiwań. Okoliczność ta uratowała prawie wszystkich dla braku dowodów. Tylko 4 z pospólstwa, którzy się czynnością osobliwą w naradach dnia 15. sierpnia odznaczyli, skazał sąd na śmierć. Tych kazał Krukowiecki bez wahania rozstrzelać na postrach gminu i oni śmiercią przypłacili za innych, może winniejszych.

Sąd wojenny przeciwko sprawcom d. 15. sierpnia.

Uwolnienie klubistów w tym samym czasie co pułkownika Zaliwskiego, oddanego pod sąd za opuszczenie stanowiska, wiele się przyczyniło do podniesienia nadziei ich partyi, na pozór przygnębionej aresztowaniem tylu znaczniejszych członków i zamknięciem ich miejsca posiedzeń na rozkaz gubernatora Chrzanowskiego. Widząc na teraz skrzyżowane swoje zamiary, starali się obejść Krukowieckiego, zbierając się potajemnie u pani Chłędowskiej, żony dziennikarza z ich partyi, i tu uformowali komitet tajny w celu dozorowania Krukowieckiego, o którego szczerości zaczęli wątpić. Około trzy-

dziestu członków już było związanych przysięgą. Liczba ich codzień się powiększała. Maurycy Mochnacki, Nowosielski, Karśnicki, oficerowie saperów, jednem słowem najzapaleńsi, zapisali się w to grono.

Nie uszły bacznego oka Krukowieckiego te nowe podszepty. Lelewel podług swojego zwyczaju, jedną ręką podniecał jaknajtajniej ten ogień; drugą podawał Krukowieckiemu, przychodził do niego kilka razy na dzień, udzielał mu swoje postrzeżenia, starał się wpłynąć na wybór osób, które on nominował i zdawał się w oczach wszystkich używać nieograniczonego zaufania naczelnika rządu. Lecz miał sprawę z przebieglejszym od siebie. Krukowiecki wprawdzie niektóre nominacye podpisał stosownie do nadziei klubu: między innemi Bronikowskiego, jednego z Seidów, a Lelewela zrobił wiceprezydentem policyi; lecz zarazem wszystko przygotował, ażeby zdepopularyzować jego osobę w stanowisku, które samo przez się niemiłem bywało ludności miasta dla środków, które osobliwie dotykają niższe kluby ludzi. Zaliwski na przedstawienie Lelewela otrzymał dowództwo nad strażą bezpieczeństwa, a ksiądz Puławski, który w nocy 15. sierpnia literalnie w krwi ręce swe zmoczył, został kapelanem tej straży. Oddział ten liczny, który można nazwać wyborem pracowitej ludności stolicy, w ich ręku mógł być użyty w przewidzianej przez Lelewela chwili, tak dobrze do »septembryzowania«, jak do obrony barykad miasta; a że usposobienie tej masy łatwiej nakłonić było do pierwszej, jak do drugiej sprawy, wystawić sobie przeto można, jaki strach ogarnął właścicieli domów, gdy się dowiedzieli o tych dwóch nominacyach. Żywe przedstawienia w tej mierze doszły do Krukowieckiego, kazał więc wybrać najhałaśliwszych w tej straży w liczbie 700 i wysłał ich z Zaliwskim do Karczewa, pod pozorem obserwacyi przeprawy przez Wisłę pod Górą Kalwaryą. Krukowiecki wszedłszy na trop komitetu, zbierającego się u pani Chłędowskiej, sprowadził do siebie kilku główniejszych członków, a między nimi i Mochnackiego, i oświadczywszy, że wie o ich zamia-

rach, tu ofuknął ich temi słowy: odemnie zależy was aresztować, jestem od was mocniejszy, a jeżeli tylko bruździć mi będziecie, to was odrazu zgniotę. Groźba ta ze strony Krukowieckiego, który nie dał z siebie żartować, zastanowiła tych panów: postanowili więc zachować się bierniej, nie zwierzać się nikomu i odroczyli swoje projekta i potajemne schadzki.

Za długo może zatrzymaliśmy się nad wewnętrznemi rozterkami, których wspomnienie nie może być nam miłem, ponieważ jednak nie zostały bez wpływu na następujące wypadki, zwłaszcza na wzięcie Warszawy, nie mogłem ich przepomnieć w moim pamiętniku.

Jenerał Skrzynecki z rozkazu Krukowieckiego opuszcza armią d. 19. sierpnia.

Jeszcze jeden przeciwnik był na zawadzie Krukowieckiemu i bezsenne noce mu sprawiał. Były wódz naczelny Skrzynecki, który głównej kwatery dotąd nie opuszczał i mowami swojemi Dembińskiego utrzymywał w opozycyi przeciwko prezesowi rządu. Dnia 18. sierpnia Krukowiecki listem następującym nakazał Dembińskiemu, aby Skrzyneckiego do wyjazdu skłonił:

»Ze względów wyższych, którym muszę uledz, widzę się zmuszonym polecić Panu, byś oznajmił jenerałowi Skrzyneckiemu, iż obecności jego w armii dłużej znosić nie mogę i że przed dniem jutrzejszym winien ją opuścić. Plan, o którym Pan mi dzisiaj wspominałeś, jest niewykonalnym, ponieważ nakłada na mnie odpowiedzialność, której wziąść na siebie nie dozwala mi moje stanowisko«.

Warszawa, dnia 18. sierpnia 1831 r.

Hr. *Krukowiecki.*

Gdy pomimo tego naglącego rozkazu jenerał Skrzynecki głównej kwatery nie opuszczał, ponowił Krukowiecki zlecenie w wyrazach jeszcze ostrzejszych:

»Jenerale! Dziwię się, iż nie wykonałeś moich rozkazów; nie w ten sposób pojmuję ja posłuszeństwo. Jenerał Skrzynecki opuszczając armią, powinien był pomyśleć o schro-

nieniu i poczynić potrzebne do wyjazdu przygotowania. Nie moją jest rzeczą wyznaczać mu miejsce pobytu. Rozkazuję Ci jenerale natychmiast spełnić moje rozkazy i zarządzić natychmiastowy wyjazd jenerała Skrzyneckiego, bez żadnych czułych scen, któreby były nietylko śmiesznemi, lecz mogłyby nabrać pozoru złej woli«.

Warszawa, dnia 19. sierpnia 1831 r.

Hr. *Krukowiecki.*

Nie dość więc było Krukowieckiemu podkopać władzę Skrzyneckiego, podburzyć opinię przeciwko niemu i zmusić do złożenia komendy, lecz musiał jeszcze walecznego męża w nieszczęściu nogą przydeptać i do rozpaczy doprowadzić.

Skrzynecki znaglony tymi rozkazami przeciwnika, opuścił potajemnie obóz i najprzód przebrany, znalazł przytułek u przyjaciół w Warszawie, u których dni kilka w ukryciu przebywał. Potem doznawszy rozmaitych kolei, wśród wielkich niebezpieczeństw, udało mu się dostać do jenerała Różyckiego, który go przyjął z względami, należącymi się nieszczęśliwemu wodzowi. Lecz i w tym obozie doznawszy wiele przykrości i wyrzutów ze strony oficerów, udał się do Kielc, a gdy i tu nie czuł się bezpiecznym, schronił się do Krakowa i stąd po rozbiciu Różyckiego, przeszedł granicę austryacką. Książę Adam Czartoryski z swojej strony udał się do korpusu Ramorina i do przejścia korpusu tego na ziemię galicyjską przy nim wytrwał.

Choroba moja.

Od dawna doznawałem znużenia wielkiego w sobie, wskutek nadzwyczajnych wysileń i zmartwień, na które każdy wyżej stojący w burzliwych czasach bywa wystawiony. Dnia 22. sierpnia znajdując się w kwaterze jenerała Umińskiego w aleach ujazdowskich, uczułem pierwszy napad cholery. Kazałem się zawieść do stacyi mojej i przywołałem dawnego mego doktora, p. Wernery. Zacny ten człowiek zajął się mną szczerze i wyprowadził mnie z niebezpieczeństwa, lecz słabość wielka pozostała, i nie pozwoliła

mi żadną pracą umysłową się zająć, a tem mniej wsiąść na konia. Przez dziesięć dni nie wychodziłem z łóżka i 4. dopiero września, chociaż bardzo jeszcze osłabiony, z pomocą służącego mogłem wydźwignąć się na konia. — Już wyżej mówiliśmy, iż korpus jenerała Ramorino dnia 21. sierpnia wyruszył z Pragi i udał się na Wiązownią w bok szosy siedleckiej, ku Osiekowi. Jenerał nieprzyjacielski Rosen tego dnia z korpusem swoim, który z oddziałem Gołowina połączony, pod komendą miał 7., 8., 24. i 25. dywizyą piechoty, (24½ bataliona) t. j. przeszło 1.700 piechoty, dalej 5. i 6. dywizyą ułanów = 24 szwadronów = 2.850 koni; trzy pułki kozaków i 52 armat = 800 koni; ogółem z 17.630 ludzi, stał pod Mińskiem.

Operacye jenerała Ramorino.

Sytuacya tego korpusu wypada z sytuacyi dnia 12. września po strąceniu strat pod Rogóżnicą. Nie był przeto Ramorino wiele od Rozena silniejszy.

Jenerał Ramorino lekkimi marszami przez Wiązownią, Kolbiel, Osieck, Gorzno szedł do Żelechowa, jakby wśród najgłębszego pokoju, i nie troszcząc się o nieprzyjaciela, przebiegł w pięciu dniach zaledwie mil 10.

Rozkaz podany jenerałowi Ramorino przez Małachowskiego, a w części pisany własną ręką Prądzyńskiego, nie obejmował najważniejszego przypadku: ataku Warszawy w czasie przepisanego działania. Jeżeli Ramorino miał mieć udział w obronie stolicy, nie mógł się od niej oddalać dalej, jak na dwa marsze. Jeżeli zaś celem wskazanym było pobicie Rozena i opanowanie Brześcia, już na ten korpus liczyć nie należało, albowiem odległość największa wynosić mogła 27 mil, zatem 8—9 marszów.

Krukowiecki ostrzeżony przez księcia Czartoryskiego o niepewności i ospalstwie jenerała Ramorino, wysłał Prądzyńskiego do niego z poselstwem, ażeby kierunek ruchów wziął w swoje ręce i więcej życia wprowadził do korpusu. Prądzyński w Żelechowie dognał jenerała Ramorino dnia 26. sierpnia i rozmówiwszy się z nim, stosowniejsze wydał rozporządzenia.

Tymczasem Rosen dowiedziawszy się o wycieczce korpusu polskiego, z początku za nisko go cenił, a po kierunku sądząc, myślał, że idzie ku Zamościowi. W niepewności jednak wysłał jenerała Gołowina z 7 batalionami, 8 szwadronami i 10 armatami, ogółem 1.760 ludzi w przedniej straży, przez Siennicę, Latowicz, ku Osinowi, wsi na trakcie z Żelechowa do Łukowa, którym właśnie ciągnął dnia 27. sierpnia korpus polski, i sam za nim poszedł do Stoczka. Mógł Gołowin ciągnące przed nim bataliony i szwadrony policzyć i zdał natychmiast raport o grożącem niebezpieczeństwie swemu jenerałowi; Rosen ostrzeżony, zwrócił się w lewo, i nagłym pochodem doszedł tego samego dnia w południe do wsi Krynki, o półtorej mili od Zbuszyna, miasteczka o dwie mile od Siedlec, a cztery mile od Międzyrzecza, leżącego na szosie. Lecz i tu nie zatrzymał się nad 2 godziny i wytchnąwszy cokolwiek, przez Zembry dostał się do szosy, a następnie szosą do Międzyrzecza, gdzie dnia 28. sierpnia stanął na pozycyi, zostawiwszy w Krynkach Gołowina, a w odwodzie za Gołowinami w Zembrach jenerała Faesi z czteroma batalionami.

Gdyby nie był tak opieszale maszerował i tak mało dbał o to, co się około niego dzieje, mógł i powinien był Ramorino najprzód pod Osinami Gołowina pobić, a może i Rosena pod Stoczkiem szarpnąć. Wyprzedziwszy go w Łukowie, mógł zajść mu drogę i nie dozwolić, aby się na szosę dostał. Musiałby był Rosen albo stoczyć bitwę, frontem obrócony do Międzyrzecza, albo manowcami uchodzić, Bóg wie w jaką stronę, nie trafiwszy do Brześcia Litewskiego.

Zamiast tych korzyści, cóż widzimy? Oto dnia 28. sierpnia, przepędziwszy noc w Staninie, korpus o godzinie 10 z rana przychodzi do Łukowa, gdyż go dochodzą wiadomości o ciągnącym prostopadle do jego frontu nieprzyjacielu przez Krynki. Chwila była stanowcza. Lecz Ramorino ociężały, podług zwyczaju swojego dopiero o godzinie 4 popołudniu gotowy był z dyspozycyami swojemi. Prądzyński na czele pierwszych oddziałów jazdy rzucił się do ataku. Lecz Rosen już

był daleko i tylko na Gołowina natrafił. Ten uformowawszy swoje bataliony w szachownicę, cofał się w porządku, odstrzeliwując się ciągle. Doszedł w tym porządku o godzinie 10 wieczór przez ciasną groblę do Zembrów, przed którą stał oddział pod jenerałem Faesi z czteroma batalionami strzelców. W czasie przeprawy przez groblę wojsk Gołowina, Faesi pod zasłoną nocy rozwinął spokojnie swoje 4 bataliony w przyczółku grobli i czekał w milczeniu. W tej chwili niecierpliwy Prądzyński z Ramorinem nadjeżdżają na czele szwadronu ułanów; Faesi przyjmaje ich batalionowym ogniem. Zlęknione tą salwą konie zwracają się i unoszą jeźdźców. Obydwaj jenerałowie wpadają w bagno. Rozbitych, ledwie na konie inne wsadzili adjutanci. Tymczasem czoło piechoty naszej nadchodzi (brygada Zawadzkiego). Prądzyński z Ramorinem stają na czele i nacierają na groblę, lecz już nieprzyjaciela nie zastają. W zamieszaniu powszechnem jenerał Faesi przeszedł szczęśliwie groblę i pomaszerował za Gołowinem. Obydwaj doszli do szosy i dawszy wypoczynek wojsku, dnia 29. sierpnia nad ranem przybyli do Międzyrzecza, gdzie pozycyą przed miastem zajęli.

Tego samego wieczora jenerałowie nasi wysmarowawszy się, przywołują szefa sztabu, pułkownika Władysława Zamoyskiego i radzą w biwaku o ruchach dnia następnego. Prądzyński proponował, aby przed Rosenem zostawić w obserwacyi jenerała Konarskiego z niewielkim oddziałem; nie uważał bowiem za rzecz możliwą przeszkodzić mu w odwrocie dalszym do Brześcia. Zawadzkiego brygadę chciał wysłać na Kock do Lublina, ażeby tą demonstracyą Ridigera przeciągnąć na prawy brzeg Wisły i uwolnić przez to Różyckiego, który wówczas nad Pilicą usadowiwszy się, mógłby działać na komunikacye głównej armii Paszkiewicza. Z resztą korpusu miał Ramorino stanąć pomiędzy Międzyrzeczem a Łukowem i z tej centralnej pozycyi działać według okoliczności przeciwko jednemu lub drugiemu z oddziałów Rosena, gdyby mu do tego miał podać sposobność. Radził nareszcie wysłać

pułkownika Szczanieckiego z polnym oddziałem kilkuset koni, między Wieprzem a Bugiem ku Chełmowi, żeby przerywać komunikacyę nieprzyjaciela z południowemi prowincyami.

Projekt ten został przyjęty, Konarski zbliżył się do Międzyrzecza, a Zawadzki pomaszerował wstecz ku Łukowu.

Jenerał Rosen tymczasem, zebrawszy wszystkie swoje oddziały w Międzyrzeczu, zajął tu nie złą pozycyę przed miastem, zakryty bagnem, spodziewając się nas niejaki czas w tej pozycyi zatrzymać i dać czas bagażom i parkom usunięcia się do Brześcia. Dla zapewnienia szosy z prawej strony, ustawił w Rogóżnicy o milę od Międzyrzecza jenerała Werpakowskiego z trzema pułkami: pułk zamojski, wołyński i 47. strzelców, zredukowanymi do jednego batalionu, dwoma szwadronami ułanów wołyńskich, czteroma armatami, około 1.800 ludzi ogółem; przepomniał jednak, iż szosa tu kolano robi i że od Tłuśćca na szosie prowadzi wprost droga do Rogóżnicy, omijając Międzyrzecze.

Z tego błędu umiał Prądzyński korzystać. Z drugą brygadą piechoty Sierakowskiego, brygadą jazdy Konarskiego (pierwsza bowiem z Zawadzkim była już w marszu na Łuków) i dziesięcioma armatami zbliżył się sam do Międzyrzecza, i widząc, że Rosen nie opuszcza pozycyi, starał się zatrudnić go przed frontem swoim żywą kanonadą i demonstracyami ataku. Jenerałowi Bielińskiemu zaś polecił, ażeby z dywizyą swoją piechoty i brygadą jazdy jenerała Sznajdego szedł wprost jak najspieszniej z wsi Tłuśćca na Rogóżnicę i stąd wpadł na tyły jenerałowi Rosenowi. Ramorino podejmuje się najpiękniejszą część tego planu wykonać i przewodniczyć Bielińskiemu. Lecz zaledwie opuścił Prądzyńskiego, zaczął się na nowo namyślać, wbew umowy posłał po brygadę Zawadzkiego, oczekując zaś jej powrotu, zatrzymał się w Tłuśćcu na szosie i w stodole udał się na spoczynek. Tymczasem Prądzyński, podług umowy, rozpoczyna żywą kanonadę przeciwko pozycyi Rosena. Jenerał nieprzyjacielski odpowiada mu z dwóch ciężkich bateryj i piechotę Sierawskiego gradem kul obsypuje.

Z swojej strony jenerał Bieliński idzie wprost na Rogóżnicę i tu po krótkiej walce znosi Warpachowskiego oddział; szczególnie odznacza się w tej potyczce pułkownik Rychłowski, na czele pułku piątego piechoty, który też ranny został. Jenerał Warpachowski, 300 ludzi i jedna chorągiew dostają się w ręce nasze, 500 ludzi zostało na placu, a armaty z resztą uchodzą szosą ku Brześciowi. Była to chwila dla Bielińskiego pójść wprost z Rogożnicy na Międzyrzecze i zająć tyły Rosenowi. Nie zrobił tego, bądź że na przybycie jenerała Ramorina i Zawadzkiego czekał, bądź że się obawiał przestąpić instrukcyę. Nie wysłał nawet pogoń za uciekającymi armatami, a byłby je prawie o kilka wiorst dognał. Ramorino przebudzony nareszcie, przybywa do Bielińskiego po skończonej sprawie, lecz nie nakazuje żadnego ruchu. Korzysta z tej niedecyzyi jenerał Rosen, zbiera swoje oddziały, powoli z ogni ściąga i zarzuciwszy mosty na rzeczce Żnic, o świetle księżyca udaje się traktem bocznym na Łomazy do Piszczac, a stamtąd do Brześcia, bez żadnej przeszkody ze strony naszej.

Polski korpus dopiero nazajutrz dnia 30. sierpnia wyruszył z Międzyrzecza o godzinie 4 po południu w pogoń za Rosenem. Przecież Ramorino w Międzyrzeczu przyjąć musiał obiad od księcia Czartoryskiego, właściciela tego miasta! Polacy obrócili marsz wojska na Białą i zanocowali w tem mieście. Lecz Rosen ani chwili nie straciwszy, dnia 30. sierpnia już był w Piszczacu i dnia 31. sierpnia stanął w Brześciu, zostawiwszy Gołowina z tylną strażą w pozycyi pod Terespolem.

Polski korpus przeciwnie, dnia 31. sierpnia późno wyruszył z Biały i znalazłszy wszystkie mosty zepsute na szosie, zwrócił się w lewo do Piszczaca, dokąd doszedłszy, przekonał się, że Rosen od dawna już przeszedł.

Tym sposobem straciwszy owoc tylu usiłowań, myśleć już nie było można o wzięciu Brześcia z siłami. Rosen był nietykalny przez własną naszą winę, a Brześć dostatecznie artyleryą i szańcami opatrzony.

W tym stanie rzeczy Prądzyński zażądał od jenerała Ramorino, ażeby nie posuwał się dalej ku Brześciowi, lecz po krótkim wypoczynku (wojsko bowiem tego dnia 14 wiorst maszerowało) aby powrócił do Biały tego samego dnia, i zbliżał się do Warszawy na przypadek ataku na stolicę, ważną bowiem było rzeczą mieć tak silną rezerwę pod ręką.

Dobiegł korpus nasz prawie jednocześnie adjutant naczelnego wodza, Leon Rzewuski, z rozkazami z głównej kwatery, odwrót niezwłocznie polecającymi. Rozkazu tego sam nie czytałem. Jenerał Prądzyński w pamiętniku swoim twierdzi, że istotnie polecał odwrót. Szef sztabu korpusu, Władysław Zamoyski, w liście do mnie pisanym z Paryża dnia 31. maja 1852 r., po przeczytaniu wydanej przezemnie biografii jenerała Prądzyńskiego, wręcz temu zaprzecza. Oto jego list.

Paryż, 31. maja 1852.

Kochany Jenerale!

Korzystam z uprzejmości P. Arnolda Skórzewskiego, żeby Ci przesłać wydrukowane przezemnie przed laty akta, dotyczące korpusu II. i dodaję:

1. Kopię z oryginału rozkazu, pisanego w części ręką jenerała Prądzyńskiego.

2. Kopię listu Leona Rzewuskiego do mnie.

3. Wypis z »Mémoires historiques et militaires« Prądzyńskiego.

Wszystko to stosuję do twierdzeń w »Biografii Prądzyńskiego« na kartach 39, 41 i 46 zawartych: raz, że korpus jenerała Ramorino miał wyraźny rozkaz nie oddalania się nad dwa marsze od Warszawy; drugi raz, że odebrał 31. sierpnia przez Rzewuskiego rozkaz, odwrót niezwłocznie polecający.

Twoja sprawiedliwość oceni sprzeczność, jaka zachodzi między twierdzeniami twojemi a niniejszymi dowodami, a może Ci wskaże w jaki sposób i kiedy Ci wypadnie sprostować pomyłkę.

Położenie moje przy jenerale Ramorino i zaszczytna dla mnie współodpowiedzialność jego ówczesnych czynności, każe mi pragnąć, abyś raczył mieć wzgląd na moją w tem dobrą sławę. Ale sam wzgląd na prawdę już Ci wystarczy. Polecam się jednak przy tej sposobności na nowo Twojej przyjaźni i t. d.

Wł. Zamoyski.

Ani kopii rozkazu przez Leona Rzewuskiego, wręczonego jenerałowi Ramorino dnia 31. sierpnia w Piszczan, nie przyłączył Zamoyski ani listu do niego, pisanego przez Leona Rzewuskiego przy liście Zamoyskiego nie znalazłem. Dlaczego pierwszy zaginął? kiedy wszystkie inne rozkazy znajdują się w oryginale? Dlaczego drugiego nie przesłał? Odpowiedziałem p. Zamoyskiemu, że oczekiwać będę przesłania obydwóch, nim zdanie wynurzone na karcie 39, 41 i 46 zmienić będę wstanie. Dotąd na nie czekam.

Zawierzyć więc muszę twierdzeniu Prądzyńskiego, tak jego pamiętnikowi, jak i z ustnych opowiadań wyjętemu, iż Ramorino rozkazu, który mu polecał niezwłoczny powrót do Warszawy, nie usłuchał. Czegóż wreszcie lepszego spodziewać się można było po awanturniku, który w wyprawie Jankowskiego niemało opieszałością swoją w marszach przyczynił się do jego zguby; który pod Bolimowem tak miękko działał; któremu jednemu przypisać można, że wyprawa teraźniejsza na Rozena tak mało owoców przyniosła; który nareszcie po wzięciu Warszawy, pomimo najwyraźniejszego rozkazu, nie chciał się z nami łączyć pod Modlinem, przez to osłabił nam siły, a sam potem rzucić się musiał ku granicom austryackim i tam broń złożyć! Nowsza historya nie zapomniała także smutnego końca wyprawy jenerała Ramorino na Sabaudyą, a w końcu nieposłuszeństwo jego, kiedy roku 1849 w obserwacyi Pawii zostawiony, stanowisko swoje opuścił i drogę wolną zostawił marszałkowi Radeckiemu do Nowary, za co pod sąd poszedł i rozstrzelany został. Wszystkie te czyny pochodzą z jednego źródła niedołężności, gnuśności, nieposłuszeństwa.

Pułkownik Legallois zjawia się w głównej kwaterze naszej.

Jednej jeszcze okoliczności przemilczeć nie mogę, która, gdyby została dowiedzioną, najpewniejsze światło na całą tę sprawę rzucić by mogła. Kilka dni po wyjściu korpusu jenerała Ramorino, zjawia się w głównej kwaterze naszej w cywilnym ubiorze pułkownik Legallois. Spotykam go wychodzącego z głównej kwatery i zadziwiony jego przytomnością wracam i zapytuję się jenerała Lewińskiego, ówczasowego szefa sztabu, o powodach jego powrotu. Lewiński opowiada mi, jako Legallois zapomocą chłopów potrafił się z niewoli rosyjskiej wydobyć i teraz wraca do korpusu Ramorino. Zastanowiła mnie ta szczególna ucieczka z rąk Rosyan, którzy nie tak łatwo jeńca, a osobliwie w stopniu tak wysokim by popuścili; zastanowiła trudność rozmówienia się Francuzowi z chłopami polskimi, a szczególnie ta wielka łatwość przemknięcia się przez forpoczty kozackie, które wiemy jak się starannie strzegą.

Niejedno podejrzenie obudziło się we mnie na ten widok, dalej jednak nie badałem, mając wiele ważniejszych przedmiotów w myśli. W roku 1858 rzecz ta zupełnie wyjaśnioną nam została przez jenerała rosyjskiego Abramowicza, który w roku 1831 był przybocznym adjutantem marszałka Paszkiewicza. Gdy byłem w tym roku w Szarleju, u pułkownika Augusta Kościelskiego, potwierdził on moje mniemanie. Pułkownik Legallois wypuszczony został na wolność pod warunkiem, aby propozycyę zrobił Ramorynie usłużenia sprawie rosyjskiej przez trzymanie w oddaleniu korpusu swego w czasie ataku Warszawy. Suma obiecana 20.000 czerwonych złotych. Legallois udał się do głównej kwatery jenerała Ramorino. Co ukartowali im wiadomo. To tylko pewna, że po wzięciu Warszawy o nagrodzie obiecanej marszałek zapomniał.

Kilka lat później, spotkawszy Prądzyńskiego w domu siostry pani Krasickiej, rozmawialiśmy o wyprawie Ramoriniego na Brześć; dotknąłem wówczas i tej okoliczności. Musieliśmy się na toż samo zgodzić, że według wszelkiego prawdopodobieństwa Legallois z wiedzą sztabu rosyjskiego wypuszczony

został i wysłany był do jenerała Ramorino, ażeby mu wystawić stan świetny wojska rosyjskiego, ażeby osłabić w nim ducha i zaufanie w naszej sprawie i myśl nareszcie nasunąć o osobistem bezpieczeństwie. Od przybycia bowiem pułkownika Legallois, który czoło musiał mieć miedziane, żeby się pokazywać przed frontem wojska, zaczęła się ta walka w sercu Ramorina między powinnością a myślą własnego ocalenia. Ta myśl ostatnia wszystkie dalsze kroki tłomaczy. Są to przecież domysły, lecz nie na błahych spostrzeżeniach wsparte. Pierwszy raz w tych pamiętnikach jest o nich mowa.

Jakkolwiekbądź, to tylko pewna, że Ramorino, głuchy na przedstawienia Prądzyńskiego, postanowił iść dalej na Brześć jakby tym fatalnym ruchem chciał dawniejsze błędy jeszcze powiększyć. Jaki udział w tem mieli Władysław Zamoyski i książę Adam Czartoryski, bez których rady nic nie przedsiębrał ważnego, powiedzieć nie mogę. — Prowadzi więc Ramorino marsz pod Brześć: 1. września spędza na rekonesansach pod Neplem i Michałkowem w celu pozornym szukania przeprawy na Bugu, 2. września na demonstracyi pod Terespolem, 2. na 3. września w nocy nakazuje odwrót, wśród którego korpus traci dzień jeden w Biale, dwa dni w Międzyrzeczu, trzeci nawet dzień bawić tam zamierza, kiedy nadesłana z głównej kwatery wiadomość o wzięciu Woli, wyrywa go nareszcie z błogiej a może udanej spokojności. W dniu 7. września w nocy opuszcza Międzyrzecze, 8. z rana przechodzi Zbuczyn, Siedlce, i pod Opolem o godzinie 9. z wieczora spotyka się z wiadomością o kapitulacyi stolicy. Dnia 31. sierpnia Prądzyński oświadcza księciu Czartoryskiemu i Zamoyskiemu, że niechce dłużej być odpowiedzialnym za błędy i nieposłuszeństwo jenerała Ramorino, wraca do Warszawy dla zdania sprawy o zaszłych wypadkach prezesowi rządu. Jakoż wsiadł na pocztę i nazajutrz stanął w Warszawie. Dnia 2. września zastępca wodza naczelnego tak napisał z Warszawy do jenerała Ramorino [1]):

[1]) Podajemy w tłomaczeniu z oryginału francuskiego.

»Nieprzyjaciel robi przygotowania, ażeby przejść koło Góry, a Ridiger ma most na Wiśle, skąd może przyjść na wasze tyły. Potrzeba więc panie jenerale, wykonać odwrót. Mniemam, że Łuków ze względu na położenie jest punktem centralnym, gdzie pan z głównemi siłami być musi, zajmując Międzyrzecze i Kock silną strażą przednią. W tej pozycyi mógłbyś pan oczekiwać spokojnie wypadków i byłbyś wstanie zaatakować nieprzyjaciela, gdyby posunąłby się ku panu. Zajmując tę pozycyę, trzyma pan wolną dość wielką przestrzeń kraju, przezco ułatwi się dowóz żywności do Warszawy. Odwrót nie potrzebuje być nader spiesznie wykonany«.

Jeżeli ten rozkaz wyszedł rzeczywiście, jakże pogodzić jego wyrazy z rozkazem, w dniu 31. sierpnia przesłanym. Różnicę takową tłomaczy ta okoliczność, że pierwszy wyszedł od Krukowieckiego, który często wydawał rozkazy, nie odnosząc się do swego zastępcy, jenerała Małachowskiego; a drugi dnia 2. września od jenerała Małachowskiego. Dnia 5. września na noc następujący rozkaz z głównej kwatery doszedł jenerała Ramorino w Międzyrzeczu.

Warszawa 4. września 1831.

»Głównodowodzący do jenerała Ramorino.

Jest bardzo prawdopodobne, że wojsko Ridigera będzie maszerować przeciw panu, przechodząc przez Wisłę koło Kaźmierza albo koło Góry Kalwaryi. Korpus pański mógłby wtedy znaleźć się w niebezpieczeństwie, gdyby na czas nie obmyślano środki skuteczne i energiczne. Przedewszystkiem trzeba zbudować most na Bugu między Wysockiem i Brokiem, albo około Wyszkowa, co pan uważa za lepsze. Wielką ważność tego mostu uzna pan ze względu na zapewniony odwrót, na wypadek gdyby silniejszy korpus nieprzyjacielski, wkraczając przez Górę, przeszkadzał pochodowi ku Pradze albo ku Modlinowi głównym gościńcem, albo tymże do Stanisławowa. W stanie obecnym główna część Pańskich sił powinna być wysunięta poza Siedlce. W tej pozycyi nie straci pan z oka wielki cel zaprowiantowania Warszawy«.

Co sądzić o tych dwóch rozkazach? Żaden z nich nie przewiduje stanowczej chwili ataku Warszawy; jeżeli więc są prawdziwe, o czem wątpić niema powodu, dlaczego i one o wyraźnym rozkazie maszerowania ku Warszawie nie wspominają?! Tem ważniejszem jest przeto dokładnie wiedzieć, jaki to był rzeczywiście rozkaz z dnia 31. września, gdyż nieśmiałbym wątpić o szczerem i sumiennem zdaniu sprawy z tych zdarzeń przez Prądzyńskiego.

Przybycie jenerała Kreutza d. 26. sierpnia do 29. sierpnia.

Oczekiwane oddawna posiłki zmierzały do obozu marszałka pod Nadarzynem. Najpierwszy jenerał Kreutz, maszerując w trzech eszelonach z Litwy przez województwo Augustowskie i Płockie i następnie przeszedłszy Wisłę pod Osieckiem jakby wśród najgłębszego pokoju przybył do obozu rosyjskiego w dniach 26. do 29. sierpnia. Korpus ten mianujący się II., liczył prócz oddziałów na bok wysłanych pod jenerałami: Knorring, ks. Chiłkowem i pułkownikiem Rönne, 27 batalionów, 17 szwadronów i 76 armat, czyli 17.700 piechoty i 2.100 jazdy. Od 2. do 4. spodziewany był także jenerał Geismar z 4. pułkiem piechoty 10. i 11. dywizyi z korpusu Ridigiera, 4000 piechoty i 28 moździerzami z Kijowa. Tymi posiłkami powiększona armia rosyjska liczyła pod Warszawą przeszło 70.000 ludzi, czyli 54.000 piechoty, 16.000 jazdy, 7000 artyleryi i 390 dział. W Sochaczewie i Błoniu stał jenerał Chiłków z 3000 koni. W Łowiczu jenerał Prettwitz z 2000 piechoty, w Raciążku jenerał Rönne z 4000 piechoty, w Łodzi Lesowski z 700 ludzi, w Kraśniewicach pułkownik Rönne i jenerał Knorring z 1.900 jazdy. W Górze Kalwaryi jenerał Gerstenzweig z 3000 ludzi budował most na Wiśle. W Radomskiem naprzeciw Różyckiego stał Ridiger z 9000 ludzi; na prawym brzegu Wisły w Płockiem jenerał Doktorów z 1.500 jazdy w obserwacyi Łubieńskiego, naprzeciw Ramorina w Brześciu jenerał Rosen z korpusem 15.000 ludzi, w końcu Lublin zajmował jenerał Paszków z 2.500 ludzi, a jenerał Kajzarów z korpusem 12.000 blokował Zamość. Cała siła rosyj-

Porównanie sił w dniu 4. września.

ska na prawym brzegu Wisły wynosiła przeto około 4. września 30.000 ludzi, na lewym zaś brzegu 90.000 ludzi, ogółem 120.000 ludzi.

Siły nasze oszacować dają się następującym sposobem: 1) Pod Warszawą 35.000 ludzi z 92 działami polowemi i 130 wałowemi; 2) naprzeciw Rozenowi w okolicach Międzyrzecza pod jenerałem Ramorino 20.000 ludzi i 42 armat polowych; 3) w Płockiem jenerał Łubieński z 2.800 jazdy i 6 armat; 4) w Krakowskiem i w Radomskiem jenerał Samuel Różycki na czele 6—7000 ludzi, świeżo powołanych, zatrudniał jenerała Ridigiera; 5) załogi Zamościa i Modlina wynosiły 8000 ludzi; ogółem przeto 72.000 ludzi pod bronią.

Chwila stanowcza nareszcie nadeszła, w której losy nasze rozstrzygnąć miała ostateczna walka! Z boleścią w sercu wypada nam ją opisać.

Główna armia rosyjska obozowała w następującym porządku:

1) Straż przednia pod jenerałem hr. Wittem, 8 batalionów, 32 szwadrony, 50 armat, czyli 4.062 piechoty, 3.812 jazdy, 1873 kozaków, ogółem 9.747 ludzi pod Raszynem. 2) I. korpus i 3 dywizye grenadyerów pod hr. Pahlenem, 19 batalionów, 25 szwadronów, 60 armat czyli 11.016 piechoty, 3.237 jazdy, razem 14.253 ludzi pod Falentami. 3) Dwie dywizye grenadyerów pod ks. Szachowskim, 21½ bataliona, 40 armat, czyli 11.492 ludzi pod Wolicą. 4) Gwardye pod W. Ks. Michałem, 23 bataliony, 27 szwadronów, 76 armat, czyli 17.415 piechoty, 4.185 jazdy, ogółem 21.600 ludzi w Nadarzynie. 5) II. korpus pod jenerałem bar. Kreutzem, 13 batalionów, 12 szwadronów, 34 armat, czyli 7.900 piechoty, 1.205 jazdy, ogółem 9.105 ludzi pod Dawidami. 6) Artylerya rezerwowa pod jenerałem Glinką, 86 armat pod Nadarzynem.

Główna kwatera w Nadarzynie. Geismar z oddziałem korpusu Ridigera w marszu.

Marszałek dla wprawienia wojsk swoich do szturmu, przed każdym korpusem wysypać kazał kilka szańców polowych, na

wzór naszych z podobnym profilem, spalisadowanych w rowie. Żołnierze rosyjscy przez 14 dni ćwiczyć się musieli w dobywaniu tych szańców, wyrywaniu palisad i t. p., i takiej nabrali zręczności, że atak naszych dzieł musiał być dla nich igraszką.

Z naszej strony przeciwnie nie wprawiano garnizonów naszych do obrony powierzonych im szańców, nie nauczono rzucać granatów ręcznych do rowu, używać kosy kiedy się nieprzyjaciel wspina po spadkach; nie wskazano dowódzcom jak z rezerwami napadać na nieprzyjaciela, zaprzątnionego przeprawą rowów — zgoła nie widziano żadnych przygotowań do odparcia szturmu, wiszącego nad naszemi głowami.

Rozmowa jenerała Prądzyńskiego z jenerałem Dannenbergem dnia 3. września.

Dnia 3. września uprzedzony został prezes naszego rządu przez jenerała Witta, że marszałek Paszkiewicz życzy wysłać oficera z propozycyami układu. Zniósłszy się z wice-prezesem Niemojewskim przystał na propozycyą. Z strony naszej przeznaczył jenerała Prądzyńskiego, przydawszy mu majora 10. pułku piechoty, Piotra Wysockiego, i kapitana 1. Krakusów Hubego. Ze strony rosyjskiej zjechał jenerał Dannenberg z dwoma adjutantami i z plutonem jazdy.

Spotkali się ci panowie przy karczmie Pociecha, niedaleko Rakowca. Instrukcya Prądzyńskiego była bardzo krótka; miał tylko wysłuchać propozycyi i innej nie dać odpowiedzi, tylko że raportować będzie o nich swojej władzy.

Jenerał Dannenberg znany wielu z nas, należał do dystyngowanych oficerów kwatermistrzostwa i przydany był dość długo jenerałowi Kurucie. Był to człowiek zręczny, uczony, wymowny i dokładnie znał charakter osób, z któremi miał do czynienia.

Zaczął podług raportu Prądzyńskiego od tego: Najjaśniejszy cesarz i król, przez marszałka Paszkiewicza lepiej uwiadomiony o stanie umysłów w Polsce, niżeli nim był przez poprzednika, przekonał się, iż wojna obecna nie jest wypadkiem usiłowań jednej partyi, lecz ogarnęła wszystkie klasy narodu, jak o tem sądzić może po ogromnych ofiarach, które

naród dotąd uczynił. Iż opór przestawiony przez nas jego armiom przeszedł wszelkie oczekiwanie; żeśmy wszystko wypełnili, co tylko mogliśmy dla sławy naszej. Lecz ludzie rozsądni przewidywać powinni koniec bliski naszego oporu. Siły wszystkie rosyjskie są już skupione i gotowe szturm przypuścić do stolicy. Wprzód jednak nim sił tych użyje w walce, o której skutku już wątpić nie można, chce marszałek w imieniu cesarza jeszcze raz — przemówić do narodu słowami pokoju; mógł i powinienby wprawdzie odwołać się do wyrazów pierwszego manifestu cesarskiego, wydanego na początku wojny i żądać bezwarunkowego poddania się jego woli; ażeby jednak zapobiedz nowemu rozlewowi krwi, który by się zakończył zburzeniem stolicy, chce marszałek wejść z narodem w układy, których podstawą być mają:

1) Zapomnienie przeszłości i amnestya jeneralna dla wszystkich, nie wyłączając Litwinów (tak twierdzi Prądzyński; Dannenberg w pamiętniku zaprzecza o tej ostatniej).

2) Zaprowadzenie na nowo porządku konstytucyjnego tak jak przepisuje ustawa, nadana przez cesarza Aleksandra.

3) Zniesienie wszystkich nadużyć, które na nas ciężyły przed rewolucyą.

4) Zachowanie armii wszystkich stopni i prerogatyw otrzymanych w czasie wojny.

Unieważnienie aktu detronizacyi samo przez się było rozumiane. Prądzyński twierdzi, iż taka była osnowa propozycyi. Dannenberg w pamiętniku swoim zaprzecza i tylko o przebaczeniu, zapewnionem powstańcom proklamacyą cesarską z dnia 29. lipca, wspomina.

W ciągu rozmowy, Dannenberg wystawił (tak on sam twierdzi) potęgę rosyjską w najgroźniejszych rozmiarach, a nawet o spółdziałaniu jenerała Rosena w szturmie Warszawy nadmienił. Na to Prądzyński miał nieostrożnie wymówić: co do Rozena, możecie na niego nie liczyć; zgnieciony został przez jenerała Ramorino, i w Brześciu przychodzi do siebie! Dannenberg zręcznie pewność

tego wypadku zaprzeczył. Wówczas miał Prądzyński dobyć z kieszeni ostatni raport Ramorina, gdzie wprawdzie stało o odwrocie Rozena, lecz także o oddaleniu Ramorina do Brześcia. Tym sposobem przebiegły Rosyanin z ust własnych niedość ostrożnego Prądzyńskiego dowiedział się o tem, na czem marszałkowi najwięcej zależało. Ze znajomością dokładną słabego charakteru swego przeciwnika, o którego namiętnej miłości do żony wiedział, w przyjacielskim tonie radził Dannenberg Prądzyńskiemu, ażeby wcześnie o przytułku pomyślał dla niej, gdyż losy wojny są niepewne, a szturm miasta wiele zdrożności ze strony rozhukanego żołnierza za sobą pociągnąć by mógł. I ta przyjacielska rada zostawiła ślady na twarzy Prądzyńskiego. Stanęło mu przed oczy niebezpieczeństwo najdroższej osoby; a wrażenia smutnego przed Dannenbergiem zataić nie był wstanie. Rozjechali się nareszcie z temi słowy: spodziewam się jenerale, iż mnie nie zdradzisz; na to Dannenberg odpowiedział: a ja się spodziewam, iż pan na to nie rachujesz.

Ostatnie te słowa podsłuchał blisko stojący major Wysocki i z nich ułożył podejrzliwy raport.

Tę całą rozmowę wyjąłem z dzieła Schmidta, tom III. karta 365 i 366. O ile zgadza się z faktami, zapewnić nie mogę, lecz znając lepiej jak kto inny słabość charakteru, wielomowność i niezręczność Prądzyńskiego, prawie bym o niej nie wątpił.

Z temi to propozycyami ze strony marszałka pospieszył Prądzyński do Krukowieckiego. Trudno zaprzeczyć że głębokie wrażenie zostawiły w ambitnej duszy tego człowieka; powziął nadzieję zachowania stopni i godności, i może rządzenia krajem w imieniu cesarza. Od tej chwili postępowanie jego zaczęło być wątpliwe. Następne dyspozycye uczuły tę zmianę w umyśle Krukowieckiego, czyli raczej od tego momentu opadły mu ręce.

Dnia 4. września na radzie ministrów przedstawił prezes rządu propozycye z raportu Prądzyńskiego wypływające, zapytując się o zdanie. Przytomni byli wice-prezes Bonawentura

Niemojewski, Teodor Morawski, minister spraw zewnętrznych, Biernacki minister skarbu, hr. Morawski minister wojny, Lelewel, obydwaj Ostrowscy, jenerałowie Małachowski, Umiński, Prądzyński, Chrzanowski, Bem i Lewiński. Może i inne osoby znajdowały się jeszcze przy tej naradzie. Dowódcę inżynierów Kołaczkowskiego nie wezwano, uważając go jeszcze za chorego.

Jenerał Krukowiecki po raz pierwszy otwarcie wystąpił z powątpiewaniem o naszej sprawie. Przełożywszy obraz sił i środków naszych, niemniej zastanowiwszy się nad sytuacyą nieprzyjaciela, oświadczył, iż ma tylko na 14 dni żywności i że niezadługo będzie musiał żywić konie jazdy i artyleryi naszej ziarnem, przeznaczonem dla ludzi. Nie wiem, czy mówił o Litwie, czy poparł konieczność wejścia w układy jakimi innymi dowodami; to tylko z pewnością powiedzieć mogę, że był zdania: nie odrzucać podanych warunków.

Prądzyński, Chrzanowski, Lewiński tegoż samego byli zdania. Nie wiadomo czy który z jenerałów za nimi poszedł, to tylko pewna, iż większość była przeciwną każdej umowie, którąby za podstawę nie miała granic Polski przed pierwszym rozbiorem 1772 roku. Bonawentura Niemojewski, Teodor Morawski i obydwaj Ostrowscy najwięcej przyczynili się do zdania większości.

Dnia 5. września p. Wincenty Tyszkiewicz wysłany został z odpowiedzią stosowną do forpocztów rosyjskich. Można sobie wystawić, jakie wrażenie zrobiła na umyśle marszałka i jenerałów rosyjskich.

Fałszywe dyspozycye.

Mówiłem już wyżej, że wskutku fatyg i zmartwień zapadłem na cholerę. Nazajutrz odebrałem wezwanie stawić się u prezesa rządu. Gdy jednak słabość moja nie dozwoliła mi opuszczać łóżka, jenerał Krukowiecki przybył sam do mego mieszkania dla konferowania zemną względem obrony miasta, i podał mi do obrobienia następujące *pro memoria*:

1) Bronić się zewnętrznie z największem natężeniem, urządzić wsparcie się na wszystkich punktach wzajemne. Re-

zerwy wielkie, które wspierają najbardziej zaatakowane lub zagrożone punkta.

Będąc zmuszeni przemagającej sile ustąpić zewnątrz, uprowadziwszy co tylko można dział i zagwoździwszy resztę, ażeby przeciw nam użyte nie były;

2) bronić się w okopach z jak największą zaciętością,
naznaczyć naprzód miejsce dla każdego,
komunikacyę między nimi,
kwaterę główną dywizyi,
naczelnego wodza i dowódzców,

Będąc zmuszonym do opuszczenia okopów, przez przełamanie jakiego punktu, jeżeliby nieprzyjaciela nie było sposobności ztamtąd wyrugować, uprowadziwszy z nad okopów wszelkie działa, które się dadzą uprowadzić i obsadziwszy niemi barykady;

3) bronić miasta jak najmocniej.

Urządzić zawczasu komunikacyę między wszelkiemi częściami miasta i sposób prędki tych komunikacyi. Naznaczyć punkta w tyle, gdzie zewsząd raporta przesyłane będą, a stamtąd do kwatery głównej naczelnego wodza; także czas kiedy prócz nadzwyczajnych wypadków te raporta przesyłać mają.

4) Urządzić sposób opuszczenia Warszawy z resztującem wojskiem, działami, amunicyą i magazynami na kilka dni, żeby opuściwszy stolicę, przeszedłszy na prawy brzeg Wisły i zniszczywszy most, działać z zebranymi korpusami w jednej myśli, do czego trzeba projekt uformować, naprzód oznaczyć podział wojska na kolumny mniejsze, i maszerować razem aż na pewny punkt. Projektów nie jeden, ale więcej musi być zrobionych, a mianowicie albo:

*a)* udać się na Litwę całą siłą, z korpusikiem;

*b)* z resztą wojska iść na Wołyń, Podole, Ukrainę;

*c)* na Wołyń i tam utrzymywać, a potem na Wołoszczyznę;

*d)* na Wołyń, połączyć na Wołyniu, uderzyć na Galicyę, tam utrzymywać, a w przypadku niemożności przez Bukowinę do Turcyi;

*e)* udać się całą siłą na Wołyń, wzmocnić się, bronić i stamtąd do Turcyi.

W tych wszystkich projektach myśleć o przeszkodach, jakie zdobywać musimy, o potrzebach wojska w amunicyi, ubiorze, żywności. Nakoniec jak Rząd i Izby pomieścić w środku nas.

Dosłownie podaję tu memoryał jenerała Krukowieckiego, ażeby każdy mógł go osądzić.

Na pierwsze trzy punkta postanowiłem odpowiedzieć. Inne dalsze, od opuszczenia stolicy zaczynając, aż do końca, jako romans prowadzący do Radoszyc 1794 roku, pominąłem, zostawiając odpowiedź na nie zdolniejszemu. Posłałem więc po podpułkownika z kwatery jenerała Arnolda i podyktowałem mu dyspozycyą wojska na przewidziane przypadki w N. 1. i 2. Podpułkownikowi Wilsonowi z korpusu inżynierów zaś poleciłem napisać dyspozycyą, tyczącą się zewnętrznej obrony Warszawy z rozkazem złożenia tej pracy w ręce prezesa rządu, jenerała Krukowieckiego, co też ci panowie wypełnili.

W pierwszej części »obrona linii zewnętrznej«, następujące zrobiłem trzy przypuszczenia:

1) Nieprzyjaciel atak przypuszcza między baryerami Mokotowskiemi a Czerniakowskiemi.

2) Pomiędzy Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi rogatkami.

3) Na Wolę i Czyste.

Ażeby dobrze pojąć dyspozycye, odpowiadające tym trzem przypuszczeniom, przypomnijmy sobie, jakie były pozycye naszych korpusów dnia 5. września wieczorem.

A. Dywizya piechoty Bogusławskiego:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. brygada, jenerał Węgierski. | 4 | bataliony | 4. pułku piechoty, | 2.724 ludzi. |
| | 3 | » | 10. » » | 1.939 » |
| | 2 | » | weteranów czynn., | 1.059 » |
| 2. brygada, jenerał Młokosiewicz. | 3 | » | 8. pułku piechoty, | 1.879 » |
| | 4 | » | 5. strzel. p. Dz. War., | 2.177 » |
| | 16 | batalionów | | 9.778 ludzi |

z 12 działami lekkiemi, 228 artylerzystów, obozowało pomiędzy Wolą i miastem z obydwóch stron szosy za Nr. 22 i 23. Z tych 16 batalionów piechoty, w Woli stało dwa bataliony 8. pułku piechoty i jeden batalion pułku 10. piechoty, z których 130 ludzi pułku 8. piechoty zajmowało przed Wolą Nr. 57. W Nr. 59 na prawo Woli 300 ludzi pułku 4. piechoty; w Nr. 62 przed Paryżem batalion 4. pułku piechoty; w Nr. 66 przed Marymontem 26 weteranów czynnych.

Te wszystkie oddziały odliczywszy, zostało pod bezpośrednimi rozkazami jenerała Bogusławskiego tylko 9½ bataliona piechoty; mianowicie:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 2½ | batal. | pułku | 4. | piechoty |
| 1 | » | » | 8. | » |
| 2 | » | » | 10. | » |
| 4 | » | » | 5. | strzelców |

} 9½ bataliona.

więc zbyt mała rezerwa na taką przestrzeń.

Działa dwóch linii obsadzone były garnizonami z zakładów piechoty.

B. Brygada jazdy jenerała Dłuskiego:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. pułk strzelców konnych . . . | 4 | szwadrony, | 605 ludzi. |
| 1. » Krakusów . . . . . | 4 | » | 425 » |
| Razem . . | 8 | szwadronów, | 1030 ludzi. |

obozowało w obozie pod Powązkami.

C. Oddział jenerała Ruttié:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 18. pułk piechoty . . . . . | 2 | bataliony, | 1.219 ludzi. |
| z 26 pułku piechoty z Litwy i innych oddziałów mniejszych . . . . . | 1 | » | 559 » |
| Razem . . | | | 1.778 ludzi. |
| Jazda poznańska . . . . . | 4 | szwadrony, | 387 koni. |
| Jazda płocka . . . . . | 1 | » | 86 » |
| 13. pułk ułanów . . . . . | 2 | » | 208 » |
| Razem . . | | | 681 koni. |

zajmowały Bielany i Wawrzyszew.

Te trzy oddziały, A. B. C., stały pod rozkazami jenerała Dembińskiego, który dowodził tym sposobem:

| | | |
|---|---|---|
| | 11.556 piechoty | |
| | 1.711 jazdy | |
| Ogółem . . | 13.267 ludzi | 13.495 ludzi. |
| | 228 artyl. | |

D. Korpus jenerała Umińskiego:

1) Dywizya piechoty, jenerał Milberg:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. brygada, jenerał Wroniecki | 3. pułk strzel. piesz., | 3 bat. | 2.037 | ludzi. |
| | 23. pułk piechoty lin., | 3 » | 1.346 | » |
| 2. brygada, Andrychiewicz, później Niewęgłowski. | grenadyerów, | 4 » | 2.425 | » |
| | 13 pułk liniowy, | 3 » | 1.776 | » |
| | Razem . . | 13 bat. | 7.584 | ludzi. |

4. baterya pozycyjna, 8 dział = 216 artyleryi.
6. baterya lekka, 6 dział = 141 artyleryi.

2) Dywizya piechoty, jenerał Rybiński:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. brygada, jenerał Muchowski | 2. pułk piechoty lin., | 3 bat. | 1.930 | ludzi. |
| | 12. » » » | 3 » | 1.427 | » |
| 2. brygada, jenerał Langermann | 16. » » » | 2 » | 1.126 | » |
| | 1. » strzel. piesz., | 4 » | 2.358 | » |
| | Razem . . | 12 bat. | 6.841 | ludzi. |

6. baterya pozycyjna, 10 dział = 182 artyleryi.
1. baterya lekka, 6 dział = 162 artyleryi.

3) Dywizya jazdy, jenerał Jagmin:

| | | | | |
|---|---|---|---|---|
| 1. brygada, jenerał Czarnomski | 3. pułk strzelców kon., | 4 szw. | 488 | koni. |
| | Augustowski, | 2 » | 260 | » |
| 2. brygada, jenerał? | 4. pułk ułanów, | 4 » | 432 | » |
| | 1. sandomierski, | 3 » | 324 | » |
| | | 13 szw. | 1.504 | koni. |

4) Brygada jenerała Czyżewskiego
z różnych zakładów i rekonwalescentów i marszowych batalionów złożona:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Zakładowy . . . . . | 1 batal. piechoty, | 788 | ludzi. |
| batal. marsz. 7, l. 2 i 4. strz. p., | 2 » » | 1.499 | » |
| » » 1 i 5 lin. . . . | 1 » » | 567 | » |
| « » 6, 9, 11, 20 i 21 p. l., | 1 » » | 702 | » |
| | Razem . . | 3.556 | ludzi. |

Ogółem zatem 17.981 piechoty
1.464 jazdy
700 artyleryi.
20.145 ludzi i 30 dział.

Ta siła rozłożona była jak następuje:

Dywizye piechoty Milberga i Rybińskiego obozowały pomiędzy rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi, zakryte okopami linii wewnętrznej w dobrych barakach z tarcic. Pół bataliona 1. p. strzelców pieszych stał w Nr. 54; punkt ten zatem należał do komendy jenerała Umińskiego. Batalion jeden piechoty zajmował Królikarnię i szańce Nr. 44 i 45; dywizya jazdy Jagmina umieszczona była w koszarach jazdy w Łazienkach. Brygada jenerała Czyżewskiego nareszcie stała u rogatek Czerniakowskich z posterunkiem w Siedlcach.

E. Artylerya rezerwowa, pod komendą pułkownika Chorzewskiego:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Bielicki, 1. baterya pozycyjna . . . . | 12 dział | 308 | art. |
| Neymanowski, 5. baterya pozycyjna . . | 6 » | 180 | » |
| Richter, 7. baterya pozycyjna . . . . | 4 » | 94 | » |
| Narzymski, 1. lekka . . . . . | 8 » | 184 | » |
| Kołysko, 2. lekka . . . . . | 8 » | 181 | » |
| Łabanowski, 4. lekka . . . . . | 12 » | 258 | » |
| Szopowicz, pluton rakietników . . . . | | 47 | » |
| Sołkiewicz, 186 saperów | | | |
| | 50 dział, | 1252 | art. |

obozowało pod Koszykami, wtyle za dywizyami piechoty jenerała Umińskiego.

Wszystkie szańce przed linią wewnętrzną okopów, niemniej i Czyste, obsadzone były załogami wziętemi z zakładów piechoty, których liczbę trudno mi oznaczyć. Sądzę, że nie przechodziła 2000 ludzi. Batalion rezerwowy artyleryi podpułkownika Przedpełskiego powierzoną sobie miał usługę wszystkich dział wałowych, tak pierwszej jak i drugiej linii włącznie z Pragą, a zatem usługiwał 171 dział wałowych, musiał więc przechodzić 1000 ludzi. Główna kwatera jenerała Małachowskiego, jako wodza naczelnego, była w domu jednem w Aleach, w równej odległości od Mokotowskich i Jerozolimskich rogatek, jenerała Umińskiego w domu Sleszyńskiego w Aleach, a jenerała Dembińskiego na Wolskiem Przedmieściu.

Główna siła zebrana była pomiędzy rogatkami Mokotowskiemi a Jerozolimskiemi. Wszyscy prawie jenerałowie nasi tę część za najsłabszą uważali. Drugi, o połowę mniejszy, korpus stał pod Wolą; nareszcie skrzydłowe oddziały stały pod Czerniakowem i Marymontem. Do tej dyspozycyi niedostawało potężnej rezerwy; a tę stanowić miał korpus jenerała Ramorino. Z tą rezerwą byłbym zaręczył za pewny skutek; bez niej, obrona opacznie iść musiała.

Od środka obozu do Nr. 54, jest 1.700 sążni, w przybliżeniu 1 godzina. Od tegoż punktu do Woli 2000 sążni, 1 godzina; rezerwa artyleryi miała 2000 sążni od Koszyc aż do stanowiska swego, a w prawo i w lewo od Woli 1 godzinę.

Jazda jenerała Jagmina od koszar Łazienkowskich środkiem miasta jadąc do Woli 4000 sążni, przeto dwie godziny potrzebowała, ażeby stanąć na stanowisku.

Dywizya Bogusławskiego z brygadą Dłuskiego, mogły z Czystego stanąć w pół godziny za Wolą.

Komendant inżynierów, jenerał Kołaczkowski, nie uważał linii zewnętrznych szańców około Warszawy inaczej, jak za pozycye bojowe, w których armia wsparta dobrymi szańcami, mogła stawić czoło nieprzyjacielowi, wydać mu bitwę,

a w potrzebie przejść z odpornej postawy do działania zaczepnego.

Taką też była myśl jenerała Chłopickiego, i podług tej myśli wszelkie dyspozycye szańców zostały wzięte. Dość rzucić okiem na plan Warszawy, a osobliwie na linią szańców od Nr. 54 do Nr. 59, żeby się o tem przekonać.

Widzimy w środku duży zamknięty szaniec Nr. 56, Wola, który byleby artyleryą stosowną i dostatecznym garnizonem opatrzony, mógł całą armię nieprzyjacielską kilka dni zatrzymać. W lewo szaniec także zamknięty Nr. 54, panujący nad okolicą, a służący za wsparcie dla lewego skrzydła. W środku duża baterya Nr. 55, otwarta w szyi na 8 dział polowych. W prawo baterya, podobnież w szyi otwarta na 8 dział polowych, a na prawem skrzydle baterya zamknięta w szyi palisadą, stanowiącą oparcie dla tego prawego skrzydła; o 300 sążni przed Wolą szaniec Nr. 57, oparcie przedniej straży, o który rozbić się miały pierwsze usiłowania nieprzyjaciela; szaniec ten cały front ostrzeliwał i pominąć nie mógł go nieprzyjaciel. Położenie jego było takie, iż ruchami wojska z prawej i z lewej strony i wycieczkami z Woli mógł być posiłkowany.

Za tą pierwszą linią szańców, posada gruntu pochylona lekko ku miastu, dobrze zakrywa poruszenia wojska. Rozwinięcie tego pola bitwy wynosi 1.800 sążni = pół mili, głębokość jego 6—700 sążni. Było więc miejsce na 30.000 wojska w dwóch liniach: pierwsza z garnizonów, szańców i artyleryi polowej złożona; druga z piechoty posiłkowanej jazdą; nareszcie rezerwa generalna na szosie do Woli w połowie drogi do Czystego, mogła się tam przenieść, gdyby tego była potrzeba.

Na tem to przypuszczeniu ułożył jenerał Kołaczkowski dyspozycyą armii w memoryale do prezesa rządu.

Wyraźnie w nim stoi: skoro się przekonamy, że nieprzyjaciel całą swoją armią maszeruje na Wolę, czego uczynić nie może bez poruszenia flankowego całych sił swoich, a co z wież warszawskich ujść naszej baczności nie powinno; na-

tenczas jenerał Dembiński z korpusem swoim zbliży się do Woli i zajmie stanowisko pośrednie pomiędzy Czystem a Wolą. Artylerya jego stanie w bateryach Nr. 55 i 58.

Artylerya rezerwowa 50 dział szybko przeniesie się na linią bojową, zajmie przestrzeń pomiędzy Nr. 54 i 56 (Wolą) i stanie w pozycyi.

Korpus jenerała Umińskiego pomaszeruje w prawo i stanie za szańcami Nr. 54 i 55 pod zasłoną artyleryi rezerwowej. Jego 30 dział połączy się z artyleryą rezerwową.

Brygada jenerała Czyżewskiego zajmie miejsce jenerała Umińskiego i obsadzi szańce Nr. 3, 4, 68, 70, 72, 73, 15 i 16. W tych stanowiskach przyjmie się bitwę.

Lecz przedewszystkiem sprowadzić należało korpus jenerała Ramorino i mieć go pod ręką najdalej pod Wielkim Dębem, t. j. o dobry marsz od Warszawy.

Oczywiście więc, że nie miałem zamiaru bronić Woli jako dzieła zewnętrznego twierdzy; coby było nadmiarem nieroztropności, Wola bowiem leży od Czystego na strzał armatni, lecz stoczyć bitwę odporną, pod protekcyą pierwszej linii szańców. Wszakże w tem przypuszczeniu należało się linię tą szańców mocniej obsadzić artyleryą i mocniejsze wrzucić do nich załogi.

W Woli było tylko 11 dział, należało się ich 45 sztuk; w Nr. 57 były tylko 4 działa, należało się ich 6 sztuk; w Nr. 54 było tylko 5 dział, należało się ich 12 sztuk; w Nr. 59 było tylko 5 dział, należało się ich 12 sztuk; razem 25 dział, powinno było być 75 sztuk.

Dlaczego więc zamiast 75 dział wałowych umieszczono ich tylko 25 sztuk? Komu się więc wina należy, jeżeli nie jenerałowi Bemowi. Tych 75 dział, zwłaszcza dobrze zakrytych, nie byłaby artylerya nieprzyjacielska tak prędko, jak się to stało, przygasiła. Do tych 75 dział wałowych wielkiego kalibru, dołączmy 92 dział polowych zaprzężonych, przenoszących się w masie w zagrożone punkta, a możnaby przypuścić, aby armia

nieprzyjacielska, jakkolwiek mocna i dobrze prowadzona, potrafiła pod ogniem 167 dział sformować kolumny szturmowe? Połowa by ich nie doszła!

W drugiem przypuszczeniu, to jest ataku na Mokotowskie i Jerozolimskie rogatki, powiedziane było:

Korpus Jenerała Umińskiego wystąpi z okopów i zajmie pozycyę za linią szańców Nr. 3, 68, 70, 72, 73, 15 i 16 i bronić będzie Królikarni, jak najzacięciej, obsadziwszy szańce 44, 45 i 46. W tej pozycyi przyjmie nieprzyjaciela. Artylerya rezerwowa przybędzie mu w pomoc.

Jenerał Dembiński połączy wszystkie wojska swoje w prawo Czystego i będzie się miał w gotowości uderzyć z lewego boku na nieprzyjaciela. Toż samo uczyni jenerał Czyżewski, debuszując w tyle Mokotowa.

Tym sposobem wojsko nasze połączone by zostało na jednym punkcie i mogłoby działać wspólnie.

W trzeciem nareszcie przypuszczeniu ataku na rogatki Czerniakowskie, który najmniej nieprzyjacielowi obiecywał korzyści i w czasie którego byłby zmuszony zamienić linią operacyjną od Nieszawy idącą, na inną na Pilicy opartą, byłby się nieprzyjaciel wtłoczył pomiędzy brzeg gór przy Królikarni a brzeg Wisły. Natenczas armia cała koncentrowała się w pozycyi jenerała Umińskiego, a stąd atakowała nieprzyjaciela w chwili, gdy wpadnie na Czyżewskiego.

Nie zatrzymuję się nad drugiem wypracowaniem mojem, tyczącem się obrony linii wewnętrznej okopów. Znajdziemy w niem rozporządzenia tyczące się opuszczenia pierwszej linii zewnętrznej; rozkład wojska w obronie linii wewnętrznej; stanowisko rezerw i t. d. Tu całe rozporządzenie inny charakter przybiera, charakter czysto bierny. Dzieła przed linią okopów bronione są tu na podobieństwo dzieł zewnętrznych twierdzy, poruszenia rezerw podobniejsze do ruchów, wycieczek w twierdzy, aniżeli do ruchów armii zaczepnie działającej.

Jenerał Krukowiecki odebrał te dwa wypracowania, niemniej jak memoryał podpułkownika Wilsona o obronie barykad,

lecz nikomu ich nie udzielił. Żadna dyspozycya wydaną nie została dowódzcom w przypuszczeniach przezemnie wskazanych i w tem zaród wszystkiego złego, co na nas spadło.

Choroba moja trwała 10 dni; 31. września pierwszy raz wyjechałem konno z jenerałem Prądzyńskim i jenerałem Bemem dla przejrzenia linii zewnętrznej szańców.

Dowiedziałem się później, że na radzie wojennej zebranej u prezesa rządu, jenerał Bem wziął na siebie zatrzymanie armii rosyjskiej szańcami pierwszej linii i rezerwą artyleryi tak długo, dopóki wojsko nasze nie przybędzie w pomoc. Pamiątki wojenne jenerała Bema datowały z Gdańska; przypominam sobie, że liche działka rzucone o 600 sążni przed twierdzą, długo opierały się atakom oblegającego wojska, i stąd wnosił, że toż samo powtórzyć się powinno dla szańców pierwszej linii przed Warszawą. On to sam podjął się ich uzbrojenia i w niebytności mojej wskazał siłę ich garnizonów. Wszędzie a osobliwie od Woli liczba dział była niedostateczną. Wyliczyłem ich potrzebę na 75, było ich tylko 25. Tak samo z garnizonami; Wola potrzebowała 2.400 ludzi, było ich tylko 1.500; i t. d., i ten jest drugi powód tak prędkiego zdobycia tej pierwszej linii. Za słabe uzbrojenie! za słabe garnizony!

Wprawdzie Prądzyński i Chrzanowski oponowali i powątpiewali o skutku obrony tak lichymi środkami. Lecz Bem obstawał za swojem zdaniem i z taką pewnością zaręczał, że pierwsza linia trzymać się będzie, że i Krukowiecki przychylił się do jego twierdzenia i wszystko zdał na niego.

On także naczelnego wodza namówił do zrównania z ziemią szańców pod Rakowcem Nr. 48, 49, 50, 51, 52 i 53, twierdząc, że są zanadto odległe. Nikt mnie o tem nie uprzedził, a gdy wstanie byłem objąć na nowo moją służbę, znalazłem rzecz zrobioną. Przez to skrzydło lewe pozycyi Wolskiej zostało w powietrzu. Starałem się błąd ten naprawić, budując szaniec Nr. 53 II. w lewo szosy do Rakowca i o 200 sążni przed rogatkami Jerozolimskiemi. Dzieło to dnia 5. września już miało $8^1$ grubości, $6^1$ wysokości i w szyi było zamknięte. Lecz

jenerał Umiński nie obsadził go ani piechotą ani artyleryą w dniu 6. września. Nowy ten błąd wiele się przyczynił do prędkiego zdobycia Nr. 54.

Dnia 5. września o godzinie 7. z wieczora spostrzeżono z wieży luterskiego kościoła ogólny ruch armii rosyjskiej ku jej lewemu skrzydłu. Ruch ten był odpowiedzią na wyniosłe z naszej strony warunki Jenerał Krukowiecki uprzedzony o tem został niezwłocznie, lecz nie dał innego rozkazu tylko ten, aby wojsko nasze równo z dniem stanęło pod bronią. Jenerał Umiński, z którym tego samego wieczora rozmawiałem, powiedział mi, że ma wiadomość o wielkim ruchu nieprzyjaciela, lecz o dyspozycyach odpowiednich z naszej strony nie wspomniał.

Dnia 6. września o godzinie 5. zrana nieprzyjaciel pokazał wielkie masy naprzeciw szańców Nr. 54 i 57. Były to korpusy jenerała Kreutza i Pahlena. Poprzedzała je liczna artylerya, która ogień swój na pół strzału armatniego od tych szańców rozpoczęła. Słaba ich artylerya wkrótce przytłumioną została, działa wszystkie zdemontowano. 60 dział nieprzyjacielskich przynajmniej, z tych wiele półpudowych jednorogów wymierzone były przeciw Nr. 54. O 6. godzinie spotkałem przy rogatkach Wolskich jenerała Prądzyńskiego, wracającego z Czystego do miasta, który powiedział że Nr. 54 długo się trzymać nie może, że Bem z artyleryą rezerwową nie pokazuje się i znaleść go nie można. On sam pospieszył na wieżę luterską, aby stąd obserwować ruchy nieprzyjaciela. Spiąłem konia ostrogami i przybyłem do Czystego. Tu znalazłem 4 bataliony 5. pułku strzelców pieszych (Dzieci warsz.), pod komendą jenerała Młokosiewicza szukające zasłony za szańcami Nr. 21, 22, lecz żadnej innej dyspozycyi nie spostrzegłem, któraby zmierzała do uratowania szańca Nr. 54. Na prawo szosy stał Bogusławski z 4 batalionami 4. i 10. pułku piechoty, równie nieczynny. Jenerała Młokosiewicza starałem się nakłonić do ruchu w stronę Nr. 54; lecz ten, wskazawszy mi ręką gęste kolumny nieprzyjacielskie: m a m ż e — odpowie-

Dzień 6. września.

dział — z 4 batalionami iść przeciwko całej armii bez żadnego odwodu za sobą; wreszcie mam rozkaz wyraźny bronić tej pozycyi, na której stoję! W tej samej chwili nieprzyjaciel przypuścił atak do reduty Nr. 54 z prawego boku i obszedł ją od strony szyi. Załoga nasza pułku pierwszego strzelców pieszych, zamiast dać ognia w chwili gdy nieprzyjaciel zawikłany był wilczymi dołami, nie pokazała się na ławkach ani na przedpiersiu, zdawała się jakby sparaliżowana. W okamgnieniu ochotniki rosyjskie na czele kolumn maszerujący, spuścili się do rowu, przestąpili palisady, i bez najmniejszej przeszkody wdrapali się po spadkach i ukazali się na przedpiersiu. Ani jednego granatu ręcznego nie rzuciła załoga, ani bagnetów, ani kos nie użyła do odparcia szturmujących. Od tej chwili ustał zupełnie opór. Oficer artyleryi, dowodzący działami, zabity został na samym początku; kolumna piechoty rosyjskiej wyłamała baryerę i weszła do reduty, zabijając wszystkich, których tylko spotykała, bagnetem. W tym momencie, przypadkiem dotąd niedocieczonym, wyleciał w powietrze magazynik prochowy napełniony amunicyą; zwycięzców i zwyciężonych bez różnicy okropnie rażąc. Przeszło 100 Rosyan poległo, między nimi jeden pułkownik; więcej ranionych zebrano, lecz i reszta polskiej załogi przy tym wybuchu zginęła, małą tylko liczbę ocalili oficerowie rosyjscy.

Wrażenie, jakie ten wybuch niespodziewany na nieprzyjacielu zrobił, musiał być bardzo wielki, przypisywali go bowiem naszej rozpaczy.

Tym to sposobem, na co własnemi oczyma patrzałem, dokonane zostało zdobycie Nr. 54.

Ani jeden batalion nie posunał się, ażeby przeszkodzić szturmowi, ani jeden strzał z polowych dział naszych nie odezwał się. Można powiedzieć, że armia nasza »w ramię broń« asystowała temu pierwszemu aktowi. Nieprzyjaciel dość długo strzelał do bateryi Nr. 55 w przekonaniu, że jest obsadzoną. Skoro tylko stał się panem Nr. 54, zaraz w nim zrobił wchód od swojej strony, zasypał bramę z naszej strony i wprowadził

kilka dział, z których rozpoczął ogień przeciwko Nr. 21 i Nr. 22. Prócz tych dział rozwinął kilka pozycyjnych bateryi przeciwko Czystemu, pod którem okrywał nasze bataliony, i przeciwko Woli.

W tym samym prawie czasie korpus jenerała Pahlena przypuszczał atak do Nr. 57 przed Wolą. Po kanonadzie godzinnej 60 dział przeciwko czterem naszym, gdy ogień ostatnich zupełnie umilkł, poruszyły się szturmowe kolumny najprzód ku prawemu bokowi, starając się obejść dzieło z tyłu; lecz przyjęte ogniem armatnim od Woli i ogniem karabinowym z poza palisad szyi, powróciły, z przeciwnej strony nie odważywszy się na szturm. Postanowił natenczas jenerał Pahlen atak przypuścić z przodu. Tą razą kolumny rosyjskie śmielej poszły i wszelkie przeszkody usunąwszy, dostały się na przedpiersie. Tu się rozpoczęła walka najchwalebniejsza 130 piechoty polskiej przeciwko kilku tysiącom nieprzyjaciół. Żołnierze zapaleni przykładem oficerów swoich z kosami i bagnetami w ręku bronili się na przedpiersiu. Wyparci stamtąd ścisnęli się w kupkę w jednym z narożników i drogo okupili życie. Gdy kilku z nich zawołało p a r d o n, właśni oficerowie szpadami ich przebili i sami potem polegli. Schmidt w swojej historyi, tom III. karta 380 twierdzi, że 80 naszych wzięto do niewoli; inne podania o czterech tylko mówią.

Jakkolwiekbądź, obrona dzielna tej garstki walecznych zatrzymała korpus Pahlena przez dwie godziny i zaimponowała nieprzyjacielowi. Załoga Woli sama się czując za słabą, nie zrobiła żadnego ruchu dla wsparcia Nr. 57, tylko ogniem swoich 11 dział starała się spóźnić stanowczą chwilę szturmu. Dodać i to trzeba, że sama rażona była najgwałtowniejszym ogniem kilkudziesięciu dział nieprzyjacielskich.

Po wzięciu Nr. 54 pojechałem do korpusu jenerała Umińskiego w zamiarze przedstawienia mu stanu rzeczy koło Woli i potrzeby spiesznego sukursu z jego strony. Spotkałem tu prezesa rządu, jenerała Krukowieckiego. Objeżdżał w tej chwili wolnym krokiem linie piechoty jenerała Umińskiego od lewej

ku prawej. Wielkie zadziwienie okazał, gdy mu doniosłem o stracie Nr. 54, o czem się mógł naocznie sam przekonać.

Nieprzyjaciel pod Rakowcem ustawił około 20 dział i kilka batalionów piechoty i stąd wypuszczał kule na nasze szańce i na linie piechoty Umińskiego. Nasza artylerya polowa i wałowa z Nr. 70 żywo odpowiadała; zdawało się jenerałowi Umińskiemu, iż ma przed sobą cały korpus nieprzyjacielski i przygotowania robił do odparcia szturmu. Lecz to był tylko atak fałszywy dla odwrócenia naszej uwagi od Woli.

W tej chwili 25 batalionów naszych i 12 szwadronów odstrzeliwało się 7 batalionom i 8 szwadronom nieprzyjacielskim, kiedy dywizya Bogusławskiego, z 12 batalionów złożona, z 8 szwadronami Dłuskiego, stawiać musiała czoło całej nieprzyjacielskiej armii, z czterech korpusów i przeszło 300 dział złożonej.

Żadna odmiana w szyku naszym nie nastąpiła; żaden nowy rozkaz nie był wydany. Jenerał Krukowiecki poza ogrodem Czystego wyjechał na wzgórze, na którem stał Nr. 23. Stąd widać było jak najlepiej całą równinę około Woli. Nieprzyjaciel przygotowania robił do szturmu. Była godzina 9-ta. Jenerał Bem około 20 dział wystawił w lewo szosy, obok Nr. 22, ażeby zatrzymać nieprzyjaciela. Szwadrony Dłuskiego z 12 działami artyleryi konnej manewrowały na równinie pod ogniem artyleryi nieprzyjacielskiej. Za Nr. 23 stały cztery bataliony brygady Węgierskiego z naczelnym wodzem Małachowskim; w lewo szosy cztery bataliony pułku 5. strzelców pieszych Młokosiewicza i jeden batalion 8. pułku. I to była cała siła nasza. Ogień artyleryi bardzo żywy szedł z obu stron. Dawno nie pamiętam tak gęstego gradu kul, a jednak bataliony nasze nie wiele cierpiały od niego, a kanoniery nasze z najzimniejszą krwią za 10 kul oddawali jedną, lecz zwykle trafną. W tej chwili z jenerałem Bontemps i z kapitanem inżynierów Szymańskim posunąłem się przed linią szańców Nr. 23, ku Woli, zsiadłem z konia i perspektywę obróciłem na Wolę. Kolumny rosyjskie już dochodziły na strzał karabinowy od

stoków. Posłałem kapitana Szymońskiego do jenerała Krukowieckiego z wiadomością o tem, co sam widziałem, i kazałem się zapytać, czy to nie była chwila ruszyć ku Woli z 9 batalionami, które miał pod ręką. Na mój raport odpowiedział: Wola stracona, nie poświęcę napróżno wojska! i zwrócił konia. W naszych oczach wtedy kolumny Pahlena obróciły się ku prawemu bokowi Nr. 55 (Wola), a to chcąc uniknąć frontowego ognia; a ponieważ ta część słabo była obsadzoną wojskiem i artyleryi nie było na flankach, przebyły rów bez przeszkody i okazały się na przedpiersiu. Batalion 10. pułku piechoty pod komendą majora Wysockiego (Piotra), skoro spostrzegł nieprzyjacielską piechotę na brzegu przeciwskarpy, bez wystrzału opuścił stanowisko i tył podał sromotnie. Nie mogli oficerowie zwrócić tej młodej piechoty napowrót na nieprzyjaciela!

Rosyjska piechota dostawszy się w środek, w pień wycinała wszystkich, których spotykała. Lecz nie spodziewała się nowego oporu w ogrodzie. Tu z za szpalerów zastanowił ją żywy ogień ręcznej broni. Z przekopu odezwały się jednocześnie liczne strzały naszej rezerwy. Widziano w tej chwili piechotę rosyjską uciekającą, wielu żołnierzy tłumnie wpadało napowrót w rowy. Szybki ruch kilku batalionów w tej chwili mógł jeszcze wiele naprawić. Lecz nikt rozkazu nie wydał, świeże kolumny rosyskie nadeszły. Te podwojonemi siłami od strony szosy szturm przypuściły i dostały się w środek schronu.

Waleczny jenerał Sowiński, pamiętny swojej obietnicy Krukowieckiemu, że Wolę z życiem tylko odda; z garstką piechoty zamknął się w kościele i z karabinem w ręku stanął naprzeciwko wchodu. Nieprzyjacielska piechota wybiła drzwi i tłumnie wpadła do kościoła. Pierwszych zastanowiła poważna postać Sowińskiego. Zdajcie się, wasze błahorodye! zawołało kilku. Sowiński odpowiedział wystrzałem. Natenczas rzucili się na niego i bagnetami waleczne piersi przeszyli. Tak zginął ten dzielny starzec, w życiu poważany i kochany od wszystkich, w śmierci jeszcze groźny. Taką waleczność, takie

BIBLJOTEKA Szkoły Pięć

poświęcenie uczuł sam nieprzyjaciel! Pamięć twoją, zacny Sowiński, podadzą do potomności, żal współtowarzyszów broni i pieśni wdzięcznego ludu.

Tym heroicznym zgonem zakończyła się obrona Woli. Piotr Wysocki mniej szczęśliwy, ranny w nogę, dostał się w ręce nieprzyjaciela. 30 oficerów i 1.200 ludzi złożyło broń; około 600 naszych tylko zginęło lub raczej pomarło. Wnosić stąd można, jak słaba była obrona. Marszałek użył do zdobycia tego szańca przeszło 100 armat i 25 batalionów piechoty, a pomimo tak słabej obrony załogi, stracił w tej akcyi przeszło 2000 ludzi. Armia nasza asystowała temu wzięciu, podobnież jak stracie Nr. 54. Tylko batalion 8. pułku liniowego, wysłany w czasie szturmu dla wzmocnienia garnizonu, wrócił w rozprzężeniu zupełnem, zostawiwszy swego dowódzcę rannego w szańcu.

Zaledwie Wola dostała się w ręce nieprzyjaciela, a zaraz skutki tej straty uczuć się dały. Marszałek zbliżył swoje masy piechoty i artyleryą do Woli, oparł pierwszą linię o Nr. 54 i 56, kazał poprzerzynać strzelnice w froncie ku nam zwróconym, obsadził go artyleryą i żywy ogień kazał rozpocząć przeciwko Nr. 21, 22 i 23. Przeszło 100 dział z jego strony zagrzmiało. Widziano masy piechoty formujące się przed laskiem w prawo szosy; na prawej stronie Woli zbliżały się inne kolumny i liczne baterye artyleryi, lecz ogień nieprzygaszony dotąd Nr. 59, znacznie przeszkadzał rozwijaniu się tych sił.

W tej chwili wyższy oficer pułku 10. piechoty, przyjaciel ścisły Wysockiego, dowiaduje się, że Wysocki jest w ręku Rosyan; przybywa pomięszany do naczelnego wodza Małachowskiego i prosi o pozwolenie iść z drugim batalionem tegoż pułku na pomoc Wysockiemu.

Jenerał Małachowski tak wielkim dowodem przyjaźni rozczulony, odpowiada mu: bardzo pięknie z twojej strony panie majorze; idź pan ratować przyjaciela! Te były słowa Małachowskiego!!

Oficer kazał zaraz wystąpić batalionowi i poprowadził go w prawo szosy w nieładzie ku laskowi, pod którym formowały się masy rosyjskie. Jenerał Bogusławski widząc, że się tym ruchem kompromituje, wysyła za nim z rezerwy parę batalionów 4. pułku dla wsparcia; bataliony 5. pułku strzelców pieszych za tym przykładem idą także naprzód ku Woli, po lewej stronie szosy. Artylerya rezerwowa nasza, 50 dział, staje po prawej stronie piechoty i ogień żywy rozpoczyna na pół strzału armatniego.

Na ten widok nieprzyjaciel posuwa swą piechotę.

Zacięta walka się rozpoczyna, nie przychodzi jednak do starcia między masami; wszystko się kończy na okrzykach hura! zdaleka z obydwóch stron, którym wtóruje potężny ogień armatni. Po godzinie takiej walki piechota nasza cofa się na stanowisko swoje pod Czystem. Ruch ten zupełnie niepotrzebny teraz, przed dwcma godzinami byłby ocalił Wolę. Kosztował nas kilkaset ludzi...

Był moment, w którym się obawiono, aby nieprzyjaciel po wzięciu Woli (godzina 10. zrana), nie posunął się z świeżemi kolumnami do ataku Czystego. Dyspozycye piechoty i artyleryi jego do tego zmierzały. Nie wątpię nawet, że atak silnie wykonany nie byłby się zatrzymał jak na rogatkach Wolskich. Tak wielkie nastąpiło zwątpienie w naszych szeregach, po wzięciu Woli! Zdaje się jednak, jakoby rozwinięcie naszej artyleryi i atak piechoty po szosie wrażenie na nieprzyjacielu zrobiły, bo zatrzymał się i poprzestał na silnej kanonadzie, bez wielkiej dla nas szkody; 150 dział z strony rosyjskiej grzmiało przeciwko 14 działom naszym wałowym, 1 moździerzowi i 62 zaprzężonym działom Bema. Żaden szaniec nie był uszkodzony, żadne działo zdemontowane.

W czasie tej nader żywej kanonady znajdowałem się na przemian w szańcach Nr. 23, 22 i 21. Za szańcem Nr. 23 stali prezes rządu jenerał Krukowiecki i naczelny wódz Małachowski z sztabem swoim. Tu także znalazłem jenerała Prą-

dzyńskiego. Gdy się to dzieje na prawem skrzydle naszem, jenerał Umiński kilka razy naglony rozkazami Małachowskiego o przysłanie sukursu jenerałowi Dembińskiemu, wzbraniał się uporczywie i bitwę pozorną staczał przeciwko kilku batalionom i szwadronom nieprzyjacielskim; nareszcie około 2. popołudniu rozkazał jenerałowi Muchowskiemu z brygadą swoją pociągnąć w prawo ku Czystemu.

O godzinie 5. popołudniu ogień ustał zupełnie na obydwóch liniach. Taki był dzień 6. września. Straciliśmy w nim linię zewnętrzną szańców od Nr. 54 do 57; dział 20 wałowych i przeszło 2.400 ludzi w zabitych, rannych i jeńcach. Wystrzelono z naszej strony około 8000 strzałów armatnich; nieprzyjaciel nierównie więcej.

Przyczyny, które najwięcej wpłynęły na tak niekorzystny dla naszego oręża wypadek, są następujące:

1) Słabe obsadzenie piechotą i artyleryą Nr. 56 w Woli; było tylko 11 dział tam, gdzie najmniej 25 było potrzeba. Te działa w froncie przodkowym były ustawione; żadnego działa nie zastał nieprzyjaciel w barkach, mógł więc bezkarnie dostać się do rowów. Toż samo powiedzieć można o Nr. 54.

2) Spóźnienie artyleryi rezerwowej, która dopiero o godzinie 7. zrana pokazała się na polu bitwy.

3) Zupełny brak ogólnej komendy i dyspozycyi, zastosowanych do nieprzyjacielskich ruchów.

4) Upór jenerała Umińskiego w niewypełnieniu rozkazów. Jenerał ten bawił się pozorną bitwą z idealnym nieprzyjacielem, nie troszcząc się o to, co się na jego prawem skrzydle działo.

5) Demoralizacya naszej piechoty, która wyjąwszy załogi Nr. 57, tego dnia bardzo źle się biła.

6) Nieszczęśliwa opinia, która się w armii rozpowszechniła, iż utrzymanie pierwszej linii szańców jest niepodobne.

7) Najgłówniejsza nareszcie nieobecność korpusu jenerała Ramorino. Z tą rezerwą rzeczy brałyby inną postać, i ani jeden szaniec nie byłby wpadł w ręce nieprzyjaciela.

Łatwo sobie wystawić możemy, jakie wrażenie zrobiłby atak 20.000 świeżego wojska na kolumny szturmowe nieprzyjaciela, rozprzężone ogniem artyleryi naszej i własnem natarciem.

Dnia 7. września zrana artylerya milczała na całej linii. Noc przeszła na układach! Z naszej strony opuszczono Nr. 59 i tylko dwa punkta zewnętrzne zatrzymano, Nr. 62 przed Paryżem i lasek Marymoncki. Mówiono o konferencyi między jenerałem Krukowieckim a marszałkiem Paszkiewiczem; jakoż rzeczywiście nastąpiło spotkanie obydwóch jenerałów pod Wolą, o godzinie 9-tej zrana. Wiadomy rezultat tej konferencyi; dla oświecenia czytelnika w tej mierze dołączam tu raport jenerała Prądzyńskiego z Warszawy dnia 9. września, przesłany dowodzącemu naczelnie wojskiem polskiem do Modlina:

Dzień 7. września. Rocznica bitwy możajskiej.

Do Jaśnie wielmożnego jenerała, dowodzącego naczelnie wojskiem polskiem.

»Mam sobie za obowiązek zdać JW. jenerałowi raport z wypadków, do których wpływałem w ostatnich kilku dniach. Wiadoma jest JW. jenerałowi konferencya moja z jenerałem Dannenbergem, odbyta na żądanie marszałka Paszkiewicza, w której proponowano nam układy, mające położyć koniec wojnie. Według oświadczeń uczynionych przez jenerała Dannenberga, żądano szczególnie, ażeby naród polski wrócił pod panowanie swego króla Mikołaja, a na ten warunek zgodziwszy się, mogliśmy otrzymać wszelkie inne najkorzystniejsze, jakich byśmy tylko żądali«.

»O tej całej mojej konferencyi z jenerałem Dannenbergem zdałem raport na piśmie prezesowi Rządu narodowego, który stosownie do zdania większości w radzie ministrów, odpisał marszałkowi, iż postanowienia naszego sejmu zastrzegają zupełną niepodległość Polski i dawne granice między Polską a Rosyą; że jeżeli pan marszałek ma do robienia propozycye na tej zasadzie, Rząd narodowy będzie gotów do ich przyjęcia. Ta wzniosła odpowiedź rozdrażniła do ostatniego umysły rosyjskie. Nazajutrz do dnia odpowiedziano na nią mocnym

atakiem na nasze zewnętrzne szańce, które, jako i Wola, dość prędko zdobyte zostały. Wypadek ten zmienił umysły naszego Rządu.

W nocy prezes jego przywołał mnie do siebie i rozkazał udać się do marszałka Paszkiewicza z listem, w którym oświadczał swoją gotowość do układów i prosił marszałka o objawienie warunków z swej strony. Mnie zaś powiedział jenerał Krukowiecki, iż gotów jest do układów na zasadzie powrotu pod panowanie cesarza Mikołaja i upoważnił mnie do oświadczenia tego marszałkowi.

Była to dla mnie nader przykra misya, szczególnie po owej górnej odpowiedzi, przed dwoma dniami danej, i po następnej stracie naszych szańców zewnętrznych. Przemogły wszelkie względy, posłuszeństwo dla prezesa Rządu i nadzieja przyczynienia się do dobra moich współbraci. Udałem się przeto dnia 7. do dnia, do głównej kwatery marszałka w Woli. Zostałem przyjęty przez niego nader górnie, mową zwycięzcy raz obrażonego i czującego swoją siłę. Rozmowa odbywała się w przytomności jenerała Tolla i W. Ks. Michała, i dopiero, gdy z tym ostatnim wdałem się w rozmowę, jego umiarkowanie potrafiło złagodzić ostry ton rozmowy między mną a tamtymi dwoma jenerałami. Gdy zrobiłem oświadczenie jenerała Krukowieckiego, zezwolili nakoniec na wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich aż do godziny 1. z południa, i umówili się ze mną, iż jenerał Krukowiecki przyjedzie niebawem do forpocztów, w celu zawarcia ugody z marszałkiem [1]).

Wracając do miasta, widziałem wojsko rosyjskie liczne i w najlepszym porządku, gotowe do ataku, na mały wystrzał

[1]) Przemilcza tu jenerał Prądzyński nader ważną okoliczność t. j. że odjeżdżając z tej pierwszej konferencyi na usilne naleganie marszałka następującą złożył mu na piśmie deklaracyę:

Niżej podpisany oświadcza, iż będąc posłanym do Jego Ekscelencyi Feldmarszałka Hrabiego Paskiewicza przez Generała Krukowieckiego, obecnego Prezesa Rządu w Warszawie, z listem tego ostatniego, zawierającym propozycye ugodowe, wie o tem, że zamiarem wyż wymienio-

armatni od naszych stanowisk; nader liczne jego baterye już odprzodkowane, gotowe były do rozpoczęcia ognia. Skoro zdałem raport jenerałowi Krukowieckiemu, ten udał się ze mną pod Wolę. W godzinę przyjął nas marszałek, otoczony swoim licznym sztabem. Weszły do izby w karczmie następujące osoby: marszałek, jenerał Toll, W. Ks. Michał, jenerał Krukowiecki i ja. Rozmowa między trzema jenerałami była nader żywa; ze strony jenerała Krukowieckiego nawet wyniosła. Wielki książę zachowywał najwięcej umiarkowania, a ja zimną krew.

W końcu marszałek oświadczył, że pierwsza odpowiedź jenerała Krukowieckiego na jego propozycye i zwycięstwo wczorajsze wiele zmieniły tak stan rzeczy, jak i warunki, na które on myśli zezwolić. Że pierwszym zawsze warunkiem jest niebawny powrót pod panowanie cesarza Mikołaja i wpuszczenie wojska rosyjskiego do Warszawy. Jenerał Krukowiecki odpowiedział, iż tych warunków przyjąć nie może bez upoważnienia sejmu, na które oczekuje, ale go jeszcze nie ma. Zgodzono się tedy, iż wróci do miasta, ażeby zyskać takowe upoważnienie. Przytem marszałek oświadczył, iż jakkolwiek rzeczy stać będą, on o godzinie 1. atak rozpocznie.

Wróciwszy do pałacu rządowego, zdawało mi się widzieć dyspozycye członków rządu zmienione. Większości zdawała się potrzeba układów konieczną; chodziło im tylko o zyskanie aktu, któryby prezesowi rządu zdał się być dostatecznem upoważnieniem do traktowania. Sejm jeszcze nie był się na nie zdecydował. Trzeba było go oświecić nad naszem prawdziwem położeniem, trzeba było zedrzeć z oczu sejmujących zasłonę ułudzeń. Nikomu z obecnych nie chciało się podjąć tak niebezpiecznej misyi, a mającej swoje niebezpieczeństwo.

---

nego Generała Krukowieckiego jest wrócić do zupełnego posłuszeństwa względem Jego Cesarskiej Mości wraz z całym narodem Polskim, oraz że Generał Krukowiecki dziś posiada całą władzę i teraz pragnie dowiedzieć się ze strony J. E. Feldmarszałka, jakie będą główne warunki.

Wola 7. września 1831.

Rzucono na mnie oczy; jeszcze raz zrobiłem ofiarę z moich osobistych uczuć i przyjąłem ten bolesny obowiązek. Odebrawszy piśmienne polecenie prezesa rządu, udałem się do połączonych izb. — Taka jest treść mego przemówienia:

Dostojne połączone Izby!

Przemawiam do was z sercem napełnionem boleścią, bo nader jest bolesnem to, co wam udzielić mam. I więcej mi potrzeba odwagi i męstwa, ażeby was oświecić nad waszem położeniem, aniżeli na wszelkie niebezpieczeństwa wojny. Dnia wczorajszego, nieprzyjaciel zdobył pierwszą linię naszych okopów. Nie są tak mocne te co nam pozostają. Widziałem dzisiaj na własne oczy obydwa wojska, nieprzyjacielskie liczne i w dobrej postawie stoi gotowe do ataku. Kilkaset dział jego stoi na wystrzał armatni w gotowości do rozpoczęcia ognia. Uderzenie tego wojska, nasze nie są wstanie odeprzeć. Są daleko mniej liczne, okryte okopami nazbyt rozwlekłymi; ponieważ na koniec (lubo jest gotowe do zupełnego poświęcenia się) brakuje mu owego przekonania o zwycięstwie, które jest pierwszym warunkiem zwycięstwa. O godzinie 1. nieprzyjaciel rozpoczyna szturm; przed wieczorem będzie niezawodnie panem okopów. Panów postanowienie przepisze wojsku, czyli przedłużając walkę w ulicach miasta, ma się zagrzebać pod jego gruzami. Gotowe jest do tego ostatniego poświęcenia się, jeżeli wy osądzicie, że to jest potrzebne dla ocalenia honoru narodowego. Lecz jeżeli osądzilibyście, że dla tego ostatniego celu już się dosyć uczyniło, że warto zrobić koncesyę dla ocalenia wielu bardzo osób stojących nad grobem swoim i Warszawy, owej stolicy narodowości polskiej, tedy niema ani chwili do stracenia. Nieprzyjaciel, jakem już powiedział, o godzinie 1. rozpoczyna atak, około wieczora będzie panem szańców; w nocy kolumny jego upojone powodzeniem, posuną się w miasto, którego palące się zwaliska może oglądać przyszła zorza. Żołnierz rosyjski pragnie tego wypadku i rabunku, któryby mu towarzyszył. Co więcej, potem co widziałem wnosić muszę, iż nawet niektórzy z wodzów nieprzyjacielskich wcaleby się

nie gniewali z zupełnego upadku miasta, którego zamożność i oświata czynią ich niespokojnymi względem przyszłego kiedykolwiek powstania sprawy polskiej. Skoro zaś Warszawa legnie, a z nią razem broniące się wojsko, pozostające korpusy nasze nie długo już potrafią przedłużyć wojnę; pozbawione wszelkich sposobów do jej dalszego prowadzenia ulegną, przedłużywszy tylko cokolwiek klęskę okolic, w które się udadzą.

Takowe klęski wstrzymać jeszcze może układ. Nim się bój rozpocznie, możnaby jeszcze zyskać zachowanie Królestwa Polskiego i zupełną amnestyę dla braci naszych w polskich guberniach. Czuję doskonale, że ani zawierać, ani sankcyonować nie mogą go Izby; nie mogą one bez poniżenia się rozdzierać akta, niedawno przez siebie postanowione. Jeżeliby więc układ zdawał się stosowniejszym od boju, Izby pewnie osądziłyby stosownem zalimitować się, zostawiając jenerałowi Krukowieckiemu przedsięwzięcie środków, jakie uzna za najstosowniejsze w obecnych okolicznościach, przez co ulegając przemocy, Izby nie uprawnią jej dzieła.

Dostojne Izby! Nie do mnie należy nasuwać wam wybór między temi dwoma ostatecznościami; którąkolwiek z nich postanowicie, będzie ona wykonaną. Ale chwile naglą, chciejcie ich nie tracić i wydawajcie wasz wyrok [1]).

Skorom przestał mówić, różne osoby zabierały głos i różne objawiały zdania; a tymczasem odezwał się huk dział rozpoczynającego się ataku nieprzyjacielskiego. Postanowiono nareszcie prawie jednomyślnie zalimitowanie sejmu i udzielenie upoważnień prezesowi rządu narodowego do przedsięwzięcia stosownych środków. Marszałek sejmu wezwał mnie, ażebym

---

[1]) Mowa jenerała Prądzyńskiego inaczej oddana w protokóle tej sesyi; obacz broszurę pod tytułem: Die Verhandlungen des polnischen Reichstages von dem Tage der Bestürmung Warschau's, bis zu seiner letzten Sitzung (7 b. 23. September 1831). Aus den ungedruckten polnischen Protokollen übersetzt. Stuttgart und Tübingen, in der Cotta'schen Buchhandlung. 1832.

Można obydwa podania porównać.

to przedstawienie udzielił natychmiast jenerałowi Krukowieckiemu, nie czekając dla uniknienia straty czasu, na wygotowanie aktu, który niebawem do rządu odesłanym zostanie. Skoro zdałem raport jenerałowi Krukowieckiemu, ten kazał mi udać się natychmiast do wodza nieprzyjacielskiego dla oświadczenia mu, iż sejm już się zalimitował, udzieliwszy jemu upoważnienia do traktowania, że on przeto chce traktować i prosi o przysłanie osoby, z którąby mógł zawrzeć układ.

Udałem się przeto, by szukać marszałka polnego, przejechałem pod ogniem obu stron walczących, dojechałem do linij nieprzyjacielskich i w towarzystwie dodanego mi oficera pędziłem więcej jak godzinę wzdłuż wszystkich linij wojska nieprzyjacielskiego, szukając jego wodza. Nieprzyjaciel, ufny w moc swoją, zaniechał nawet ostrożności zawiązania mi oczu, mogłem się przeto po dwakroć doskonale przypatrzyć jego sile i rozporządzeniom. Około 200 dział czynnych zaczynało już brać górę nad naszą artyleryą mniej liczną, a drugie tyle dział stało w linii w rezerwie. Wojsko jego uszykowane w trzech liniach w jak najlepszej postawie i porządku, czekało hasła do szturmu. Przed każdą kolumną piechoty były oddziały ochotników z drabinami, faszynami i wszelkiemi narzędziami. Główny atak był wymierzony na Czyste i na część okopów, ciągnących się od Czystego aż do rogatek Jerozolimskich. To, com widział, utwierdziło we mnie przekonanie, iż odeprzeć atak byłoby dla nas niepodobieństwem.

Doprowadzono mnie nakoniec do W. Księcia Michała z oznajmieniem, iż on ma sobie polecone układy, a że samego marszałka widzieć nie mogę. Marszałek przed godziną stojąc blisko numeru 54, odebrał mocną kontuzyę od kuli armatniej i leżał w Woli.

To też właśnie wolałem. Oznajmiłem W. Księciu treść mojej misyi, na co mi odpowiedział zapytaniem, jaką mu dać mogę rękojmię tego co twierdzę? Albowiem, dodał, wiadomo panu, że marszałek wątpi o waszej szczerości i sądzi, że chcecie tylko zyskać zwłokę, ażeby ściągnąć nadchodzące

posiłki. Odpowiedziałem W. Księciu, zaręczając uroczyście na moje słowo honoru, że rzeczy tak się mają, jak mu je wystawiam. W. Książę dał wiarę memu słowu i posłał do marszałka. Ten odpowiedział, że nie wstrzyma rozpoczętego ataku dopóki układ podpisanym nie będzie, a dla zawarcia układu poseła ze mną do miasta jenerała Berga. Zyskałem oprócz tego przez moje naleganie i zaręczenia przykaz jak najsurowszy, dany wojsku rosyjskiemu, ażeby poprzestając na zdobyciu okopów, nie zapuszczano się w miasto. Mam przekonanie jak najmocniejsze, iż przez to ocaliłem miasto, jego mieszkańców i wielu współbraci oręża; mam wewnętrzne przekonanie, iż się przez to dobrze zasłużyłem moim rodakom. Ale zyskałem to uroczystem daniem słowa honoru w sprawie, która okazała się zupełnie odmienną, i postawiła mnie w stanowisku jak najfałszywszem względem W. Księcia. Gdym albowiem wrócił do miasta z jenerałem Bergiem, przejechawszy powtórnie przez ogień obu stron, pokazało się, że Sejm, marnując czas na mowach, nic jeszcze był nie postanowił. Jenerał Krukowiecki nie odebrawszy oczekiwanego upoważnienia, w nic się wdawać nie chciał, kazał mi ponownie udać się do Sejmu i wymódz na nim jakąkolwiek decyzyę.

Stanąłem powtórnie w Izbie, ale już przemówić do niej nie mogłem, ponieważ osądzono po niejakich debatach, że ja, nie będąc radcą stanu, nie mam prawa do niej przemawiać. Wniósł to po mojem pierwszem zjawieniu się poseł wartski (Bonawentura Niemojewski), a lubo prawie cała Izba oświadczyła się przeciw temu wnioskowi, przemógł marszałek Sejmu oświadczając, iż złoży laskę, skoro by mi więcej mówić dozwolono. Teraz więc za mojem powtórnem zjawieniem się rozmawiałem tylko z pojedynczymi członkami, nalegając, żeby Izby jakiekolwiek powzięły postanowienie!

Przeto znowu Izby postanowiły limitę Sejmu i upoważniły Prezesa Rządu do przedsięwzięcia środków, jakie za potrzebne uzna. A że ja już nie chciałem wracać z próżnemi

słowami, posłano ze mną trzech delegowanych od Sejmu, którzy zawiadomili na piśmie jenerała Krukowieckiego o postanowieniu Sejmu. Odebrawszy to jenerał Krukowiecki ułożył punktacyę z jenerałem Bergiem, mającą służyć za podstawę do zawarcia układów, i takową podpisał. Wręczył mi także list własnoręczny do cesarza, w którym mu oznajmiał, że naród polski wraca pod jego panowanie, i że jego ojcowskie serce znajdzie sposoby do zagojenia wielorakich ran, które nasz kraj dotknęły. — Dołączam tłumaczenie oryginału:

»Wasza Cesarska Mości!

Mając w tej chwili upoważnienie przemawiać do Waszej Cesarskiej i Królewskiej Mości w imieniu Narodu polskiego, zwracam się przez Jego Ekscelencyę, pana marszałka Paszkiewicza Erywańskiego, do ojcowskiego serca W. C. M. Poddając się bezwarunkowo Waszej Cesarskiej Mości, swemu Królowi, Naród polski żywi przekonanie, że tylko Ty sam, Najjaśniejszy Panie, możesz zdziałać to, że przeszłość będzie zapomnianą, i jedynie Ty możesz wyleczyć rany głębokie, powstałe wskutek rozdarcia mojej ojczyzny.

Warszawa, 7. września 1731 o godz. 6. wieczorem.

Podpisano: hr. *Krukowiecki*,
jenerał piechoty, prezes rządu.

Warunki podane przez marszałka, a zawarte w punktacyi podpisanej przez jenerała Krukowieckiego i jenerała Berga, brzmią następująco:

1. Polski Naród i wojsko poddają się swemu prawowitemu Monarsze, Cesarzowi rosyjskiemu i Królowi polskiemu, i wszelkie kroki nieprzyjacielskie ustają od tej chwili.

2. Naród polski i wojsko złożą przysięgę wierności, skoro poprzednie przygotowania do tej czynności nastąpią.

3. Wojsko polskie wyda rogatki miasta Warszawy, most na Wiśle i szaniec przedmostowy Pragi, skoro układ podpisany zostanie. Dziś jeszcze niezwłocznie wyda pomienione ro-

gatki, okopy z artyleryą na nich stojącą, z amunicyą właściwą, magazyny prochowe, niemniej jak i fortyfikacye Pragi z ich artyleryą i amunicyą.

(Do tego punktu Krukowiecki dopisał: »Most będzie zebrany, ażeby przerwać komunikacyę pomiędzy obu wojskami).

4. Wojsko polskie pomaszeruje do Modlina i obsadzi województwo płockie od brzegu prawego Narwi do granicy pruskiej. (Tu dodał Krukowiecki: »Armia polska pomaszeruje w województwo płockie i podlaskie, i tu oczekiwać będzie rozkazów N. Cesarza i Króla«).

5. Naród polski może zaraz wysłać deputacyę do Cesarza i Króla.

6. Jeńcy rosyjscy niezwłocznie uwolnieni zostaną. (Tu dopisał Krukowiecki: »Jeńcy nawzajem, niezwłocznie będą wymienieni«).

7. Rozkazy wydania fortu władzom, wyznaczonym ze strony marszałka polnego, mają być natychmiast przesłane i wykonane.

8. Gdyby zabrakło wojsku polskiemu żywności w płockiem województwie i w obwodzie wyżej oznaczonym, marszałek rozkaże wydać takową na żądanie.

(Krukowiecki: nie przyjęto).

9. Marszałek dziś jeszcze przedsięweźmie środki ku ustanowieniu tymczasowego rządu.

10. Marszałek poruczа wykonanie obecnego układu szefom sztabu: rosyjskiej armii hrabiemu Tollowi, i jenerałowi Krukowieckiemu, którzy co do szczegółów zgodzić się mają i takowe do potwierdzenia jemu przedłożyć. — (Krukowiecki: »Ogólna amnestya ogłoszoną będzie i nikt za czynności od dnia 29. listopada począwszy, niema być prześladowany«).

Z tymi dwoma dokumentami pojechał jenerał Berg, a ja z nim po trzeci raz przejechałem w ogniu obu stron. Już się zmierzchało, już się walka kończyła. Okopy nasze i główny wał aż po za rogatki Jerozolimskie były zdobyte. Całe Czyste, wiatraki i wiele domów w różnych stronach stały w pło-

mieniach. Znalazłem W. Księcia przy biwaku pod Wolą. List do cesarza niewypowiedzianie go uradował. Nad punktami proponowanej ugody czynił objekcye. Chciał np., ażebyśmy my tylko byli obowiązani wydać jeńców, a oni nie. Chciał, aby amnestya była zastrzeżona tylko dla Królestwa Polskiego, ale wcale nie dla gubernij polskich. Wszelako ja, wystawiwszy mu jak najmocniej, iż podobne warunki byłyby dla nas upodleniem, tak w oczach spółczesnych jako i historyi; że przenosimy warunki mniej dobre, ale wspólne dla naszych współbraci, albo też wcale żadne; i odwoławszy się w tej mierze do jego szlachetnego sposobu myślenia, wymogłem po przedłużonym cokolwiek uporze, że amnestya będzie zupełna i dla wszystkich w ogólności, i że wymiana jeńców będzie obustronna. Zachowanie Królestwa zastrzeżone, i ponowiono surowy przykaz Rosyanom, aby się nikt do miasta nie zapuszczał; ale to wszystko pod osobistem zaręczeniem z mojej strony, że Sejm już się niezawodnie zalimitował i że jenerał Krukowiecki zawrze układ formalny. W. Książę dodał: Ale pan już raz zaręczyłeś mi słowem honoru, że Sejm się zalimitował i że jenerał Krukowiecki miał moc do zawarcia układu. Tymczasem okazało się, że tak nie było, jak mi o tem zrobił raport jenerał Berg. Jakąż mi dasz rękojmię, że teraz zaręczenia twoje są prawdziwe?

To powiedziawszy, udał się W. Książę do Woli na konferencyę z marszałkiem, w skutku której ten ostatni dał na piśmie pełnomocnictwo Bergowi do zawarcia ugody z Krukowieckim lub z osobą przez niego upoważnioną. Jenerał Berg miał oprócz tego polecenie, ażeby w układzie zrobił dla nas wszelkie dogodności, koncesye i łatwości.

Było już po północy. Jenerał Berg z jednym pułkownikiem i ja, przyjechawszy do pałacu rządowego, dowiadujemy się, że jenerał Krukowiecki dostawszy dymisyę udał się na Pragę, że Sejm ciągle trwa i mianował prezesem rządu Bonawenturę Niemojewskiego, a wice-prezesem pułkownika Zielińskiego. Panowie ci, jakoteż i inni obecni członkowie rządu,

skłaniali się do zawarcia układu, ale jenerał Berg oświadczył, iż nie rozumie tych wszystkich zmian, tak nagle dziejących się; że jego pełnomocnictwo ściąga się jedynie do jenerała Krukowieckiego, prezesa rządu, lub do osoby przez niego umocowanej, i że z nikim innym traktować nie będzie. Wielki ambaras był tych panów; postanowiono sprowadzić jenerała Krukowieckiego napowrót i uważać jego dymisyę za niebyłą, jako i następne nowe nominacye! Co do zawarcia układów, jenerał Berg skłonił się na czekanie powrotu Krukowieckiego, po którego jenerał Lewiński pojechał i skłonił do powrotu.

Skoro jenerał Krukowiecki po kilku godzinach zjawił się w sali pałacu rządowego, zaszła sprzeczka między nim a panem Władysławem Ostrowskim, której nie znam szczegółów; nakoniec ci panowie rozeszli się, nic nie postanowiwszy. Świadkami tej sceny byli jenerał i pułkownik rosyjski i kilku naszych jenerałów.

Tymczasem już dniało. Atak rosyjski mógł się wznowić lada chwila, a niebezpieczeństwo dla miasta i części wojska naszego, w mieście jeszcze pozostałego, wzmagało się z każdą chwilą. Ażeby temu zapobiedz, jenerał Małachowski przy pomocy pułkownika Żulińskiego, z porady i za zdaniem obecnych jenerałów, jako to: Izydora Krasińskiego, Dembińskiego, Rybińskiego, Lewińskiego, Andrychiewicza (którzy się ofiarowali jenerałowi Bergowi na zakładników względem dotrzymania układów, jakie miały być zawarte z jenerałem Krukowieckim) i kilku innych osób, zawarł z jenerałem Bergiem wiadomą militarną umowę względem ewakuowania Warszawy i Pragi. Do zawarcia tej umowy jako i debat, których była powodem, ja już wcale nie należałem.

Załączam kopię listu jenerała Małachowskiego w tłomaczeniu; listu, który za konwencyą uważany był z naszej strony, a przez nieprzyjaciela za akt prosty poddania się, do niczego nie obowiązujący jego.

Panie Marszałku!

Ponieważ pan hrabia Krukowiecki wyjechał z Warszawy, nie zawiadamiając władze rządowe i miejskie, powróci zapewne niedługo, ażeby przyjąć posłannictwo, które Wasza Ekscelencya raczyła powierzyć jenerałowi Bergowi. Ażeby uniknąć rozlewu krwi i ażeby dać dowód lojalności, wojsko, któremu dowodzę, opuści przed godziną piątą Warszawę, most na Wiśle i Pragę. Wojsko cesarskie będzie mogło, jeżeli Wasza Ekscelencya to rozkaże, wejść dziś, dnia 27. sierpnia (8. września) o godzinie piątej. Wierzymy wszyscy, jenerałowie, oficerowie i ja, ich dowódzca, że jako wynagrodzenie za nasze cofnięcie się Wasza Ekscelencya raczy rozkazać, by zajęcie Warszawy i Pragi uskutecznione zostało tak, iżby mieszkańcy nie byli wystawieni na nieszczęsne skutki gwałtownej okupacyi.

Opuszczę z wojskiem Warszawę i Pragę, i oddam je z nienaruszonym mostem na Wiśle Waszej Ekscelencyi, mając zupełne zaufanie do Jego uczucia. Jestem przekonany, że z Jego strony wolność i mienie mieszkańców będą ściśle uszanowane; że nawet małe oddziały i załoga, która mogłaby być zapomnianą we fortach i redutach wysuniętych, będą miały wolne przejście celem złączenia się z mojem wojskiem; jak niemniej, że będą mogły zabrać swój bagaż z wyjątkiem amunicyi, oraz że osoby, które pragnęłyby złączyć się z armią, będą mogły opuścić Warszawę i Pragę w przeciągu 48 godzin. Skoro tylko jenerał Krukowiecki powróci, jenerał Berg będzie mógł ostatecznie zakończyć dzieło uspokojenia.

Warszawa, w pałacu rządu $\frac{\text{27. sierpnia}}{\text{8. września}}$ 1831 r.

Podpisano: *Małachowski.*

Możnaż list jenerała Małachowskiego uważać za konwencyę, kiedy ze strony rosyjskiej braknie podpisu? Lecz czego więcej potrzebował marszałek! Miał bez warunków zapewnione miasto, most i Pragę. Łatwo mógł przewidzieć, co dalej nastąpi. — Lecz wróćmy do raportu jen. Prądzyńskiego.

»Zaręczenie moje, po dwakroć dawane Wielkiemu Księciu i po dwakroć zupełnie zawiedzione, postawiło mnie względem niego w świetle nader dwuznacznem; już mi tylko pozostało zupełne milczenie. Oświadczyłem jenerałowi Małachowskiemu i wszystkim obecnym jenerałom, iż zaręczywszy po dwakroć W. Księciu na słowo honoru i pod osobistą odpowiedzialnością, że Sejm jest zalimitowany i że jenerał Krukowiecki upoważniony do układu: winienem teraz, gdy te rzeczy okazały się być zupełnie inaczej, winien jestem sam sobie i dla ratowania mojego honoru oddać moją osobę do zupełnego i samowolnego rozrządzenia W. Księcia. Wszyscy przytomni uznali, że inaczej uczynić nie mogę. Gdy więc jenerał Berg jechał do głównej kwatery rosyjskiej z umową zawartą przez jenerała Małachowskiego, udałem się z nim tamże i w przytomności jenerała Berga W. Księciu, oczekującemu doręczenia formalnego traktatu z jenerałem Krukowieckim zawartego, oświadczyłem: Dwa razy w ciągu dnia dzisiejszego dałem W. Cesarzewiczowskiej Mości słowo honoru, które okazało się być mylnem, a moją osobą zaręczyłem za zawarcie traktatu z jenerałem Krukowieckim — którego jednak nie przywozimy. (W. Książę niezmiernie zdumiał).— Mojemi, tak uroczystemi zaręczeniami, przyczyniłem się może do ocalenia miasta, a jednak moje zaręczenia okazały się próżne. Nie chcę nikogo oskarżać, ani siebie usprawiedliwiać, ale winienem Waszej C. Mości reparacyą, winienem ją sam sobie. Z tego powodu oddaję moją osobę do Jego zupełnego samowolnego rozporządzenia. — W. Książę przyjął to moje oświadczenie i rozkazał czekać na swoje dalsze rozkazy. Zaczem udałem się do stancyi, gdzie się dotąd znajduję w stanie domowego aresztu. Skoro mnie uwolnić zechcą, obowiązkiem moim będzie pospieszyć do moich braci oręża, dzielić z nimi dalsze ich losy. Upraszam J. W. jenerała o zakomunikowanie tego raportu mojego jenerałom naszego wojska i większej liczbie oficerów.

Warszawa, dnia 9. września 1831.

Jenerał dywizyi: *I. Prądzyński*«.

Przerwany raportem jenerała Prądzyńskiego opis wypadków dnia 7. września, podnoszę na nowo:

O godzinie pierwszej w południe ogień rozpoczął się na całej linii. Kolumny rosyjskie, poprzedzone nader liczną artyleryą, czekały hasła do ataku. Widziałem ich linie najpiękniej uszykowane. Armaty połyskujące, jak na paradzie, można było policzyć. Od numeru 54 do 56 naliczyłem ich 90. Masy rosyjskie rozciągnęły się ku ich prawemu skrzydłu; to dało powód jenerałowi Bemowi do rozłożenia artyleryi naszej od Czystego do rogatek Jerozolimskich, w linii ukośnej do linii dział rosyjskich. Zresztą nic nie zmieniono w dyspozycyach naszych. Jenerał Umiński z korpusem swoim pozostał w obozie oszańcowanym, tylko jedną brygadę piechoty, 1-szy strzelców pieszych i 16-sty pułk piechoty (dawniej Langermann'a) z rozkazu jenerała Małachowskiego oddał w wilię pod rozporządzenie jenerała Dembińskiego, a później nad wieczorem pułk 2. piechoty liniowej do rogatek Wolskich także odesłać musiał, tak, że tylko dywizya piechoty Milberga i 12. pułk piechoty liniowej, ogółem 16 batalionów piechoty i dywizya jazdy Jagmina zostały do jego własnej dyspozycyi. Jenerałowi Dembińskiemu powierzono obronę Czystego i rogatek Wolskich z dywizyą Bogusławskiego (9 batalionów), brygadą z korpusu Umińskiego (7 batalionów) i brygadą jazdy Dłuskiego, z której Krukowiecki przed wieczorem odwołał pułk 1. strzelców konnych dla utrzymania w mieście porządku, zagrożonego ponownie podmowami klubów.

Dwadzieścia dwa dział wałowych na ławach n-ra 21, 22, 23 i 24, silnie odpowiadało ogniowi nieprzyjacielskiemu. Rezerwy piechoty stały za Czystem i przy cmentarzu kalwińskim. Jenerał Dłuski stał z 4-tym szwadronem Krakusów na prawo n-ru 24. Parę tysięcy gwardyi narodowej zajmowało numer 25. i okopy miasta ad Powązkowskich rogatek do Marymonckich. U Czerniakowskich rogatek stał, jak dawniej, jenerał Czyżewski; lasek Marymoncki i nr 66 zajmowały oddziały jenerała Ruttie i pułkownika Szymanowskiego, oświecając się

od Bielan i Paryża. Kanonada grzmiała potężnie z obydwóch stron, gdy o godzinie 4-tej po południu zobaczyłem jenerała Prądzyńskiego, od Woli jadącego z jenerałem Bergiem i jeszcze jednym oficerem rosyjskim. Negocyacye przerwane zrana, na nowo nawiązane zostały. Wkrótce potem zjawił się pułkownik Aninkow, adjutant W. Księcia Michała. Odesłano go z zawiązanemi oczami do miasta.

Artylerya jenerała Bema, około 60 dział, ustawiona ukośnie do linii artyleryi rosyjskiej, obszernem półkolem obejmującej nasze pozycye pod Czystem, szkodziła jej nadzwyczajnie nader trafnym koncentrycznym ogniem. W przeciągu czterech godzin zdemontowała wielką liczbę dział, wysadziła 8 jaszczyków i położyła na placu 40 oficerów, 400 kanonierów i 800 koni. W końcu jednak za zbliżeniem się kolumn piechoty i jazdy rosyjskiej, nie będąc dostatecznie wsparta nowemi rezerwami, cofnąć się musiała. Walka 4-godzinna wielką chlubę przynosi jenerałowi Bemowi i artyleryi polskiej.

O godzinie czwartej cała armia rosyjska była w ruchu. Zbliżały się kolumny do ataku, poprzedzone ochotnikami gwardyi, w wielkim porządku. Nasze garnizony, złożone z żołnierzy wziętych z zakładów, źle się sprawiły. Numer 21 sromotnie opuszczony został, numer 22 cokolwiek dłużej się trzymał, pomimo blokhauzu broniącego wejścia. Również haniebnie opuszczony został numer 23, z dwóch lunet i kurtyny złożony. Żołnierze składający załogę, nie mogąc otworzyć baryer których klucz miał przy sobie dowodzący oficer, przez palisady, jedni na ramionach drugich, powyskakiwali, i zostawili samego pułkownika artyleryi Fiedorowicza, komendanta artyleryi w tym oddziale. Tylko go mundur zielony i znajomość rosyjskiego języka od niewoli uratowały.

Rezerwy nasze, z 16. batalionów złożone, żadnego kroku naprzód nie zrobiły dla uratowania szańców; wszyscy, załoga i rezerwy w wielkim nieładzie rzucili się ku rogatkom Wolskim. Nastąpiła scena okropnego rozprzężenia. Jazda Dłuskiego, przybiegając z prawej strony, jeszcze bardziej do powszechnego

popłochu przyczyniła się. Nieprzyjaciel zbliżał się już do rogatek. Nasza piechota przez okopy salwowała się, jak który mógł. Wszystko zdawało się stracone. Udało się przecież dowódzcom z pomocą oficerów zwrócić bataliony ku nieprzyjacielowi. Wkrótce żywy ogień z okopów naszych zaczął razić nieprzyjaciela, a parę dział, ustawionych w rogatkach, kartaczowym ogniem dzielnie pomogło. Wszczęła się walka przed rogatkami na nowo. Rosyjska piechota, szukając zakrycia w domach przedmieścia Wolskiego, zaczęła rabować. Wielu dostało się do fabryki angielskiego porteru, w lewo szosy, i tu w kufach porteru nasyciwszy swoje pragnienie, jak nieżywi padli i w gruzach palącej się fabryki śmierć znaleźli. Numer 24. i cmentarz kalwiński dzielnie się aż do końca trzymały. W ostatnim, batalion pułku 4. piechoty liniowej do samego wieczora strzelnie raził nieprzyjaciela. Wielu Rosyan legło przy ataku tego cmentarza. Między innymi poległ również rosyjski jenerał Brüggen.

Ze zdobytych szańców nieprzyjaciel puszczał granaty i kongrewskie rakiety do miasta i zapalał najbliższe domy; wiatraki w prawo Czystego, sam folwark Czyste i cała ulica przedmieścia Wolskiego stały w płomieniach. Łuna potężna rzucała postrach na miasto; granaty dochodziły do Żelaznej bramy. Już grenadyery rosyjskie i sapery w miejscach nie obsadzonych drapali się na wały mimo zakazu i zaczęli bliskie okopów domy podpalać. Chwycono na gorącym uczynku i rozstrzelano niektórych. Część wału w prawo i lewo Wolskich rogatek o godzinie 10. jeszcze była w ręku naszych.

Lepiej nam poszła obrona na lewem skrzydle naszem. Szańce nr. 70, 72 i 73, a osobliwie ostatni, będąc obsadzony dostateczną artyleryą, dobrze się przydały. Wszystkie szturmy do ostatniego numeru odparliśmy z stałością. Rosyanie wiele strat przed nim ponieśli, zaimponowała im także szarża grenadyerów naszych i 13. pułku piechoty, na szosie Raszyńskiej wykonana z wielką śmiałością.

Około godziny 6. z wieczora jenerał brygady Nostitz na czele dwóch pułków huzarów i dragonów gwardyi uderzył na jazdę Jagmina, rozprzężoną po szarży przeciwko tyralierom, i złamał ją. Lecz dostawszy się między szańce nr 70 i 73 wpadł sam pod ogień szańców i piechoty naszej i poniósłszy wielką stratę, wzdłuż okopów pędził, goniony przez naszych jeźdźców aż do rogatek Mokotowskich. Stąd niedobitki zawróciły się szosą ku Królikarni, gdzie ogniem naszych grenadyerów powtórnie przywitane, nareszcie pojedyńczo zdołały się połączyć z rezerwami jazdy rosyjskiej pod Rakowem.

Brat mojej żony, Artur Kościelski, i brat mój, Adam Kołaczkowski, obadwaj oficerowie w pułku 1. Sandomierskim, odznaczyli się w tej potyczce. Pierwszy zwalił z konia huzara nieprzyjacielskiego i zabrał go do niewoli.

Około godziny 10. wieczorem jenerał Umiński rozkazał opuścić pierwszą linię szańców od n-ru 68 do 73; artylerya wałowa zagwożdżona w nich pozostała. Podobnież stało się z bateryami przed głównym wałem, których magazyniki prochowe w powietrze wysadzono. Nieprzyjaciel ciągle rzucał race i granaty do miasta, a artylerya nasza odpowiadała według możności. Ogień broni ręcznej trwał z jednakową żywością do 10. wieczorem. Już niektóre części okopów od Jerozolimskich do Wolskich rogatek znajdowały się w ręku nieprzyjaciela.

W czasie szturmu na Czyste znajdowałem się z porucznikiem inżynierów, Brochockim, przy numerze 24.; po wzięciu numeru 23. udałem się wzdłuż wałów do Powązkowskich rogatek, a stamtąd do Marymonckich.

Tu spotkałem jenerała Chrzanowskiego, który wydawał rozkazy gwardyi narodowej powrócenia do miasta. Przybył tam także pułkownik Szymanowski z oddziałem swoim z pod Marymontu, prowadząc z sobą działa wałowe z numeru 66.

Tu pierwszy raz z ust jenerała Chrzanowskiego dowiedziałem się, że opuszczamy Warszawę. Przedmieście Wola stało w płomieniach, pojedyńcze tylko strzały gdzieniegdzie dawały się słyszeć. Przejechałem miasto i dostałem się do

mego mieszkania w pałacu Mniszków. Ulice były puste, domy pozamykane. Łuna potężnie oświecała ulice. Spotkałem tylko kilkanaście wozów amunicyjnych, dążących ku mostowi; artylerya Bema, parki i większa część piechoty naszej o godzinie 11. były na Pradze. Z mieszkania mego udałem się konno ku mostowi, który zastałem zatkany rozmaitymi wozami; przejechałem po nim szczęśliwie i połączyłem się z mymi ludźmi na Pradze. Zastałem tam już oddział saperów z pułkownikiem Sołkiewiczem, czyniącym przygotowania do spalenia mostu na Wiśle, tak jak nakazane miał przezemnie. Poleciwszy im, aby mostu nie opuszczali i zaczekali na moje rozkazy, udałem się do mieszkania podpułkownika Jana Lelewela i tu resztę nocy przepędziłem. Zastałem tam brata jego, Joachima Lelewela, dawnego prezesa Klubu patryotycznego, i panów Mochnackiego i Bronikowskiego. Zapytali się o szczegóły walki wieczornej; udzieliwszy im takowych, rzuciłem się na słomę i okropnie znużony zasnąłem. O godzinie piątej z rana byłem u mostu w oczekiwaniu rozkazów naczelnego wodza co się tyczy spalenia onegoż. Tu się dopiero od przechodzących oficerów dowiedziałem niektórych szczegółów zawartej ubiegłej nocy kapitulacyi. — Jenerał Bem ustawił przed mostem 12 dział dla ostrzelania mostu i brzegu przeciwnego. Po jednogodzinnem oczekiwaniu zjawił się nareszcie na moście jenerał Krukowiecki pieszo od Warszawy; zbliżyłem się do niego w przekonaniu, że jest jeszcze u steru rządu, i zapytałem o ostateczne rozkazy względem zniszczenia mostu. Odpowiedział, że niema mi nic do rozkazania, że władzę złożył w nocy, żebym więc udał się do jenerała Małachowskiego. Ten dopiero w pół godziny nadjechał konno od Warszawy. Ponowiłem zapytanie moje. Boże broń, odpowiedział Małachowski; my cofamy się wskutek zawartej kapitulacyi, która stanowi oddanie Pragi i mostu na Wiśle wojsku rosyjskiemu. Idziemy do Modlina, a stąd etapami do Płocka. Każ pan zebrać saperów i udaj się z nimi do Modlina.

Te słowa Małachowskiego otworzyły mi oczy; widziałem, że jest zawarty układ; ale jaki? czy prosta kapitulacya, czy przedugodne warunki pacyfikacyi? o tem wszystkiem dopiero pewność powziąłem w Modlinie.

Wkrótce przybył poseł Karwowski z wezwaniem, abym się stawił na radzie, która zebrana była u komendanta Pragi. Zastałem tam naczelnego wodza, Małachowskiego, jenerałów Umińskiego, Rybińskiego, Lewińskiego, i wielu innych; nowego prezesa rządu, Bonaw. Niemojewskiego, obydwóch Ostrowskich i wszystkich członków nowego rządu. Prezes Niemojewski zapytał co czynić wypada w teraźniejszych okolicznościach?

Wszyscy wojskowi zgodzili się, że przez wzgląd na stan osłabienia i rozprzężenia armii naszej wypada udać się do Modlina, gdzie żywność znajdziemy, i gdzie wojsko w obozie oszańcowanym zreorganizować się potrafi. Posiadając Modlin i most na Wiśle, możemy przenieść wojnę na lewy brzeg Wisły i nawet Warszawie zagrozić. To jest jedyna jeszcze pozycya, z której nieprzyjacielowi możemy stać się groźnymi; stamtąd, połączywszy wszystkie siły nasze, włącznie z jenerałem Ramorino, jeszcze dość silni będziemy albo do przedłużenia walki, albo do rozpoczęcia korzystnych dla nas układów.

Nie pamiętam kto wniósł, aby maszerować wprost ku jenerałowi Ramorino i połączyć się z nim; że to nierównie lepiej, aniżeli iść do Modlina. Odpowiedzieli wojskowi, iż armia jest bez żywności, jazda bez furażu; iż nieprzyjaciel widząc nas w kierunku Siedlec maszerujących, pozna zaraz, że nie dotrzymujemy kapitulacyi, że jazdę swą za nami wyszle i szkodzić nam będzie w czasie rozwlekłego i nieporządnego marszu. O wiele rozsądniej i militarniej byłoby rozkazać jenerałowi Ramorino, aby maszerował do Modlina, przeszedłszy Bug pod Kamieńczykiem, gdzie most dla niego postawiony. Zdanie maszerowania do Modlina wzięło więc górę, a kto widział tego dnia wojsko nasze, i panujący w niem nieporządek, przyzna, że dobrze się stało. Armia nasza obciążona była parkami, wozami różnego rodzaju; szli między szeregami mie-

szkańcy Warszawy, obawiający się zemsty Rosyan, z nimi ich familie, senatorowie, posłowie, członkowie towarzystw i klubów, a 3.000 niewolników rosyjskich powiększało ten orszak żałobny. Gdzieżby się to wszystko schroniło na przypadek nieprzyjacielskiego napadu?

Lecz powie kto, czemu mostów nie spalono, kiedy prezes nowego rządu miał w myśli przerwać układy i dalej prowadzić wojnę? Tak i ja myślałem. Przecież, pomimo to, że wszyscy przeklinali Krukowieckiego, a kapitulacyę, do której stał się najpierwszym powodem, potępiali; nikt nie miał tyle nad sobą mocy, aby przyczynić się do zerwania ostatniej, ani tyle odwagi, żeby wziąść na swe barki odpowiedzialność takiego kroku. Protestowano, desperowano, oskarżano Krukowieckiego o zdradę, lecz dopiero zaczęto wołać, że nas kapitulacya nie wiąże, gdy się znaleziono bezpiecznie w Modlinie.

Rosyanie mieli wejść o godzinie 5. zrana, lecz weszli rzeczywiście dopiero o godzinie 7. zrana i byli u mostu o godzinie 8. dla zajęcia Pragi, wojsko zaś polskie miało iść do Modlina, gdzie nowe nawiązać się miały negocyacye; 48 godzin dozwolonych były dla wywiezienia efektów armii i własności oficerskiej. — Tyle tylko dowiedziałem się o owej sławnej kapitulacyi. Czy zredagowana była na piśmie, kto ją podpisał? tego w tej chwili dojść nie byłem w stanie, tylko pewna, że jenerał Małachowski uważał się za obowiązanego jej warunkami.

Zapewniano mnie, że jenerał Umiński, który głośniej jak wszyscy, wołał o zdradzie, kilku zbrojnych postawił na moście, aby pochwycić i rozstrzelać jenerała Krukowieckiego. Mówiono także, iż niektórzy panowie oficerowie i żołnierze 4-go pułku piechoty w tym samym zamiarze zaczaili się na moście. Lecz Krukowieckiego o tym czasie tak spokojnym spotkałem przechodzącego po moście, iż w takie zamiary trudno mi wierzyć. Na tym samym to moście słyszałem dnia 22. kwietnia 1809 roku żołnierzy naszych cofających się do Modlina, a wołających, że »książę Poniatowski zdrajca«. Przypomniało

mi się to w tej chwili. To tylko pewna, iż gdy jenerał Prądzyński stanął na naszej stronie mostu, i zdawał się w niepewności, co począć ze swoją osobą; jenerał Umiński zbliżył się do niego i w wyrazach bardzo ostrych wymawiał mu postępowanie jego w czasie układów; słyszałem nawet wyraz Gliński! Prądzyński gwałtowne te słowa Umińskiego z pewnym ambarasem przyjął i wcale nic na nie nie odpowiedział. Łatwiej co prawda, kogoś potępić, jak lepiej zrobić. Skoro Umiński odchodził, zapytałem się Prądzyńskiego, co myśli z sobą uczynić; odpowiedział mi, iż innego niema wyboru i musi pozostać, ponieważ skompromitowanym się czuje wobec W. księcia Michała, dawszy mu dwa razy słowo honoru co do postanowień Sejmu, które znalazł zmienione za swoim powrotem; postanowień, które miały służyć za podstawę układów; z tego powodu oddał swoją osobę do dyspozycyi bezwarunkowej W. Księcia! Pożegnałem go z żalem, przewidując, ile mu ten krok zaszkodzi w opinii publicznej.

Widok mostu był dla nas nader zasmucający. Na jednym brzegu widziano w najlepszym porządku wojsko rosyjskie, oczekujące rozkazu zajęcia mostu; około niego ludność naszą, przejętą zgrozą na ten widok, wynurzającą swoje uczucia w słowach pełnych zemsty i rozpaczy. Na moście oficerów i żołnierzy naszych, żegnających się z obywatelami. Na przeciwnym brzegu, kupy ludzi tłumnie wołających o zdradzie, obywateli, kobiety spieszące za armią naszą. Między innemi spotkałem panią Chłędowską, u której odbywały się w końcu posiedzenia Towarzystwa patryotycznego. Zapytałem czemu opuszcza Warszawę: Idę za mężem, dzieci zostawiam Opatrzności, zanadto jestem skompromitowaną, abym mogła pozostać!

Moment trwogi nastąpił, gdy ktoś zawołał: Rosyanie już są na moście: wtedy wszyscy w popłochu niesłychanym rzucili się ku rogatkom. Lecz przekonano się, że to był alarm fałszywy, Rosyanie bowiem stali nieporuszeni, czekając opuszczenia szańców przedmostowego z naszej strony.

Około godziny 10. zrana armia nasza wyruszyła do Jabłonny, lecz w pół drogi zatrzymała się. Korzystano z tego spoczynku dla uformowania batalionów. Bagaże z masą ludzi bezbronnych ciągnęły bezprzestannie drogą do Jabłonny.

Tu wojsko zanocowało z 8. na 9. września.

Nad wieczorem wysłał naczelny wódz, jenerał Małachowski, oficera sztabowego z rozkazem następującym do jenerała Ramorino:

Nr 8.744. Jabłonna, 8. września 1831 r.

Do jenerała Ramorino!

Mam zaszczyt zawiadomić Pana, że Warszawa poddała się wczoraj po dwudniowym szturmie. Wojska nasze opuściły miasto i skierowały się do Modlina, gdzie chcemy zgromadzić wszystkie nasze siły. Udasz się Pan ze swoim korpusem 9. b. m. do Stanisławowa, 10. do Kobyłki lub jeszcze dalej, jeżeli to będzie możliwem, a 11. do Modlina. Zbierzesz pan wszystkie oddziały znajdujące się na gościńcu siedleckim. Oddziały podpułkownika Janowicza i majora Sośnickiego, stojące nad Bugiem i w Mińsku, udadzą się również do Modlina, towarzysząc ruchowi Pańskiego korpusu. Wydasz im, Panie Jenerale, odpowiednie rozkazy.

Wódz naczelny: *Małachowski.*

Tegoż samego wieczora wysłano z Jabłonny drugiego oficera, kapitana sztabu kwatermistrzostwa, Kowalskiego, do jenerała Ramorino z rozkazem w tym względzie, ale o tyle odmiennym od pierwszego, że wyznaczono kierunek marszu korpusu na Kamieńczyk, gdzie most na Bugu stał gotowy. Kapitan Kowalski powierzone miał sobie prócz tego ustne instrukcye do zakomunikowania jenerałowi Ramorino. Wieczorem dnia 8. września dojechałem do Modlina, tak wcześnie, żebym się tego dnia jeszcze przekonać mógł o stanie twierdzy. Po drodze spotkałem pana Joachima Lelewela, idącego pieszo z zawiniątkiem w ręku; prosiłem, aby wsiadł na moją bryczkę, lecz mąż ten odmówił i poszedł dalej.

Modlin, jak wiadomo, leży przy ujściu potężnych dwóch rzek, Wisły i Narwi. Punkt ten w każdym czasie był wielkiej wagi w działaniach wojennych. W obecnej porze zawierał wszystkie nasze zasoby [1]). Stan twierdzy Modlina.

Znalazłem już rozgoszczonych w nim głównych członków Sejmu z marszałkiem Ostrowskim i większą liczbę członków towarzystw patryotycznych. Wszędzie rozlegały się skargi na zdradę Krukowieckiego, na słabość Prądzyńskiego, oraz na

---

[1]) Modlin, na prawym brzegu Narwi, składa się z czterech frontów bastyonowych z lunetami oddzielnemi przed każdym frontem i z szyi nieforemnej, zastosowanej do gruntu. Przed tym głównym obwodem są trzy wielkie korony: modlińska na prawem skrzydle, utracka na lewem od Zakroczymia, i środkowa, które razem wzięte, tworzą wielki, oszańcowany obóz. Lewy brzeg Narwi obwarowany szańcem przedmostowym w kształcie rogala z małym półksiężycem na środku. Most na Narwi, na palach pięknie zbudowany, ma zwód poruszany mechanizmem wynalazku kapitana inżynierów Pancera (lewoida). Po bitwie grochowskiej zrzucono most z berlinek i łyżew na Wiśle od strony Kazunia. Most ten obwarowano na lewym brzegu Wisły przedmościem, które składało się ze schronu, dwoch blokhauzów i trzech lunet oddzielnych, z kurtynami w środku. Schron równie jak i lunety zamknięte były w szyi palisadą. Stan twierdzy nie odpowiadał jednak powszechnemu oczekiwaniu. Obwód miał wprawdzie profil bardzo znaczny, jednakże spadki znalazłem zapuszczone. Dla zapobieżenia szturmowi założono u spodu szkarpy 14 stóp wysoką polankę. Wewnętrzne spadki przedpiersia odziano płotem z chrustu, tak samo i policzki strzelnic. Wiele szczegółów było jednak niewykończonych. Szyję bronił zasiek na kształt szturmowych pali, na wstępie utwierdzony. Koronę modlińską, zajmującą stronę najsłabszą twierdzy, zastałem najbardziej zaniedbaną. Jej szkarpy były jeszcze tak opuszczone, jak przed rewolucyą. Brak palisad w rowie zastąpiono zasiekiem, położonym na przeciw-szkarpie. Ta jedna przeszkoda tamowała przeprawę rowu. Szyję zamykała palisada, a trzy wielkie szopy w środku zamieniono na blokhauzy.

Koronę środkową staranniej urządzono. Ponieważ przed wybuchem rewolucyi przedstawiała nieforemne masy, nie chcąc powiększyć roboty, oddzielono bastyony, i wynikły stąd trzy wielkie lunety, zamknięte w szyi z obroną wzajemną.

Co się tyczy korony utrackiej, poprzestano na ścięciu i uregulowaniu spadków, szyję zamknięto palisadą. Spód szkarpy uzbrojono także

zmienność Chrzanowskiego. Wielu posłów pozostało w Warszawie. Podobnież uczyniło mnóstwo oficerów bez wojska, a nawet niektórzy frontowi oficerowie poszli za ich przykładem. Przeszło dwa tysiące żołnierzy zdrowych pochowało się także w Warszawie. Z jenerałów: Izydor Krasiński, Rautenstrauch, Malletski, Bontemps, Biegański, Darewski, Ruttié, Redel, Prą-

---

szeregiem zasieków. Wielka wieża murowana, o 18 sążniach boku i o dwóch piętrach, zbudowana przezemnie 1811 i 1812 roku, posłużyła tej koronie za schron. — Dla lepszego połączenia trzech koron, w przerwach między niemi założono ciągłe zasieki, których bronić muszą blokhauzy albo też pośrednie szańce.

Pomiędzy koroną utracką a twierdzą znajdują się lunety Nr. 15. i 16. z oddzielną kurtyną i dziełem zewnętrznem przed kurtyną. Te trzy dzieła zajmowały parów niebezpieczny dla twierdzy. Kilka starych blokhauzów na pół spróchniałych, datujących z roku 1812, przyprowadzono do stanu tak w placach broni obwodu, jak i w środku niektórych dzieł zewnętrznych. Obiedwie kazamaty po skrzydłach, niemniej jak i magazyn prochowy, znajdowały się w obronnym stanie. Zawierały one amunicyę i część żywności załogi. Reszta żywności i furaże mieściły się w drewnianych magazynach, wystawionych zupełnie na pożar. Szpital organizowany tylko na 200 chorych znalazłem, — garnizon w braku baraków i blindaży, obozował pod namiotami!

Artylerya składała się tylko z 70 dział różnego kalibru, między temi kilka spiżowych armat 24-funtowych, karonady żelazne 12-funtowe i trzy tylko moździerze na łożach starych, bez łóż zapaśnych a nawet bez drzewa porządkowego dla naprawy. Amunicya cała wynosiła 200 strzałów na każde działo. Prócz tego było cokolwiek prochu w rezerwie.

Załoga składała się z pułku 15. piechoty, komendant Łempicki, 1.200 ludzi; z 4. batalionu pułku 8. piechoty, 600 ludzi: pułku płockiego jazdy, 4 szwadrony, 500 ludzi, komendant Piwnicki; kompanii artyleryi wałowej, 150 ludzi, i kompanii saperów, kapitan Czarnecki, 150 ludzi. Ogółem 2.600 ludzi.

Chcąc bronić twierdzy z niejaką nadzieją powodzenia, potrzeba było 6.000 ludzi załogi.

Żywność wyrachowana była na taką liczbę na dwa miesiące. — Narzędzi pionierskich bardzo mało, żadnego zaś zapasu w drzewie na palisady i blindaże nie zastałem w twierdzy.

Taki był stan Modlina dnia 8. września 1831 roku.

dzyński, Chrzanowski, nareszcie Krukowiecki, i jeżeli się nie mylę, i jenerał Turno, z powodu choroby, pozostali w Warszawie. Za przybyciem do Modlina dowódzcy zajęli się zaprowadzeniem lepszego porządku w wojsku, lecz zaród złego już był tak wielki, że ich usiłowania nie przydały się na długo. Ubytek w ludziach przez dezercyę powiększał się z każdym dniem, dość porównać sytuacyę 15. września z sytuacyą 25. września.

Stanowiska dla naszych dywizyj przeznaczono następujące: 1) dywizya rezerwowej piechoty Bogusławskiego pomiędzy twierdzą i koroną utracką; 2) dywizya piechoty Rybińskiego w prawo i lewo korony modlińskiej; 3) dywizya piechoty Milberga w Nowym Dworze; 4) dywizya jazdy Jagmina przed Kazuniem na lewym brzegu Wisły; 5) brygada jazdy Dłuskiego pod Starym Modlinem; 6) park rezerwowy za koroną środkową; 7) dywizya jazdy jenerała Łubieńskiego w Raciążu i Płońsku; 8) pułk jazdy Płockiej z oddziałem piechoty, należącym do załogi modlińskiej, zajmował linię Wkry w obserwacyi korpusu jenerałów Pilara i Doktorowa, stojących w sile 4 do 5000 ludzi w okolicach Makowa.

Skoro jenerał Ledóchowski, komendant Modlina, odebrał wiadomość o zawarciu konwencyi, zapewniającej 48 godzin dla wycofania z Warszawy naszych oddziałów, posłał uprzedzić o tem jenerała Pilara, który dla dania nam większej łatwości w wykonaniu tej konwencyi i dla wygodniejszej dyslokacyi naszego wojska w województwie płockiem, cofnął na mocy nadeszłych rozkazów swoje forpoczty ku Pułtuskowi.

Nowe sceny w Modlinie.

Zaledwie wojska nasze rozłożyły się w okolicy Modlina, a już zaczęły się wznawiać sceny nieporządku, które pod Bolimowem zasmuciły wszystkich przyjaciół ojczyzny. Apostołowie klubu patryotycznego, ufni w swą liczbę i w pomoc młodszych oficerów, rozeszli się po obozach dla zaszczepienia w nich na nowo ducha niezgody, niesubordynacyi i pogardy dla wszelkiej władzy. W rzeczy samej materyi do dyskusyi nie brakowało. Według tego

co się już powiedziało o obronie Warszawy, armia słusznie oskarżać mogła swoich naczelników o niewypełnienie powinności. Asystowała, w ramię broń, wzięciu stolicy raczej, jakby się miała skutecznie przyczynić do jej obrony. Najmniej uprzedzeni zapytywali, jakim sposobem armia 35-tysięczna z 200 armatami, zakryta potrójnym rzędem potężnych szańców, oparta na ludności warszawskiej, opatrzona w broń, amunicyę i żywność, mogła zostać zmuszoną do kapitulacyi upokarzającej przez armię, nie więcej liczącą jak 70 tysięcy ludzi i 396 armat, walczących w gołem polu! Nie dziwię się przeto, że taki wypadek przeraził wielu, że zwątpienie innych powiększył, że nareszcie obudził dyskusye i skargi na dowódzców u tych wszystkich, którzy od samego początku wojny wątpili o szczerości ich poświęcenia dla naszej sprawy. Najbardziej oburzyła się opinia przeciwko jenerałowi Krukowieckiemu i Pradzyńskiemu; Małachowski nawet, którego imię dotąd wysoko szanowano, teraz przywiązane zostało do aktu tak poniżającego, iż nie mógł ujść zarzutów. Nie pominęli także świadomsi rzeczy jenerała Umińskiego, któremu opinia armii zarzucała, że z trzema dywizyami nie pospieszył dnia 6. września ku punktom, gdzie się rozstrzygała walka, lecz przez cały dzień z 25 batalionami staczał bezowocną bitwę z 7-miu batalionami nieprzyjacielskimi.

Reprezentacya narodowa daleką była od myśli sankcyonowania kapitulacyi, której pierwszym warunkiem był marsz w województwo płockie, tak, jak przepisywał cesarski manifest. Sejm, chcąc być konsekwentnym, nie mógł na to przystać i musiał żądać od armii dalszego prowadzenia walki, a tem samem nowych wysileń. Nie mogąc cofnąć tego, co się już stało, głośno ubolewał nad słabością Małachowskiego, imię zaś Krukowieckiego następnym pokoleniom przekazał jako imię zmiennika i zdrajcy. W tym stanie rzeczy jenerał Małachowski postanowił złożyć komendę; oświadczył zatem publicznie, iż dlatego to czyni, ponieważ przez zbieg okoliczności nieprzewidzianych podać musiał ręce do układu, który on sam po-

tępia; ofiarował nawet z postępowania swego złożyć rachunek przed sądem wojennym, nie chcąc, aby podpis jego stał się przeszkodą w prowadzeniu dalszem walki, której jako żołnierz, nie zaś jako wódz naczelny chce być uczestnikiem.

Na to oświadczenie prezes rządu, Bonawentura Niemojowski, przyjął podaną dymisyę. Tem samem wszelkie układy z marszałkiem uważać się musiały za niebyłe, i tylko pozostało 48-godzinne zawieszenie broni, dozwolone wojsku naszemu ewakuacyą Warszawy. — Drugim wynikiem dymisyi Małachowskiego był wybór nowego wodza.

Prezes rządu do atrybucyj swoich liczył także prawo nominacyi tej wysokiej posady. Nie chciał jej użyć jednak w tej ważnej okoliczności. Przekonanie jego i uczucia dawnej przyjaźni wiodły go wprawdzie w stronę jenerała Umińskiego, lecz bał się powiększyć nieukontentowania wojska, narzucając mu wodza może nie dość popularnego. Rozkazano przeto dowódzcom wszystkim zebrać się dnia 10-go września w mieszkaniu komendanta twierdzy i przystąpić do wyboru. Wybór nowego wodza naczelnego.

W czasie marszu z Warszawy do Modlina miałem sposobność w tym względzie wybadać zdanie niektórych dowódzców, o których wpływie wiedziałem. Byli to jenerałowie: Bogusławski, Węgierski i Sierakowski. Oświadczyli mi, iż pod żadnym warunkiem piechota nie pójdzie pod rozkazy jenerała Umińskiego; iż wojsko od Liwu i Jędrzejowa wątpi o jego zdolnościach, iż wreszcie surowość jego bezwględna odwróciła od niego nawet umysły tych, którzy o jego patryotyzmie nigdy nie wątpili. W rzeczy samej jenerał Umiński w wielu przypadkach znieważył oficerów za uchybienia w służbie gorzej może aniżeli W. Książę. Niektórzy przeszli przez sądy wojenne, inni postarali się o translokacyę do innych korpusów. Nawet komendantów pułków i dywizyj potrafił przycinkami nieprzyzwoitymi narazić sobie. Skoro więc imię jego wyrzeczono, powstało oburzenie powszechne. Jeszcze jedna okoliczność przyczyniła się do nieprzychylnej jenerałowi Umiń-

skiemu opinii. W jego obozie wieszano z bezprzykładną lekkomyślnością w wojsku naszem, wyjąwszy na Litwie. Kto tylko bez dostatecznej legitymacyi pokazał się w obrębie jego forpocztów, pewny był figurowania na końcu powroza. Wynikał stąd wprawdzie zbawienny postrach dla wszystkich szpiegów, lecz ta łatwość w trzęsieniu życiem ludzi podejrzanych mogła jenerała Umińskiego doprowadzić do lekceważenia życia i honoru oficerów wojska, w skutku kaprysu albo podejrzenia, skoro by miał władzę w ręku. Przemilczanoby może nawet podobne akta surowości przesadzonej, gdyby za nim przemawiały inne zdolności a nadewszystko umysł przedsiębiorczy. Lecz i tej reputacyi już nie miał w wojsku, od czasu, jak odmówił komendy na Litwę. W innych potrzebach spostrzeżono także, że ochrania się w ogniu. To wszystko, połączone z reputacyą namiętnego gracza i niesłychanie gwałtownego człowieka, odwróciło od niego tych wszystkich, którzy gwałtownymi środkami nie spodziewali się uratować zachwianą tylu błędami sprawę.

Dwóch innych współzawodników weszło z nim w szranki, jenerałowie Rybiński i Bem.

Pierwszy posiadał w wysokim stopniu szacunek i przychylność armii, a osobliwie piechoty, w której dotąd chwalebnie służył. Postępowanie jego w czasie całej wojny wolne było od wszelkiej osobistej ambicyi. Służył pod rozkazami jenerała Chrzanowskiego, chociaż odeń młodszego, nie okazując żadnego z tego powodu nieukontentowania. Lubo nie miał dotąd okazyi rozwinąć wielkich talentów wojskowych, jednakowoż pod rozkazami innych jenerałów okazał wiele zimnej krwi i rozwagi w prowadzeniu swojej dywizyi. W czasie wyprawy Jankowskiego przypomniano sobie, iż za pierwszym wystrzałem armatnim szybkimi pochodami ku niemu pospieszył, i że nie od niego zależało, iż ta wyprawa lepszego nie odniosła skutku. W ostatnich czasach spostrzeżono pewną oziębłość między Skrzyneckim a Rybińskim, spowodowaną większą popularnością ostatniego, w którym jeszcze przed Bo-

limowem niektórzy kandydata do naczelnego dowództwa upatrywali. Ta ostatnia okoliczność opinię ku niemu jeszcze bardziej przechyliła. Świadomsi rzeczy jednak uważali, że jenerał Rybiński w tej jednej okazyi, w której panem był swoich ruchów, nie korzystał ze sposobności zadania Gołowinowi dotkliwego ciosu, kiedy ten zbliżał się pod Kałuszyn; że nawet za okazaniem małego oddziału nieprzyjacielskiego na prawym boku swoim zachwiał się nieco, a nawet dał się spowodować do ruchu wstecznego, czem ostrzeżony Gołowin potrafił ujść zupełnej zguby. Lecz ta okoliczność, niektórym tylko wiadoma, nie oświeciła większości o jego wojskowych zdolnościach. O patryotyzmie Rybińskiego nikt zaś w armii nie wątpił.

Co się tyczy Bema, ten niewątpliwie należał do najzdatniejszych i najodważniejszych oficerów artyleryi. Roku 1811 wstąpił do szkoły aplikacyjnej Księstwa Warszawskiego. Roku 1812 odbył zaszczytnie kampanię w bateryi artyleryi konnej Władysława Ostrowskiego, pod rozkazami marszałka Macdonalda w stopniu porucznika, i ozdobiony został krzyżem Legii honorowej. Roku 1813 należał do załogi gdańskiej, i równie zaszczytnie w pamiętnem tem oblężeniu walczył. Objęty organizacyą nową wojska polskiego pod W. księciem Konstantym, powierzone miał sobie doświadczenia interesujące nad racami kongrewskiemi, w którym to przedmiocie napisał nader ciekawe dziełko, które posiadam. Jednocześnie wyznaczony był do dawania prelekcyi w szkole podoficerów artyleryi i z tego obowiązku wywiązał się jak najlepiej. Osobistość jego i wolność mowy nie podobały się jednak W. Księciu; nieszczęsny pojedynek, w którym zabił przeciwnika, popęd niepohamowany do gry i rozrzutność niesłychana powiększyły nieprzychylność W. Księcia ku niemu. »Poszedł na reformę« i nareszcie zniechęcony wziął 1824 roku dymisyę w stopniu kapitana pierwszej klasy. Sześć lat, od roku 1824 do 1830, przepędził we Lwowie, miejscu rodzinnem, na rozmaitych próbach i doświadczeniach, czekając dogodniejszej dla siebie pory. Rewolucya 1830 roku otworzyła talentom Bema nowe, obszerniejsze pole.

Powierzono mu bateryę artyleryi konnej po Chożewskim, rannym dnia 19. lutego pod Grochowem. Z tą piękną bateryą cudów waleczności dokazywał pod Iganiem i Ostrołęką. W tej ostatniej bitwie śmiałem natarciem bateryi swojej na ściśnięte przed mostem zastępy rosyjskie, wiele przyczynił się do zatrzymania nieprzyjaciela, a tem samem do uratowania niedobitków rozprzężonej piechoty naszej. Nagrodą tak znamienitej przysługi była nominacya na komendanta artyleryi armii czynnej ze stopniem jenerała brygady.

Pod Bolimowem głosy niektórych oficerów, zwłaszcza korpusu artyleryi, jenerała Bema podawały na wodza naczelnego. I w rzeczy samej, on jedyny energią swoją i śmiałością pomysłów byłby może podparł sprawę naszą, gdyby wrodzona popędliwość i brak doświadczenia nie stały na przeszkodzie. Te dwie wady byłyby go niezawodnie porwały do działań nieobrachowanych i przechodzących nasze siły. Bem był raczej paladynem czasów rycerskich, aniżeli jenerałem nowoczesnym, i niejedną byłby przegrał bitwę, nimby się dowodzić nauczył. W szturmie Warszawy, dnia 6. września, dał niezaprzeczone dowody niedoświadczenia swojego w wielkich rzeczach, gdy zaręczywszy solennie, że pierwszą linię szańców artyleryą swoją utrzyma, tak późno ukazał się z rezerwami na polu bitwy. Okoliczność ta ostatnia nie mało osłabiła zaufanie w jego wojskowych talentach. Korpus artyleryi, którego wpływ w armii był bardzo wielki, używał wszelkich środków, ażeby głosy mu zjednać. Wszyscy ludzie ruchu byli także za nim. Lecz piechota w ogólności była za Rybińskim. Jazda rozdzielona była między Dembińskim a Umińskim. Większą liczbę nowy wybór wodza w tym względzie tylko obchodził że obiecywał im bliższy koniec wojny, za którym wzdychali.

Prezes rządu zagaił radę doniesieniem o dymisyi jenerała Małachowskiego. Wiele głosów odezwało się za jenerałem Małachowskim, pragnąc, aby komendę zatrzymał. Lecz ten zacny starzec zabrawszy głos, przemówił do nas w na-

stępujący sposób: »Czuję jak najmocniej, jaki błąd popełniłem, oddając stolicę nieprzyjacielowi, i gotów jestem zato odpowiedzieć osobą moją, jeżeli taka wola Rządu. Po tem co się stało, komendy zatrzymać nie mogę, lecz armii nie opuszczę, i losy jej chcę podzielać do końca!

Rozrzewniająca była to chwila, w której zacny weteran głowę swoją ofiarował za słabość, której podpadł, ulegając podstępnym namowom Krukowieckiego. Wszyscy przytomni odpowiedzieli jednomyślnie, że winy kapitulacyi nie przypisują jemu i że zaufania ogólnego przez czyn, jemu narzucony zbiegiem szczególnym okoliczności, bynajmniej nie utracił. — Małachowski postanowienia swego jednak nie zmienił.

Po tej uroczystej rozmowie jenerał Zieliński, nominowany wice-prezesem Rządu narodowego, przedstawił zgromadzeniu szereg pytań do rozwiązania. Zdaje się jakoby nie najściślejsza loika powodowała nim w tym względzie; pierwsze bowiem zapytanie zmierzało do poznania opinii dowodzców o duchu armii, a mianowicie chciano wiedzieć czy armia ma chęć przedłużenia walki. Zapytanie to niewczesne, jednomyślnie usunięto. Nie do nas należy teraz — odpowiedziano — wyrazić zdanie nasze o duchu tego lub owego korpusu, przedewszystkiem trzeba nam wodza, a ten się przekona o stanie i duchu armii i działać będzie według okoliczności i według woli Rządu. Tem samem upadły wszelkie niewczesne kwestye, przystąpiono więc niezwłocznie do głosowania.

Rybiński otrzymał większość, Bem po nim najwięcej zyskał głosów. Za Umińskim kilku się tylko odezwało. Rybiński zatem ogłoszony został wodzem naczelnym, przedstawił się nazajutrz wojsku, i o nominacyi swojej doniósł niezwłocznie jenerałowi nieprzyjacielskiemu, Bergowi, który się na forpocztach naszych pokazał w celu wyprowadzenia następstw kapitulacyi z dnia 7. września.

Dnia 11. września wysłany z Jabłonny do jenerała Ramorino kapitan Kowalski, powrócił ze smutną wiadomością,

Jenerał Ramorino wbrew rozkazom maszeruje do Józefowa.

iż ten jenerał, pomimo wydanych mu rozkazów w skutek rady wojennej, postanowił nie łączyć się z nami, i że maszeruje ku górnej Wiśle, w celu połączenia się z korpusem jenerała Rożyckiego w sandomierskiem województwie.

Ta wiadomość zmieniła zupełnie położenie nasze, a nawet stosunki zawiązane z wodzem nieprzyjacielskim. Nietylko więc, że koncentracya sił naszych głównych przez nieposłuszeństwo jenerała Ramorino stała się niepodobną, lecz łatwo przewidzieć się dało, że korpus tego jenerała, ściśnięty między Wisłą a korpusem Rozena, Rotha i Krasowskiego, innego nie znajdzie ratunku, jak przejście do Galicyi, co też istotnie dnia 16. września pod Borowem, o 2 mile od Zawichostu nastąpiło.

Pierwsza wiadomość tak dalece przeraziła wielu oficerów, iż od tej chwili zaczęły się podania o dymisyę ze strony wyższych oficerów i dezercya między żołnierzami. Najpierwsi dali do dymisyi przykład jenerałowie Szydłowski i Czarnomski, za nimi wielu innych poszło. Nowy wódz, Rybiński, musiał dla uniknienia złych następstw odmówić żądaniom, choć sam czuł dobrze, że wszystko ma się ku końcowi. Następne starania poświęcił zreorganizowaniu armii czynnej, przekonaniu się o rzeczywistej sytuacyi sił naszych pod Modlinem, opatrzeniu Modlina w dostateczną załogę na przypadek oddalenia się armii od twierdzy, a nareszcie dalszym negocyacyom z marszałkiem polnym. Nasamprzód postanowił Modlin i główną kwaterę swoją oczyścić z pierwiastków niewojskowych a osobliwie z klubistów, którzy dotąd bezkarnie podburzali wojsko i przysposabiali umysły do nowych scen 15. sierpnia. Rząd i Sejm skłonił dnia 11. września, aby się przeniósł do Zakroczymia, klubistów powierzył jenerałowi Wronieckiemu, który na czele batalionu 3-go pułku strzelców, ze zwyczajną swoją brutalnością, wyprosił ich z Modlina. Wszystkim oficerom nie należącym do garnizonu rozkazano udać się do swoich pułków, tylko załoga i główna kwatera pozostały w twierdzy. Tym sposobem i obóz i twierdza wróciły do należnego

wojennego stanu. Klubistom dozwolono pobytu w Zakroczymiu, gdzie pod opieką Sejmu bezkarnie do końca obradując, nie przestali miotać obelgi na dowódzców. Już o nich więcej nie troszczono się.

Przewidując dobrze, że negocyacye z wodzem nieprzyjacielskim na niczem spełzną, i że wojsko nasze zmuszone będzie złożyć broń w Prusach, wolałem uniknąć wszystkich scen gorszących, które nas czekały, i prosiłem naczelnego wodza, aby mi wolno było pozostać w Modlinie. Dnia 13. września otrzymałem decyzyę stosowną, komendę inżynierów armii czynnej zdałem podpułkownikowi inżynierów Wilsonowi, sam zaś objąłem obowiązki dyrektora inżynierów twierdzy Modlina, które do końca wypełniałem.

Odbyty dnia 15. września przegląd wojska wykazał następujący stan obecnych do boju:

| Wymienienie korpusów | Batalionów | Szwadronów | Bateryi artyl. | Piechoty | Jazdy | Artyleryi | Koni wierzchowych | Koni artyleryi | Dział |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Korpus. Jenerał dywizyi Umiński: 1. dywizya piechoty, Andrychiewicz, jenerał brygady | 12 | — | 2 | 6.530 | — | 327 | — | 257 | 16 |
| 4. dywizya piechoty, Milberg, jenerał brygady | 16 | — | 2 | 8.544 | — | 280 | — | 241 | 12 |
| dywizya jazdy, Skarzyński Ambroży, jenerał brygady | — | 23 | 1 | — | 2.695 | 165 | 2.562 | 78 | 7 |
| Razem | 28 | 23 | 5 | 15.074 | 2.695 | 772 | 2.562 | 576 | 35 |
| Korpus rezerw. Jen. dyw. Dembiński: 3. dywizya piechoty, Bogusławski, jenerał brygady | 13 | — | 2 | 7.133 | — | 379 | — | 205 | 16 |
| dywizya jazdy, Skarzyński Kazimierz, jenerał brygady | — | 32 | 1 | — | 3.724 | 205 | 3.532 | 124 | 8 |
| Razem | 13 | 32 | 3 | 7.133 | 3.724 | 584 | 3.532 | 329 | 24 |
| Artylerya rezerwowa, Chorzewski pułkown. | — | — | 4 | — | — | 802 | 257 | 530 | 32 |
| Bateryа artyleryi rezerwowej, Przedpełski, podpułkownik | — | — | — | — | — | 697 | — | — | — |
| Park artyleryi rezerw., Koryzna, podpułk. | — | — | — | — | — | 475 | — | 754 | — |
| Batalion saperów, Sołkiewicz, podpułkown. | 1 | — | — | 549 | — | — | — | — | — |
| Twierdza w Modlinie, Ledóchowski, jenerał brygady | 8 | 3 | 1 | 4.719 | 516 | 197 | 480 | — | — |
| 4. batalion 3-go pułku strzelców pieszych, Matusiewicz, major | 1 | — | — | 391 | — | — | — | — | — |
| Do przeniesienia | 51 | 58 | 13 | 27.866 | 6.935 | 3527 | 6.831 | 2189 | 91 |

| Wymienienie korpusów | | Batalionów | Szwadronów | Bateryi artyl. | Piechoty | Jazdy | Artyleryi | Koni wierzchowych | Koni artyleryi | Dział |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Korpus, Jenerał dywizyi Ramorino | Z przeniesienia . . | 51 | 58 | 13 | 27.866 | 6.935 | 3527 | 6.831 | 2189 | 91 |
| | 5. dywizya piechoty, Sierawski, jenerał brygady . . . . | 14 | — | 2 | 7.373 | — | 446 | — | 317 | 20 |
| | 6. dywizya piechoty, Bieliński, jenerał brygady . . . . | 13 | — | 1 | 7.903 | — | 287 | — | 231 | 14 |
| | 3. dywizya jazdy, Konarski, jenerał brygady . . . . . | — | 25 | 1 | — | 3.409 | 135 | 3.234 | 68 | 6 |
| | brygada jazdy, Sznayde, jenerał brygady . . . . . | — | 6 | — | — | 680 | — | 625 | — | — |
| | Razem . . | 27 | 31 | 4 | 15.276 | 4.089 | 868 | 3.859 | 616 | 40 |
| Twierdza w Zamościu, Krysiński, jenerał brygady . . . . . | | 4 | 1 | 1 | 3.887 | 151 | 240 | 126 | — | — |
| Korpus oddzielny, Szembek, jen. dywizyi . | | 7 | — | — | 3.929 | — | — | — | — | — |
| | Ogółem [1] . . | 89 | 90 | 18 | 50.958 | 11.175 | 4635 | 10.816 | 2805 | 131 |

Ogółem 71.368 ludzi zdatnych do boju liczyła armia nasza dnia 15. września, o wiele więcej zatem, aniżeli przy rozpoczęciu kampanii. Lecz jakaż różnica w stanie i w duchu tej armii od tego czasu! W lutym, wojsko choć nieliczne, lecz wyborowe, ochota do boju wielka, zaufanie jeszcze większe, skupienie sił, wszystko pod jednym wodzem. A teraz zwątpienie zupełne, rozprzężenie bez granic, rozdzielenie sił, bli-

[1]) Z tej sytuacyi wykazuje się, że armia czynna pod Modlinem wynosiła jeszcze 22.756 piechoty w 42 batalionach, 6.419 jazdy w 35 szwadronach i 3.330 artyleryi z 91 działami. Ogółem 32.505 ludzi pod bronią.

Korpus Ramorina 15.276 piechoty w 27 batalionach, 4.039 jazdy w 31 szwadronach i 868 artyleryi z 40 działami. Ogółem 20.183 ludzi pod bronią.

Garnizon w Modlinie, znacznie powiększony, 4.719 piechoty w 8 batalionach, 516 jazdy w 3 szwadronach i 197 artyleryi. Ogółem 5.432 ludzi obecnych.

Garnizon w Zamościu 3.887 piechoty w 4 batalionach, 151 jazdy i 240 artyleryi. Ogółem 4.278 obecnych do boju.

Oprócz tych oddział Matusiewicza, 391 piechoty, korpus oddzielny Szembeka, 3.929 piechoty (rezerwy uzbrojonej kosami) — i korpus jenerała Różyckiego, najmniej 4.000 ludzi.

ska katastrofa przed oczami! Jeszcze wszystko stracone nie byłoby, gryby Ramorino usłuchał był rozkazów. Wtedy 50 tysięcy wojska pod Modlinem, w pozycyi najwyborniejszej, równie do ataku jak do oporu zdatnych, wiele stanowiło na szali, a na najgorszy przypadek mogły nam wyjednać znośniejsze warunki. Rozdzielenie tych sił i niepodobieństwo połączenia ich sprawę naszą zgubiło niepowrotnie.

Po uorganizowaniu sił w Modlinie zwrócił wódz naczelny swoją uwagę na negocyacye, rozpoczęte z jenerałem Bergiem.

Dnia 13. września wyznaczył jenerała Morawskiego do traktowania z tym jenerałem o zawieszenie broni, które mogłoby stać się podstawą pacyfikacyi, warującej nasz honor wojskowy.

Główne z naszej strony warunki, na mocy których umocowany był zawrzeć zawieszenie broni, obejmowały cztery ważne następujące punkta:

Artykuł 1. Województwo płockie i twierdza w Modlinie ewakuowane zostaną przez nasze wojsko.

Artykuł 2. Wojsko polskie zajmie województwa: krakowskie, sandomirskie i lubelskie.

Artykuł 3. Województwo kaliskie stanowić ma terytoryum niezajęte wprawdzie przez wojsko nasze, lecz z którego zasoby wszelkiego rodzaju będzie mogło wybierać.

Artykuł 4. Część województwa podlaskiego, przyległa do województwa lubelskiego, w szerokości 25 wiorst, niema być zajęta przez żadne z wojsk obydwóch.

Trzeba było być zupełnie zaślepionym, ażeby wierzyć, iż marszałek na takie warunki przystanie ze strony armii, której stan i rozdział sił dokładnie mu był wiadomy. A jednak w głównej kwaterze były osoby, które twierdziły, że układ taki przyjdzie do skutku.

Jenerał Berg odpowiedział na projekt jenerała Morawskiego *contra* projektem, który prawie na wszystkie żądania pełnomocnika naszego przyzwalał, wyjąwszy niektóre szcze-

góły, względem których miał się jeszcze odnieść do marszałka polnego. Po kilku konferencyach przekonano się jednak z obydwóch stron, że traktowania te wszystkie nic innego nie mają na celu jak zyskanie na czasie i oszukiwanie siebie wzajemne. Jak z naszej strony tak i z nieprzyjacielskiej myśl pacyfikacyi nie była szczerą. List jenerała Berga do jenerała Morawskiego, z dnia 20. września, w którym donosił mu o przejściu do Galicyi korpusu jenerała Ramorino, koniec położył wszystkim iluzyom z naszej strony, jeżeli rozsądniejsi mieć jeszcze jakie mogli.

Ramorino wstępuje do Galicyi d. 16. września i broń składa.

Przejście to, przewidziane przezemnie, zmieniało zupełnie stan zawiązanych negocyacyi. Dopiero teraz otworzyły się oczy nasze, byliśmy okropnie oszukani!

Podane teraz przez jenerała Berga warunki, wysłane w tym celu przez jenerała Milberga, zupełnie inaczej brzmiały, a nie inne były jak:

Art. 1. Poddanie się bezwarunkowe cesarzowi i królowi.

Art. 2. Wysłanie deputacyi do króla.

Art. 3. Pozostanie w kantonamentach z bronią i bagażami, w województwie płockiem.

Art. 4. Oddanie niezwłoczne twierdzy w Modlinie.

Skoro wiadomość o przejściu do Galicyi jenerała Ramorino stała się pewną, naczelny wódz postanowił opuścić Modlin i udać się ku dolnej Wiśle, nie w innym zamiarze, jak dla ubieżenia przeprawy przez Wisłę i rzucenia się forsownymi marszami w województwo kaliskie, okrążając Warszawę, i stąd w województwo krakowskie. Myśl równie była szaloną, jak myśl zawarcia zawieszenia broni przed kilku dniami. W tym celu odebrałem rozkazy, pod datą 20. września wysłane: most na 35 berlinek przygotowany od dawna pod Modlinem, z oficerami inżynierów i oddziałem saperów i pontonierów wysłać pod Płock, gdzie miał być rzucony na Wiśle. Czynność tę poruczyłem majorowi inżynieryi Schultzowi, który w nocy z dnia 20. na 21. września ze statkami wypłynął z Modlina.

Dnia 21. września wojsko nasze opuściło Modlin i 23. stanęło w Płocku i w okolicach. Załoga Modlina znacznie powiększona, pozostała nadal pod rozkazami jenerała Ledóchowskiego. Od dnia 23. września komunikacya między wojskiem czynnem a twierdzą przerwaną została. Obłudne negocyacye rozpoczęte przez jenerała Morawskiego, przerwane zostały oddaleniem się, dotąd niewytłumaczonem, z obozu tegoż jenerała. Następcą jego w prowadzeniu dalszych układów wyznaczył wódz naczelny jenerała Milberga, który dnia 27. września zjechał się w tym celu na forpocztach w Nowym Dworze z pełnomocnikiem rosyjskim, jenerałem Bergiem, w przytomności jenerała Ledóchowskiego. Podane ze strony ostatniego warunki w czterech artykułach podałem wyżej. Dołączona do tych warunków uwaga przysięgi, wypuszczenie tytułu konstytucyjnego króla, a nadewszystko przemilczenie amnestyi, stały się przedmiotami żywej dyskusyi. O te to punkta rozbić się musiały negocyacye.

Tymczasem ruchy wojsk rosyjskich stawały się dla nas coraz groźniejszymi.

Jenerał Pahlen z korpusem swoim, 21.000 ludzi, wyruszył z Warszawy dnia 24. września, i postępując lewym brzegiem Wisły, obrócił się ku Gostyninowi dla uważania poruszeń naszych pod Płockiem. W. ks. Michał z większą częścią gwardyi i grenadyerów, 16.500 ludzi, posunął się za nim ku Błoniu. Reszta gwardyi pod jenerałem Bistrem, 12.000 ludzi, pozostała w Warszawie i Pradze; jenerał Kreutz z 12.000 zbliżył się pod Modlin w celu opasania twierdzy. W Płocku jednocześnie zaszły nowe zmiany wskutek rozdwojenia umysłów. Most rzucony został wprawdzie pod Płockiem, wojsko stało w gotowości, Dembiński już nawet przeszedł po moście, lecz jenerał Rybiński, nim się zdecydował przeprowadzić po nim resztę wojska z prawego brzegu Wisły na lewy, dnia 24. września zwołał Radę wojenną, której położenie nasze przedłożył i następujące zapytania przedstawił: 1. Czy mamy się przeprawić i czy przeprawa i dalsze prowadze-

nie wojny mają za sobą jakie dla nas korzyści? Głosów 36 okazało się za ukończeniem wojny przez układ, a 6 było przeciwnych, mianowicie jenerałów: Małachowskiego, Paca, Umińskiego, Węgierskiego. Bema i podpułkownika Kamińskiego. — 2. Czy wysłać deputacyę do Petersburga? — Wyjąwszy jednego głosu, wszystkie za tem były.

Na tę wiadomość wielkie zaburzenie powstało w wojsku. Młodsi oficerowie obruszają się przeciwko postanowieniu Rady wojennej, jedni żądają przeprawy, drudzy układów; powstają okrzyki: precz z Rybińskim! Niech żyje Umiński! Niech żyje prezes Rządu, Niemojowski! Sejm się zbiera, otoczony zgrają oficerów i klubistami. Rybiński składa komendę. Umińskiego mianuje prezes Rządu, Niemojowski, wodzem naczelnym. Mała część pułków przyjmuje go okrzykami, większa część, osobliwie piechota, wzbrania się uznać go. Umiński przerażony tym stanem rzeczy, oświadcza, iż komendy nie przyjmuje. Rybiński przywrócony. Sejm i Rząd opuszczają Płock i udają się ku granicy pruskiej. Na tych zatargach przechodzi dzień 24. września, przeznaczony do przeprawy. Milberg wysłany do Nowego Dworu dla zawiązania na nowo negocyacyi z jenerałem Bergiem! Dnia 27. września armia polska zwija most pod Płockiem i wyrusza ku dolnej Wiśle, a 28. staje we wsi Szpetalu, naprzeciw Włocławka, z zamiarem rzucenia mostu na Wiśle. Na tę wiadomość marszałek jenerałowi Pahlenowi nakazuje największy pospiech w poruszeniach. Pahlen z korpusem 15.000 ludzi przybywa dnia 28. do Gostynina. Sam marszałek z główną siłą, gwardyami, grenadyerami i korpusem Kreutza, przeprawia się przez Narew pod Górą dnia 29. września, i w dwóch kolumnach: prawa 15.000 ludzi pieszych z W. księciem Michałem, lewa 22.000 ludzi pieszych z księciem Szachowskim, spiesznymi pochodami w kierunku Płocka maszerują za armią polską, aby jej zajść drogę i przeszkodzić w ucieczce na Litwę. Gołowin z korpusem 9.000 ludzi (dywizya piechoty) pozostaje w obserwacyi Modlina. Około 64.000 Rosyan spieszy ze wszystkich stron na obsaczenie sił

naszych. Dnia 28. września podpułkownik inżynieryi, Schultz, na rozkaz Rybińskiego rzuca most na Wiśle pod Szpetalem, a przednia straż, pod jenerałem Bemem, przechodzi po nim na lewy brzeg Wisły. W tej chwili przybywa z Modlina jenerał Milberg z ostatnimi warunkami marszałka polnego. Naczelny wódz, Rybiński, warunki te przedstawia Radzie wojennej. 34 głosy przeciwko sześciom warunki te jako zbyt upokarzające odrzucają i deklarują się za dalszem prowadzeniem wojny.

Wojsku wydany rozkaz do przejścia. Rybiński odbywa przegląd wojska dnia 29. września, a wszyscy z ochotą pozorną na nowo gotują się do boju. Wtem nowe powstają wątpliwości w umyśle naczelnego wodza. Wiadomość o bliskiem spotkaniu Pahlena zmienia postanowienie jego: przednia straż jenerała Bema cofnięta, most na nowo zebrany. Niepewny co począć, 30. września maszeruje do Lipna, 1. października przez Skempe dochodzi do Rogowa, 2. października do Rypina, główna kwatera w Świedziebnie.

Lecz wojsko, które wychodząc z Modlina, liczyło jeszcze 41 bateryi, 54 szwadronów i 95 dział, t. j.: 21.755 piechoty, 6.171 jazdy i 3.448 artyleryi, ogółem 31.374 ludzi, wskutek rozprzężenia powszechnego i zupełnego upadku ducha i harmonii wojskowej zmniejszało się z każdą chwilą.

Już w Płocku dezercya przybrała bardzo groźne rozmiary. W kilku dniach brakowało 3.000 ludzi w szeregach. Przy opuszczeniu Płocka jenerał Bogusławski, Andrychiewicz i przeszło 100 oficerów pozostało w tyle i zameldowali się u forpocztów rosyjskich. Jenerałowie Sierakowski, Miller, Jagmin, Morawski, potajemnie przeprawili się przez Wisłę, nie czekając końca. W obozie rosyjskim pod Górą zameldował się jenerał Mroziński, w Raciążu jenerałowie Dziekoński i Zieliński, w Gołownin pod Modlinem jenerałowie: Tomasz Łubieński, Młokosiewicz, Niesiołowski, a u Pahlena około 100 oficerów różnej broni. Wielu prosto udało się do domów, nie meldując się wcale. — W tym stanie rzeczy cóż pozostawało Rybińskiemu? Albo poddać się bezwarunkowo, albo przejść do Prus...

Przejście do Prus dnia 5. października.

Po raz ostatni zwołał Rybiński w Świedziebnie Radę wojenną. Ta zdecydowała przejście do Prus. Zawiązano w tym celu negocyacye dnia 4. października z władzami pruskiemi pogranicznemi. Tymczasem wojska rosyjskie zbliżały się z wszech stron. Dnia 5. października marszałek wyruszył do Rypina. W Przywiłowie doszła go wiadomość o przejściu sił naszych tego samego dnia do Prus w trzech punktach, to jest pod Sobierzynem, Szczutowem i Górznem.

Armia polska liczyła już tylko 20.891 ludzi w czasie przejścia, o 11.000 zmniejszyła się przeto w przeciągu dziesięciu dni przez dezercyę. Pułk grenadyerów gwardyi dnia 4. października odłączył się od reszty armii i tego dnia broń złożył przed Rosyanami. Ten sam pułk w nocy 29. listopada najgorliwiej stanął w powstaniu, a dziś sromotnie broń składał!

Wiadomość o przejściu głównej armii naszej do Prus, doszła nas w Modlinie dnia 6. października [1]).

Stan i duch wojska nie był lepszy w załodze Modlińskiej jak w reszcie wojska naszego. Pułki 23., 18. i 15. i jazda składały się z młodego, niewyćwiczonego żołnierza, w letnim ubiorze, bez płaszczy, bez spodni zimowych. Tylko 2-gi batalion weteranów, artylerya i sapery, starych, wytrawnych liczyły żołnierzy. Cała załoga dla braku budynków obozowała pod namiotami lub pod szałasami. Zaczęły dokuczać wrze-

---

[1]) Dnia 25. września garnizon Modlina składał się z następujących korpusów:

Jenerał brygady Czyżewski:

| | | |
|---|---|---|
| Pułk 23. piechoty, pułkownik Wojnarowski . . . | 3 | bataliony |
| Pułk 18. piechoty, pułkownik Białkowski . . . . | 3 | » |
| Pułk 15. piechoty, pułkownik Łempicki . . . . . | 3 | » |
| Pułk weteranów czynnych, major Tyrakowski . . | 2 | » |
| Batalion marszowy, major Śmigielski . . . . . | 1 | » |
| razem | 12 | » |

Kompania saperów, kapitan Czarnecki
Kompania artyleryi garnizonowej
Pułk jazdy Płockiej . . . . . 4 szwadrony

Ogółem 6.241 piechoty, 532 jazdy, 237 artyleryi = 7.010 ludzi.

śniowe noce, a tu brak płaszczy i kołder! Stąd powstały choroby i dezercya. W ciągu kilku dni ubyło kilkuset ludzi. Całe posterunki i placówki przechodziły z bronią do nieprzyjaciela.

Od dnia 25. września do 7. października nic zresztą nie zaszło nowego w twierdzy. Komunikacya z wojskiem głównem przerwana wprawdzie przez kozaków, lecz ciągłe parlamentowanie z nieprzyjacielem i przejeżdżanie się, naprzód jenerała Morawskiego a potem jenerała Milberga z głównej kwatery do Nowego Dworu, nie zostawiało nas bez wiadomości o wojsku naszem.

Siły nasze, lubo dość znaczne, nie wystarczały jednak na obsadzenie wszystkich dzieł twierdzy. Postanowił zatem komendant jenerał Ledóchowski opuścić szaniec przedmostowy Kazuński i most na Wiśle zebrać, co też uskutecznionem zostało zaraz po 25. września. Linia naszych forpocztów, stojąca nad Wkrą i dochodząca do Zakroczymia, doniosła nam o budowie mostu na Narwi pod Górą o trzy ćwierci mili powyżej Modlina. Dnia 29. września widzieliśmy przechodzące po nim kolumny rosyjskie, zmierzające do Płońska. Kolumny te należały do armii marszałka.

Z mojej strony nie zaniedbałem do końca tego uczynić, co mi nakazywała moja powinność. Zwróciłem szczególnie uwagę na koronę Modlińską, której dużo jeszcze brakowało do wytrzymania szturmu. Kazałem palisadowanie rowu i umocnienie przeciwszkarpy zasiekami dalej prowadzić. Stoki naokoło uzbroiłem potrójnym rzędem fugasów i bomb; nie przestałem również starań i pracy dokładać tak, jakby katastrofa i dla nas nie była tak blizką.

Dnia 28. września przerwane zostały negocyacye między jenerałem Bergiem, a jenerałem Milbergiem, (którym przytomny był jenerał Ledóchowski), listem tego ostatniego, w którym uwiadomił jenerała Berga, iż wojsko nasze przekłada przedłużenie walki lub przejście na ziemię obcą nad bezwarunkowy układ, nie zapewniający nam ani honoru wojskowego ani amnestyi.

Kilka dni potem Ledóchowski i ja zjechaliśmy się jeszcze raz z jenerałem Dellingshausenem w Nowym Dworze. Celem tego zjazdu było wezwanie nas do poddania twierdzy. Ledóchowski odpowiedział grzecznie lecz odmownie.

Nazajutrz zrana spostrzegłem, obchodząc szyję twierdzy, że nieprzyjaciel w nocy, korzystając z wałów szańcu przedmostowego kazuńskiego, wystawił bateryę z 12 dział, której strzelnice były wyraźnie zwrócone przeciw twierdzy. Pospieszyłem do jenerała Ledóchowskiego z tą wiadomością i zapytałem, czy nie rozkaże puścić kilka bomb w tę stronę. Zakazał mi tego czynić twierdząc, że rzeczy są tak daleko posunięte, iż co godzina obawiać się należy wiadomości o przejściu armii naszej głównej do Prus. Wytrwamy tak długo tu, dopóki to nie nastąpi, lecz po takim wypadku czas będzie i o nas pomyśleć.

Dnia 6. października doszła nas niewątpliwa wiadomość o przejściu do Prus jenerała Rybińskiego. Rola nasza była więc skończona. Szło tylko o zjednanie załodze najkorzystniejszych warunków.

Dnia 7. października o 8-mej zrana stanął na linii forpocztów jenerał Krasowskij z jenerałem Gołowinem, żądając rozmowy z jenerałem Ledóchowskim. Wyjechał jenerał Ledóchowski z jenerałem Czyżewskim i ze mną na spotkanie ich. Obydwaj jenerałowie polscy kokardę naszą rewolucyjną odpięli na tę okazyą. Ja jeden tylko zachowałem ją do końca. Jenerałowie rosyjscy na wstępie potwierdzili nam smutną nowinę przejścia naszej armii. Po krótkiej, grzecznej rozmowie, umówiono się w ten sposób, że jenerał Ledóchowski korzystać będzie z bliskości W. księcia Michała, mającego główną kwaterę w Pomnichowie o pół mili od Modlina, dla zdania twierdzy w jego ręce.

Dnia 8. zebrał jenerał Ledóchowski znaczniejszych oficerów załogi i przedstawiwszy im obecny stan rzeczy, wezwał do podpisania następującej deklaracyi, którą w tłomaczeniu załączam.

»Podpisani oficerowie załogi Modlina, otrzymawszy smutne zapewnienie, że różne korpusy armii polskiej uległy przemożnej

sile, są zdecydowani zaprzestać walki, która, jakkolwiek mogłaby jeszcze okryć sławą polską broń, jednak nie jest już użyteczną dla sprawy, za którą naród polski walczył dotychczas.

Są zatem gotowi opuścić twierdzę Modlin, zgodnie z życzeniem Jego Ces. Wys. W. Ks. Michała, wyrażonem dowódzcy twierdzy przez J. Ekscel. jenerała Gołowina, i proszą, ażeby im pozwolono podzielać koleje towarzyszy broni, których los wojenny oddał pod władzę cesarsko-rosyjskiej armii.

Dan w Modlinie 8. października 1831«.

Następują podpisy oficerów:

Czarnecki kapitan, Śmigielski major, Kozłowski major;
Wroniewicz major, Rybczyński major, Faliński major;
Warzechowski major, Zelwitt major, Kmita major;
Błeszyński major artyleryi, Czerteryński major;
Tyrakowski major, komendant Weteranów;
Pisarzewski major, komendant 8. pułku ułanów;
Sumiński, major 8 pułku ułanów;
Hube major, szef sztabu jeneralnego piechoty;
Dunistowski major 18. pułku; Paszkowski major 15. pułku;
Cwierciakiewicz Leon podpułkownik, major twierdzy;
Woynarowski podpułkownik, komendant 23. pułku;
Cwierciakiewicz podpułkownik 15. pułku;
Paszkowski podpułkownik, szef artyleryi twierdzy;
Jaworski pułkownik, komendant korpusu artyleryi;
Fiedorowicz pułkownik, komendant artyleryi;
Białkowski, komendant 18. pułku;
Koriot, pułkownik inżynieryi;
Łempicki pułkownik, komendant 15. pułku;
Kołaczkowski jenerał, komendant inżynieryi;
Czyżewski jenerał, komendant garnizonu;
Hr. Ledóchowski jenerał, komendant twierdzy Modlina.

Deklaracyi tej towarzyszył list do W. Ks. Michała, który opiewa w tłomaczeniu:

«Wasza Cesarska Wysokości!

Jenerałowie Gołowin i Krassowski uwiadomili mnie wczoraj, że główna część armii polskiej pod wodzą jenerała głównodowodzącego Rybińskiego cofnęła się do Prus, ażeby złożyć tam broń, i podali mi równocześnie, że Wasza Ces. Wys. miała zatrzymać się w Pomnichowie w drodze do Warszawy. Uważałem za stosowne zgromadzić oficerów, jenerałów i wyższych urzędników załogi, ażeby im zakomunikować wiadomość, posiadającą charakter urzędowy, a dotyczącą smutnego losu głównego korpusu naszej armii. Gdy w radzie zastanawiano się nad powzięciem uchwały co do załogi, przekonano się, że sąsiedztwo chwilowe Waszej C. Wysokości nadarza nam korzystną sposobność wyrażenia naszych życzeń i uczuć wprost Waszej Ces. Wys., jako bratu naszego Króla, który chce podać nam swe dłonie.

Wasza C. W. raczy ocenić zaufanie kilku tysięcy walecznych, którzy gotowi powrócić do obowiązku posłuszeństwa względem Jego Ces. Mości, Króla polskiego Mikołaja I., uciekają się do lojalności Waszej Ces. Wys., pełni nadziei, że W. C. W. będzie gotową ratować ich honor wojskowy i godność narodu, którego są częścią. Załoga zastrzegłaby jako warunek główny dla własnego uspokojenia, słowo Waszej Ces. Wys., że żaden z tych, którzy są w naszych szeregach, z którejkolwiekbądź prowincyi pochodzi, nie będzie prześladowany za swe postępowanie, czy to polityczne czy wojskowe.

Mam zaszczyt pisać się z najgłębszym szacunkiem,

Waszej Ces. Wys., najposłuszniejszy i zupełnie oddany

komendant twierdzy Modlina

(podpisano)

jenerał brygady, Ignacy hr. Ledóchowski«.

Złożywszy taką deklaracyę, nie zostawało jenerałowi Ledóchowskiemu nic innego, jak otworzyć twierdzę wojsku rosyjskiemu w sposób dla nas najmniej przykry. Umówiono się więc z jenerałem Gołowinem, że wojsko nasze dnia 9.

o godzinie 5-tej zrana ułoży broń w kozłach na swoich stanowiskach i uda się bez broni pod przewodnictwem oficerów swoich do Wyszogrodu, skąd rozpuszczone będzie do domów. Wojsko rosyjskie o godzinie 7-mej zrana wejść miało do Modlina bramą północną i zająć opuszczone przez nas posterunki i poczty.

Wszystko się odbyło spokojnie w umówiony sposób.

Jenerał Gołowin żądał odemnie, abym mu pokazał fortyfikacye twierdzy i objaśnił go względem szczegółów uzbrojenia. Uczyniłem to, lubo z wielką odrazą, złożywszy kokardę rewolucyjną i szlify jeneralskie. Tego samego dnia o godzinie 1-szej popołudniu opuściłem Modlin w towarzystwie kilku oficerów i stanąłem w Warszawie o godzinie 9-tej wieczorem. Jenerał Ledóchowski pozostać musiał w twierdzy, dopóki się nie znalazły chorągwie i sztandary, zdobyte w tej kampanii na Rosyanach, które Rybiński kazał zachować w Modlinie. Pomimo, że były dość starannie ukryte, wydał je major placu, podpułkownik Cwierciakiewicz, jenerałowi Gołowinowi, który się o nie upomniał.

Na rogatkach Pragi odebrano moją przepustkę, zapisano moje nazwisko i bez przeszkody wpuszczono do miasta. Przy moście spotkałem dwie bryczki pocztowe z więźniami, których pod eskortą kozaków wywożono. Smutne przywitanie! Ulice były głuche i puste. Na placach biwakowały oddziały wojska z armatami; patrole liczne przechodziły po ulicach. Stanąłem wreszcie w mieszkaniu mojem w pałacu Mniszkowskim i znużony udałem się na spoczynek. Lecz jakaż to była ta noc pierwsza moja w Warszawie. Cała przeszłość, wszystkie sceny rewolucyjne stanęły mi przed oczyma! Tyle ofiar, tyle krwi przelanej, a wszystko nadaremno. A jakaż przyszłość ojczyznę i nas wszystkich czekała? Widziałem jak na jawie: zdeptane wszystko co nam było drogiem: konstytucya, prawa, wolność, oświata, nabyta tak usilną pracą. Wszystko to niepowrotnie było utracone. A z czyjej winy?

Najprzód z winy garstki szalonych młodzieńców, którzy nie znając ani sił mocarstwa olbrzymiego, pod którego ramieniem swobód nieznanych jeszcze używaliśmy, ani sił naszych, porwali się niebacznie do oręża i naród cały pociągnęli za sobą w walkę zbyt nierówną, ażeby spodziewać się dał lepszy tej walki koniec.

Powtóre z winy dowódzców, niezdatnych lub niedołężnych, którzy środków, jakie naród z ochotą w ręce ich oddał, nie użyli tak, jak się należało, i zmarnowali wszystkie nasze dobre chęci i poświęcenie bez granic; a w tych liczbie pierwsze zajmie miejsce Chłopicki, drugie Skrzynecki.

Stanęła mi także przed oczyma cała moja przeszłość. Stracone usiłowania, 20 lat służby, a w miejsce świetnej karyery, która mnie czekała, widziałem przed sobą ciężką niewolę, nędzę, a może i Sybir!

Nazajutrz zrana odebrałem wezwanie, abym się stawił w pałacu rządowym wojny dla ponowienia przysięgi. Wypełniłem ten akt z prawdziwie ściśniętem sercem wobec pułkownika Korytowskiego, policzonego do wiernych, i kapelana naczelnego Ulidowicza! Na ulicy spotkałem wielu oficerów w tym samym celu powołanych. Inni w mundurach z dekoracyami rosyjskiemi jawnie występowali ze swoją hańbą. Do najpierwszych w tym względzie policzyć muszę jenerała Malet skiego, jenerała Rautenstraucha i pułkownika Alfonse, którzy przedpokoje W. Ks. Michała oblegali, tak jak przedtem W. Ks. Konstantego.

Jenerała Prądzyńskiego spotkałem po cywilnemu spacerującego z żoną na ulicy, z bukietem w ręku. Oburzył mnie ten widok: jakże mógł człowiek, zresztą znakomity i poczciwego serca, tak daleko się zapomnieć; zdawało mi się to raczej urąganiem z opinii nieprzychylnej jego osobie, aniżeli niezgrabnością. Niewątpliwie jednak oskarżać go było można tylko o ostatnią. Zdawał się szczęśliwy przy boku swojej Emilki, za którą tak często wzdychał w czasie kam-

panii. Po złożeniu przysięgi, przebrałem się po cywilnemu i też inaczej się już nie pokazywałem.

Śmierć ojca mego dnia 16. paździer. 1831 roku.

Dnia 16. października ojciec mój, Ignacy Kołaczkowski, po krótkiej chorobie, zdaje się żółciowej, zakończył życie w Pakosławiu pod Rawiczem w 71 roku wieku swego, otoczony staraniami matki mojej i dwóch sióstr, Szołdrskiej i Krzyżanowskiej. Smutną tę wiadomość odebrałem w kilka dni potem. Grób ojca mieści się w sklepie kościoła w Pakosławiu pod Rawiczem; tam także spoczywają: wuj nasz, Antoni hr. Grudziński, syn jego starszy, Karol Grudziński, zmarły w 17 roku życia swego, i brat mój Adam Kołaczkowski.

Dnia 26. października jenerał Ledóchowski zakomunikował mi list, jaki otrzymał od ks. Michała Gorczakowa, nader i dla mnie ważny:

Panie Hrabio!

Jego Ces. Mość, odróżniając tych, którzy udali się do Jego łaski, od tych, którzy trwając w uporze aż do końca, przeszli z bronią w ręku granicę, raczył rozkazać, by wojskowi załogi Modlina używali wolności, z wyjątkiem tych osób, które byłyby uznane jako podżegacze, albo główni ajenci powstania.

Miło mi jest prawdziwie, że mam honor przesłać Panu tę wiadomość, która urzędownie będzie udzieloną przez jenerała hr. de Witt'a.

Proszę Pana Hrabiego przyjąć zapewnienia i t. d.

Książę Michał Gorczaków.

Warszawa, 14./26. października 1831.

Pomimo tak solennej deklaracyi, dorównywającej uroczystej amnestyi, zaczęły dochodzić mnie wcale niepocieszające nowiny. Najprzód, że cesarz rozkazał wszystkich jenerałów wojska polskiego rewolucyjnego wywieść w prowincye najodleglejsze państwa, mianowicie w gubernie Jarosławską i Wo-

łogdzką na czas nieograniczony; powtóre, że pomimo deklaracyi powyższej jenerał Czyżewski i ja przeznaczeni jesteśmy także do tej podróży.

Uprzedziłem zaraz żonę o tem grożącem mnie postanowieniu, i prosiłem, ażeby niezwłocznie do Warszawy przybyła dla pożegnania się ze mną. A tymczasem stosowne kroki przedsięwziąłem dla ódwrócenia wiszącego nad głową niebezpieczeństwa.

Prosiłem jenerała hrabiego Witta, gubernatora miasta Warszawy o audyencyę i przedłożyłem mu następującą petycyę:

Treść zawiadomienia urzędowego, danego mi w imieniu J. Wysokości marszałka, księcia Warszawy, przez jego adjutanta, p. kapitana Abramowicza, równie jak wiadomość, którą Wasza Ekscel. raczyła udzielić p. hr. Ledóchowskiemu, tycząca się załogi twierdzy Modlina, do której należałem, spowodowała mnie przedstawić prośbę o urlop 6-miesięczny, celem wyjazdu do Ks. Poznańskiego; prośbę, która musiałaby być przedstawioną uznaniu Waszej Ekscellencyi. Gdy armia polska faktycznie już nie istnieje i gdy Jego Ces. Mość raczyła rozkazać, aby mi wolno było udać się do domu, mam honor przedstawić Waszej Ekscellencyi następujące oświadczenie:

Moja stała siedziba jest w Ks. Poznańskiem: tam urodziłem się, tam mam rodzinę i środki utrzymania, z których nie mógłbym korzystać tutaj. Wskutek niedawnej straty ojca jestem powołany do zarządzania sprawami, oddanemi mi jako opiekunowi rodziny.

Powody te tak naglące, spowodują, mam nadzieję W. Ekscell., że zgodzi się na uzasadnioną prośbę, którą mam honor przedstawić stosownie do przyrzeczenia formalnego, zawartego w przesłanem mi zawiadomieniu.

Warszawa, 15. października 1831.

Odpowiedź nie dała długo na siebie czekać.

Dnia 17. listopada odebrałem pomyślną. Towarzyszył jej list otwarty do wszystkich władz, dozwalający na przejazd

do Prus na sześć miesięcy. Tymczasem żona z panią Kościelską przybyły do Warszawy. Część mieszkania naszego wynająłem; rzeczy moje umieściłem w dwóch pokojach, które sobie zachowałem. Trzy konie i szory spieniężyłem, i pożegnawszy przyjaciół i znajomych, dnia 22. listopada 1831 roku wyjechałem z Warszawy na zawsze...!

P. S.

KONIEC KSIĘGI V I OSTATNIEJ.



# Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie

otrzymała na skład główny następujące dzieła:

**Ceny w Koronach.**

*Balcer Oswald Dr,* prof. Uniw. lwowskiego. **Genealogia Piastów.** Kraków 1896, 4-o, str. 574. . . . . **20·—**

*Barabasz Stanisław.* **Ornament płaski na pomnikach krakowskich z XV i XVI w.** (Wydawnictwo subwencyonowane przez komisyę dla spraw przemysłowych). Trzy poszyty in folio, (75 tablic wraz z tekstem objaśniającym) po . **24·—**

*Birkenmajer.* **Mikołaj Kopernik.** Studya nad pracami Kopernika i materyały biograficzne, obszerny tom in 4-to z kilkudziesięciu rycinami i podobiznami **20·—**

*Bobowski Mikołaj.* **Polskie pieśni katolickie** od najdawniejszych czasów do końca XVI w., z 6 tabl Praca odznaczona nagrodą Akad. Umiej. **7·—**

*Bobrzyński Michał* i *Smolka St.* **Jan Długosz,** jego życie i stanowisko w piśmiennictwie. W 4-ce . . . . . **6·—**

(Rzecz źródłowa na podstawie najnowszych badań, pisana stylem tak pięknym, iż czytać ją można jak najciekawszą powieść).

*Brzozowski Fr. Korab.* **Przysłowia polskie.** W 4-ce. . . . . **2·60**

*Brückner A. Dr.* **Taniec Rzeczypospolitej Polskiej,** szkic historyczny z 2-ma rycinami . . . . . **1·20**

*Ciechanowski St. Dr.* **Dżuma,** zapobieganie i leczenie . . . . **—·80**

**Codex diplomaticus** Universitatis studii generalis-Cracoviensis, Pars 5, ab anno 1549 usque ad annum 1605, obszerny tom in folio . . . . . **8·—**

Poprzednio wydane 4 tomy in folio . . . . . **24·—**

*Czerkawski Włodzimierz Dr.* prof. Uniw. **Wielkie gospodarstwa,** ich istota i znaczenie . . . . . **3·—**

— **Teorya czystego dochodu z ziemi** . . . . . **2·40**

*Finkel L. Dr,* prof. Uniw. **Bibliografia historyi polskiej,** część II, zeszyt III (obejmuje bibliografię prawa i ekonomii, cywilizacyi, kultury (szkolnictwa) i literatury polskiej) . . . . . **3·60**

Poprzednio wydany obszerny tom I kor. **12.** Tom II, zeszyt 1—2 **7·20**

*Fischer Zygmunt,* c. k. inspektor rybactwa krajowego. **Przewodnik rybacki** dla właścicieli i dzierżawców rewirów rybackich, str. 56 z tablicą **1·—**

*Frank Dr* i *Sorauer Dr.* **Choroby roślin,** wskazówki praktyczne w celu poznania chorób i środków zaradczych, z 44 rycinami i 6 tabl. kolor. **3·60**

*Golian Zygmunt ks.* **Listy,** serya I . . . . . **3·—**

*Gołba Franciszek ks.* **Sześć pieśni biblijnych,** w przekładzie polskim z komentarzem . . . . . **2·—**

*Górski Antoni,* prof. Uniw. Jagiellońskiego **Warunki gospodarcze dzierżaw angielskich** . . . . . **1·20**

*Grabowski Bronisław.* **Krzysztofor,** tragikomedya żakowska . . **1·60**

— **Noc dwóch wieków,** poemat . . . . . **—·80**

*Grabowski Tadeusz Dr.* **A. Dumas syn** i współczesny teatr francuski **—·80**

— **Wiktor Hugo i jego korespondencya** . . . . . **1·20**

**Homera Iliada,** przełożył wierszem miarowym *Paweł Popiel,* b. prof. szk. głównej warsz. . . . . **2·40**

**Herold Polski,** czasopismo illustrowane, poświęcone heraldyce i sfragistyce Rocznik I., k. **16·** Rocznik II. . . . . **10·—**

*Karbowiak Antoni Dr prof.* **Krakowska szkoła katedralna** w wiekach średnich . . . . . **1·20**

— **Szkoły dyecezyi chełmińskiej** w wiekach średnich . . . . . **3·—**

*Karłowicz Jan.* **Słownik gwar polskich,** tom I, A—E, tom o 459 str. **10·—**

*Kętrzyński W. Dr.* **O Słowianach** mieszkających niegdyś między Renem a Łabą, Salą i czeską granicą, z 7 mapami . . . . . **3·—**

*Kluczycki Stanisław.* **Niebo i ziemia,** pogadanki popularno-naukowe w 4-ce, str. 520 w wykwintnej oprawie . . . . . **24·—**

**Gebethner i Wolff w Warszawie.**

1. Komis. warsz.

## Ceny w Koronach.

Pogadanki te zawierają zestawienie tego, co się mówi w kółku przyjaciół przyrody w ogólniejszem znaczeniu. — Tekst illustruje kilkaset rycin, liczne chromolitografie, tablice sferyczne i 1 heliograwura.

*Kluczycki Stanisław.* **Świat napowietrzny.** Dwanaście pogadanek, wydanie wykwintne z 11 rycinami . . . . . 3·—

— **Mrówki.** Szesnaście pogadanek, bardzo ozdobne wydanie z 40 pięknemi rycinami . . . . . 2·80

*Kowarzyk Hugo,* inspektor kopalń. **O nowych urządzeniach podziemnego wywozu węgla** w Jaworzniu, z 2 tablicami . . . . . 3·—

*Kutrzeba Stanisław Dr.* **Sądy ziemskie i grodzkie** w wiekach średnich. 1. Województwo krakowskie . . . . . 1·50

*Lachner Fr.* prof. **Ornament roślinny w sztuce,** zastosowany do przem —·80

*Lepszy Leonard.* **Lud wesołków w dawnej Polsce** . . . . . 2·—

Treść w skróceniu: Przeżytki pogaństwa w obrzędach i zwyczajach, tudzież humor ludowy. — Misterya. — Żacy w roli wesołków — Wesołkowie zawodowi — Konik zwierzyniecki. — Błazny i t. d.

— **Wspomnienia artysty.** Urywki z pamiętnika. Wydanie wytworne, z winietami i 18 rycinami Edw. Lepszego . . . . . 3·—

— **Cech malarski w Polsce** od wieków średnich do końca XVIII w., przyczynek do historyi sztuki. Część I z 6 autentycznemi rycinami . . 3·—

*Lutosławski W.* **O pierwszych trzech tetralogiach dzieł Platona** str. 165 4·—

*Manteuffel G.* **Dorpat** i były Uniwersytet dorpacki . . . . . 4·—

*Markiewicz B. ks.* prof. sem. duch. **O wymowie kaznodziejskiej,** str. 543 6·—

*Matlakowski Władysław.* **Budownictwo ludowe na Podhalu.** 4-to z 28 tablicami i 25 rysunkami w tekście . . . . . 15·—

*Mayet Klaudyusz M. ks.* **Anioł Eucharystyi czyli żywot Maryi Eustelli** 3·—

*Michalska K.* **Ozdoby z kwiatów,** dziełko przyzod. 28 pięknemi ryc. 1·20

*Milewski Józef,* prof. Uniw. **Budżet i kredyt publiczny,** roztrząsania finansowe i polityczne . . . . . 4·—

*Mycielski Franciszek,* prezes Tow. roln. **Nasze rolnictwo i przemysł** —·80

*Piekosiński Fr. Dr.* **Pieczęcie polskie wieków średnich,** część I, Doba piastowska, z kilkuset pięknemi rycinami . . . . . 10·—

— **Heraldyka polska wieków średnich** . . . . . 15·—

Autor podaje tu wyczerpujący opis wszystkich znanych mu naszych średniowiecznych herbów (z wielu rycinami).

— **O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu.** Z 20 tablicami. Tom I. Wydanie II powiększone . . . . . 10·—

Tom II obejmuje dwanaście pierwszych pokoleń rycerstwa polskiego wieków średnich, z licznymi rysunkami w tekście . . . . . 10·—

Dzieło niezbędne dla każdego, kto studyuje polską heraldykę.

— **Średniowieczne znaki wodne** (filigrany), dwa zeszyty in folio z licznemi tablicami autografowanemi . . . . . 10·—

— **Kamienie mikorzyńskie,** str. 73, z 9 tablicami rycin . . . . . 2·40

— **Studya, rozprawy i materyały** z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego tom I. z rycinami . . . . . 10·—

Treść: I. Kamienie mikorzyńskie. II. Ludność wieśniacza w Polsce. III. Kodeks dyplomatyczny, zbiór dokumentów średniowiecznych.

*Poe Edgar Alan.* **Przygody Artura Gordona Pyma.** Jedna z najciekawszych powieści poczytnego autora amerykańskiego . . . . . 2·—

*Ramułt Stefan.* **Statystyka ludności kaszubskiej** z mapą Kaszub. Obszerny tom o 290 stronicach . . . . . 6·—

*Rehmann Ant.* prof. Uniw. **Tatry** pod względem fizyczno-geograficznym. Z 2 mapkami . . . . . 4·80

*Rostafiński J.* prof. Uniw. **Słownik polskich imion rodzajów oraz skupień roślin,** poprzedzony historyczną rozprawą o źródłach. (Słownik łacińsko-polski i polsko-łaciński). Znaczny tom 10 pe stronnicach . . . . . 10·—

— **Symbola ad historiam naturalem medii aevi,** dwa obszerne tomy . 14·—

*Rychlak Józef ks. Dr,* **Złe moralne a natura ludzka** . . . . . 1·20

*Rzepiński Stan.* **Grecya,** wspomnienia z podróży odbytej na wiosnę w roku 1896 . . . . . 1·—

**Gebethner i Wolff w Warszawie.**

2. Komis. warsz

Szkoły Pioch

| 908 | | |
|---|---|---|
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |
| | | |

Biblioteka Główna
Akademii Obrony Narodowej
32524/2 ks.5
12-032524-005-0